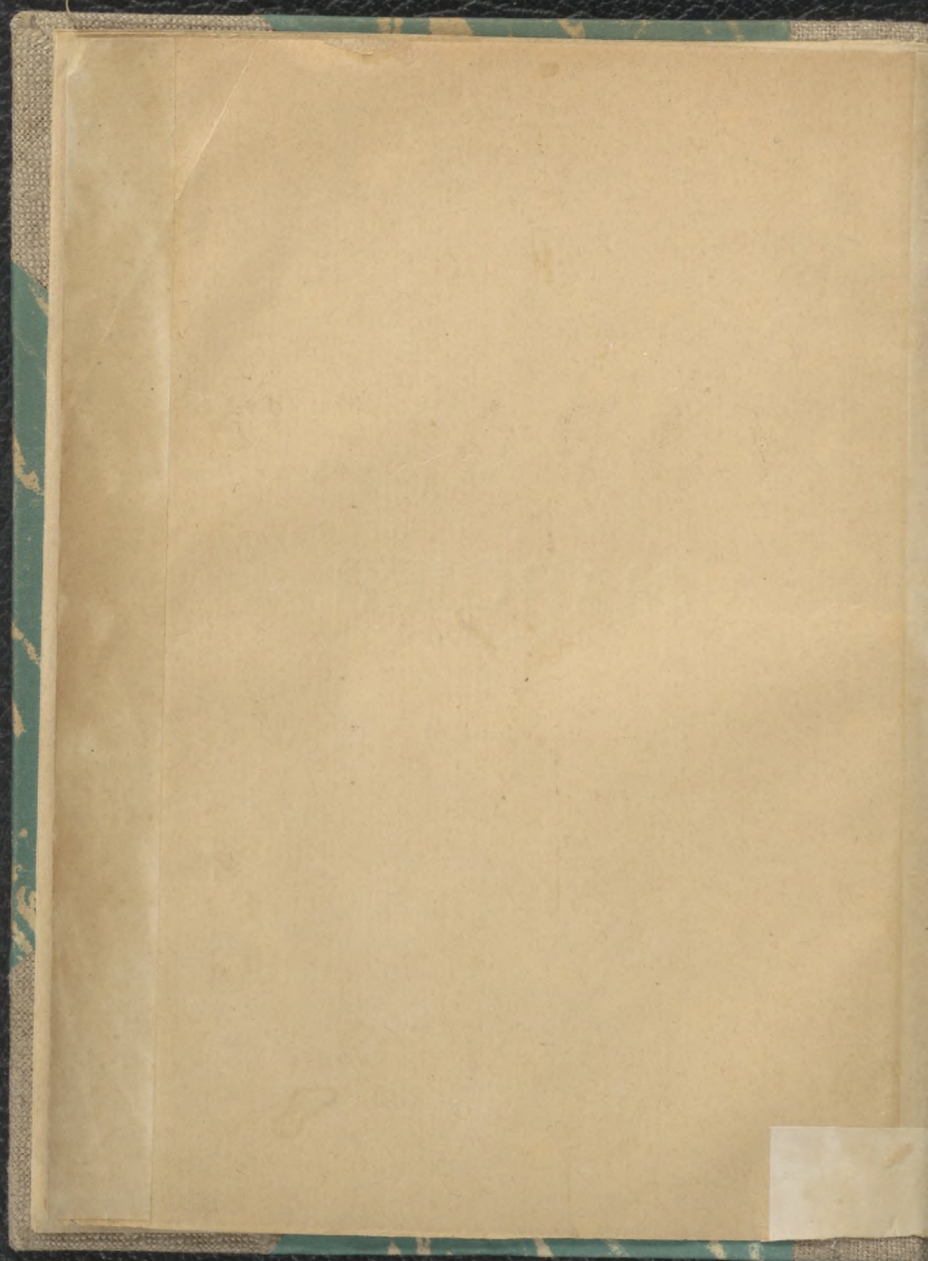


MARGIER.

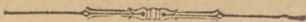


Dodatek do „Kuryera Codziennego“.

WŁ. SYROKOMŁA.

MARGIER

POEMAT Z DZIEJÓW LITWY.



WARSZAWA.

Drukiem „Kuryera Codziennego“.

Krakowskie-Przedmieście 17.

—
1903.



Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 октября 1908 года.

1.372.573

SLÓWKO OD AUTORA.

Litewscy i pruscy kronikarze zapisali pod rokiem 1336 napad krzyżacki na zamek Pullen, bohaterską jego obronę przez wodza Margiera, i zgon litwinów, którzy nie chcąc się żywo oddać w ręce nieprzyjaciół, sami się na stosie na ofiarę swym bogom pozabijali.

Na ten wypadek, jako na wyborny przedmiot do poematu, pierwsza zwróciła naszą uwagę małżonka nieodżałowanej pamięci autora „R a m o t i r a m o t e k“, pani Paulina Wilkońska, w liście swoim do nas pisanym w listopadzie 1852, zachęcając do opiewania Margiera.

Zgadając się z szanowną korespondentką, co do niezaprzeczonej poetyczności przedmiotu, cofnęliśmy się zrazu przed wielkością zadania. Brakło nam odwagi na stworzenie uroczystego Epos, i co ważniejsza, do porwania się na kreślenie ducha starej Litwy, której nie posiadamy języka, i co za tem idzie, nie znamy gruntu obyczajów.

Ale pokusa pozostała silną — a ilekroć przerzucając kroniki trafiliśmy na zdobycie Pullen, wyznajemy, że nam serce biło jakimś tajemniczym niepokojem, aż póki stanowczo nie od-

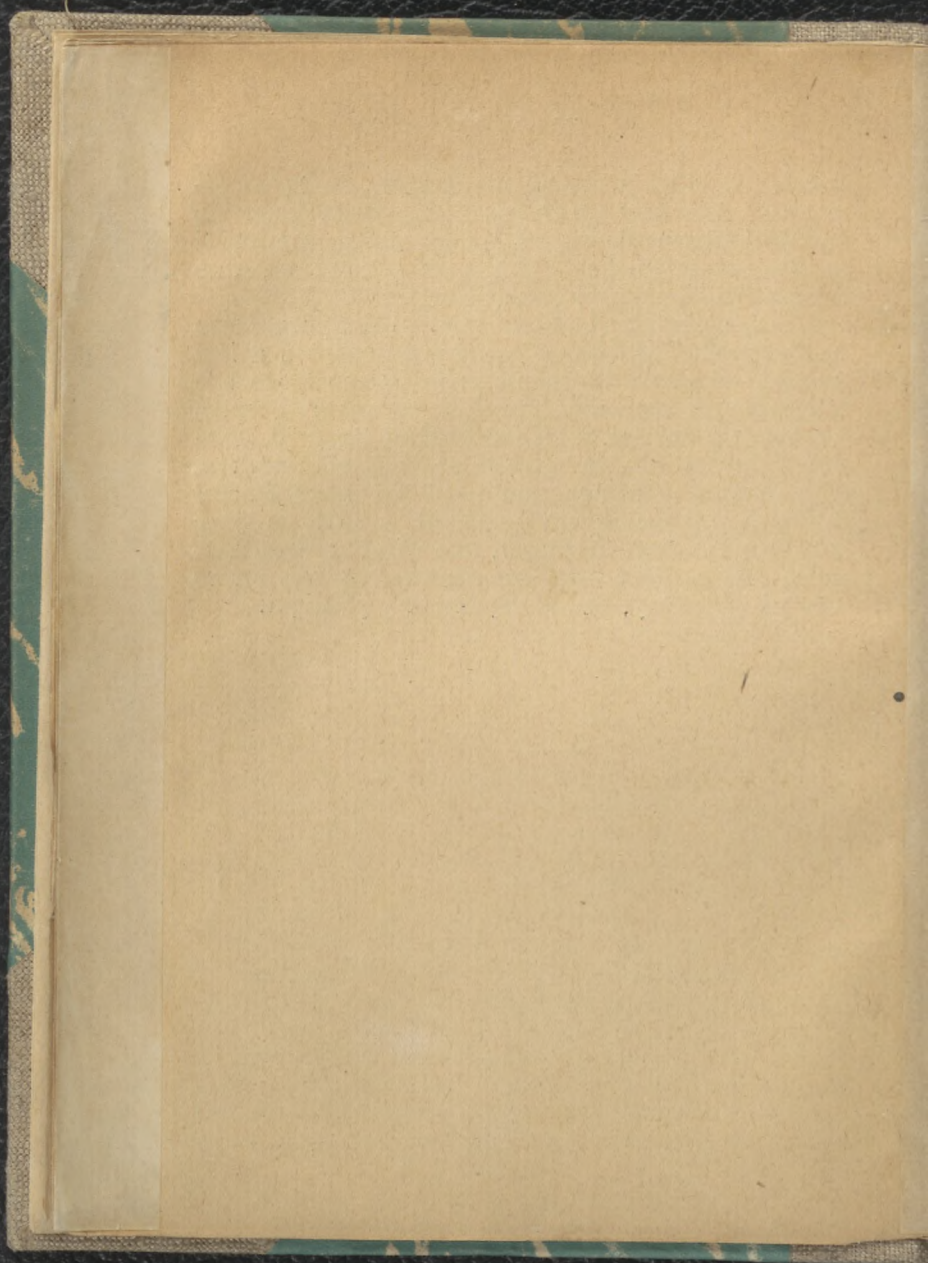
ważyliśmy się na urzeczywistnienie śmiałego zamiaru. Nie dosyć wtajemniczeni w ducha Litwy, nie mogąc obrać formy homerycznej, i puścić się drogą wskazaną przez zasłużonego śpiewaka Anafielas, obraliśmy formę Wirgiliuszowską, której okrągłe kontury, przyzwoite poważnemu Epos, uwalniają od drobiazgowych studyów. Nie mając nadziei trafnego skreślenia Litwy i litwinów, na tle danych historycznych kreśliliśmy ludzi w ogólności, starając się wszakże zgłębiać warunki miejsca i czasu.

Margier, stara wróżbiarka litewska, w mistrz krzyżaków, są to postaci historyczne, które staraliśmy się oddać wedle wzoru skreślonego w kronikach; Ransdorfowi Warnerowi, także wspomnianemu w dziejach, nadaliśmy charakter drugorzędnego bohatera powieści; Egle i Lutas postaci imaginacyjne, miały być odbiciem dziewic i bojaków starej Litwy. Co do miejsca wypadku, lubo jedni z pruskich kronikarzy chcą widzieć w Pullen dzisiejsze Punie w powiecie trockim, drudzy wieś Pilluny nad Szeszupą—zdawało się nam, że kwestya tego rodzaju jest podrzędną dla poematu. A iż potrzeba było coś jednego wybrać—zdecydowaliśmy się na Punie, i w letniej naszej w obecnym roku przejazdce obejrzelśmy miejscowość, na której tle malował się wypadek.

Już po napisaniu naszej wierszowanej powieści postrzeżliśmy, że ta odpowiada co do swej powierzchowności wszystkim warunkom, wymaganym przez dawną krytykę od poematów bohaterkich. Jest tu wezwanie (*invocatio*), jedność akcji, dostateczna odległość czasu, z której uważane wypadki olbrzymieją, jest nawet tak zwana machina, czyli wpływ siły nadprzyrodzonej (*deus ex*

machina). Oświadczamy uroczyście, że to dopełnienie warunków zgasłego klassycyzmu stało się całkiem przypadkowo, żeśmy się nigdy nie kusili o stworzenie Epopei, którą starożytność słusznie uznała za najwyższy szczyt poezyi.

Cokolwiek łaskawy czytelnik wyrzecze o Margierze, uważamy go za najlepsze z dzieci naszego ducha. Wyznanie podobne nie może być uważane za samochwalstwo w autorze: Stopień rokoszy i boleści, jakich doznawał tworząc, może mu poniekąd służyć za skalę wartości utworu. Nie ofiaruję Margiera żadnemu w szczególności z moich przyjaciół; kto podzielał z autorem jego twórcze rokosze i boleści, kto witał z współczuciem każdą pieśń nowonarodzoną, ten ma prawo do naszej ofiary, do naszej rzewnej podziękii.



PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

Gdzie ty święta przeszłości macierzystej ziemi
Z twojemi bohaterami z bogami twojemi?
Z pieśnią dzielnych lirników, synów twego łona?
Przeminęłaś na świecie jakby snem prześniona.
Któż cię potrafi dzisiaj wyczytywać biegle
Na staroświeckiej książce lub na starej cegle?
Kiedy twoją pamiątkę znajdzie w polu chłopię
Albo ciekawy rydel w kurhanie odkopie,
Ze szkieletu, z okruchów żelaza lub gliny
Któż zdoła wypowiedzieć los całej krainy?
Kto wyssać świętą prawdę z podaniowych baśni?
Kto w literze zamknięte życie nam objaśni?
Kto mrok zapadłych czasów odświecili choć trocha?
Chyba serce pobożne, co praojców kocha,
Chyba dusza pieśniarska odgadnie, wyśpiewa
Przy harfie wyciosanej z litewskiego drzewa,
Na czas wywoła z grobu emetarzowe rzesze
I z gruzów rumowiska skrę życia wykrzesze. —

O! w jakim cię kurhanie zagrzebali starzy,
Stara a święta harfo litewskich pieśniarzy?
Poważnym głuchym szmerem zabrząknij z mogiły
Aby się nasze piersi w twój takt dostroiły.
Zrodzony w nowych czasiech i w inszej nauce,
O twoich dawnych bogach oto pieśń zanuce,
Nie świętokradzką ręką, lecz w dobrej otusze
Święty popioł praoców z mogiły poruszę.
Drużyną zakrwawioną, w niedźwiednie przybraną,
Przed oczami potomków praocowie staną,
Dzicy, jak dzikie puszcze, w których Litwa żyje,
Czyści, jak czyste rzeki, z których wodę pije,
Rzewni, jak wiatr jesienny, co huczy po lesie,
Jak piosenka żniwiarska, którą echo niesie —
Lud co się przენiewierstwem nie zhańbi, nie skazi
A szanuje swych bogów, kapłanów i kniazi;
A bogi, przed którymi na twarze się ściele
Srodzy, dobrzy i prości, jako ich czciciele: —
A książęta, co Litwę trzymają pod władzą,
Za jej zdrowie swój żywot, swoją krew oddadzą,
A podzielą się z ludem i serca połową
I chlebem i zdobyczą i sławą bojową
I śmiercią bohaterską, gdy idzie o życie, —
O takim to plemieniu powieść usłyszycie,
A gdy słabemi dłońmi po strunach uderzę
Czyli zapieję pieśnię o chrobrym Margerze
Czy zdaleka ukaże krwią zalane zgłiszcze,
Czy w strunach zagrzmie Perkun, czy wicher
[zaświszcze,
Czy ziemieć Olgierda mój głos upamiętni,
Czy jęknie płacz dziewiczy, lub serce zatętni,
Czy zabrzmie łoskot mieczów i bojowych młotów—
Stara harfo litewska, harfo wajdelotów!
Struny zardzewiałemi od grobowej pleśni
Odezwią się z pod ziemi, dodaj hart mej pieśnin;

Przyuczeni od wieków słuchać głos twój święcie,
Wstaną ojce na wnuka lirnicze zaklęcie.

Synowie młodszych czasów, równinnicy moi
Przyjdźcie do nas posłuchać jak się harfa stroi!
A otoczcie lirnika serdecznie a pięknie,
A wybaczcie, gdy czasem zbyt słabo zabrząknie,
A przyjmijcie z łaskawym uśmiechem na twarzy
Gdy wam powieść o wiekach dawniejszych
[wygwarzy.

II.

Olgiard władał na Litwie, a Kiejstut na Żmudzi,
Litwa stanęła strachem i cześcią u ludzi;
Od Euxynu po ziemię krzyżackich rycerzy,
Od Karpat po Ładogę swe podboje szerzy,
Rozlewa się po ruskiej i po lackiej ziemi,
I utrwała swą władzę księstwa udzielnemi.
Na stolicach, gdzie dojrzeć nie może z oddali,
Książę mieści swych braci i swoich wassali.
Imieniem hołdownictwa powierza w ich ręce
I miecz sprawiedliwości i prawo książęce,
Prawo żyć i umierać dla dobra narodu.

O dwa dni pieszej drogi od Trockiego grodu,
W lesie nad krętym Niemnem od krzyżackiej
[ściany,

Wznosił się zamek Pullen stary a drewniany;
Gdy Kiejstut posiadanie tej strony odbiera
Swoje prawa książęce przelał na Margiera.
Więc jako hołdowniczy książęcej korony
I mieczem uzbrojony i prawem wzmocniony,
Margier na zamku Pullen wpośród leśnej dziczy
Nad Litwą od Niemeńskich czuwał pograniczny.

III.

Na niwach Nadniemeńskich bujne rosły żyta,
Zieleniła się łąka kwiatami pokryta;
Lecz przyszli niemcy z krzyżem, w nieszczęśliwej
[chwili,

Łąki paśli, a zboża spalili, stłoczyli;
A ich bardysz stalowy, a ich miecz szeroki,
Nazał się ciał litewskich, napił się posoki.
Wyzwano ich na rękę—krwawy bój się sroży,
Litwa chobrze walczyła cały dzionek Boży.
I kamiennymi młoty uderzając szczerze
Rozbijała niemieckie piersi i puklerze.
Nie przebić głową skały — cofnęły się wrogi,
Wziąwszy łup, zostawiwszy trupy i pożogi.
Z dymów palonych wiosek jak się widzieć może,
Krzyżacy szlak swej drogi wzięli na Pomorze.

IV.

A tu na bojowisku, pod Pullen wałami,
Zrozpaczeni Litwini zostali się sami;
Załamane ich ręce, żałosna postawa,
A ze źrenic sokolich łza sączy się krwawa.
Czy wracać do swych wiosek? och, niema już
[po co!

Bo te łuny pożarne, co zdala migocą,
Ten dym, co po nad Niemnem, nad lasem się
[ściele,

To goniec od ich rodzin: że nieprzyjaciele
Wszystko czem dusza żyje, co kocha najczulej,
Srodze zamordowali lub więzami skuli,
I powiedli w Niemczyznę.

Serce się rozrywa;
Po żalu przyszła rozpacz zajadła i mściwa;
Litwa wydała okrzyk i hurmem się ciska
Rąbać trupy niemieckie wśród pobojowiska,
I z ciał pokaleczonych, odartych do naga,
Ułożyć stos ofiarny, co bogów przebłaga.

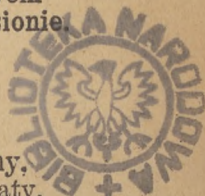
V.

Straszny był widok pola: na zdeptanej ścierni
Leżą martwe Litwiny i Niemcy pancerni;
Na jednych lniana odzież i osłony rysie,
Na drugich jasna blacha promieniami lśni się.
Owdzie silne ramiona zakute żelazem,
Dławiąc wroga—w uścisku zastygły z nim razem;
Na jednej twarzy boleść—na drugiej z pobliska
Szatan swój śmiech szyderczy na wieki wyciska,
Na inszej taka srogość, że zda się widocznie,
Bój przerwany za życia, po śmierci rozpocznie.
A wszystko krwią zbryzgane—a przy każdej twarzy,
Zagładając w źrenice już kruk gospodarzy,
Szary wilk nadniemeński z za jodeł się skrada,
Tam się brytan z brytanem o zdobycz ujada,
A tam z piersi rozbitej ciosami bardyszy
Jeszcze się jęk boleści lub zgonu posłyszysz,
Albo ostatkiem siły przyczajonej w łonie
Ktoś modlitwę wyszepce, ktoś przekleństwem

[zionie

VI.

Litwin zemstą kipiący, a na jęki głuchy,
Odziera z szyj rycerskich złociste łańcuchy,
Odziera miecz od boku, szarpie hełm bogaty,
I płaszcze z krzyżem Pańskim rozdiera na szmaty;



Albo żyłaste ręce, jako sępie szpony,
Zapuszcza w trupią brodę, we włos utrefiony,
I targa i znieważa ostatki człowieka,
Gdzie słyszy bicie serca, pierś na pół rozsieka.

VII.

Pod jedlinowym cieniem przyczajony zcicha,
Krzyżak, młode pacholę, pełną pierśią dycha;
Cios litewskiego młota, co mu zmysły głuszy
Nie zdołał młodocianej wykołatać duszy
Młodzieniec czasem stęknie, zawróci oczyma,
Prawicą nieprzytomnie głównię miecza ima,
Woła o kroplę wody—choć w niemieckiej mowie.
Lecz dźwięcznym jego głosem wzruszeni wro-
[gowie

Stanęli jakby wryci—choć pogańcza zgraja:
Och, bo serce litewskie łącno się rozbraja!
I litewski oprawca najdzikszej postaci
Spojrzał niepewnym wzrokiem dokoła współbraci,
I była jedna chwila w tem sercu ze skały,
Miłosierdzie i zemsta że się zawahały;
Lecz się wnet opamiętał—i uśmiechnął zdradnie:
„Na Perkuna! to Niemiec—niech marnie prze-
[padnie!”

I już podnosił topór, co piersi rozłamie,
Gdy mu silna prawica pochwyciła ramię.

VIII.

Oprawca wstecz się cofnął i obejrzał skoro,
Spuścił topór i oczy ku ziemi z pokorą;
Przed nim stał dzielny Margier — odgadniesz mu
[z twarzy
Bohaterską latorośl Litewskich mocarzy.

Krzepkie dęby w Romnowe, gdzie Litwa czei bogi,
Grom w prawicy Perkuna straszny i złowrogi *);
Lecz silniejsze od dębu ramiona Margiera,
Straszniejsza od piorunu bojowa siekiera,
Gdy błysnie w jego rękach. — Z wileńskich
[ołtarzy

Znicz, podsycon oliwą, ogniście się żarzy;
Lecz ogniściej wybucha i goręcej płonie
Serce wodza miłością ku rodzinnej stronie.
On tu nad zamkiem Pullen jako książę włada,
Pana i bohatera wielbi w nim gromada:
Bo też kołpak soboli na książęcej głowie
I hełm z pierzastą kitą, co noszą wodzowie,
Co je Margier wysłużył rycerskimi dzieły,
Nigdy na dostojniejszym czole nie spoczęły.
Piękne niebo, gdy jutrznia ozłoci je młoda,
Ale w duszy książęcej piękniejsza pogoda;
Jedna tylko — dla Niemców nienawiść w nim
[żyje,

Ale taka straszna, jakby wszystkie żmije,
Jakby wszystkie potwory i piekielne siły
W ogniste jego serce swój jad wysączyły.
Dziś, widząc krwią zbryzgane Nadniemnowe pole,
Cierpiął za całą Litwę wszystkimi jej bole,
Jak gdyby w jedno serce, ile tylko zmieści,
Wszystkie miecze krzyżackie wbił po rękoności;
Cierpiął za bogów Litwy, za ujmę jej chwały,
Nie dziw, że mściwe żądze w jego piersiach grały.
O! jeżeli w tej chwili nad niemiecką głową
Cofnął rękę siepacza do mordów gotową,
To snadź, młody krzyżaku, w niedobrym zamiarze:
Gwoli strasliwej zemście zachować cię każe.

*) Romnowe — święty gaj; Perkun — bóg piorunów
u dawnej Litwy.

IX.

Zawołał głosem strasznym, aż drgnęli Litwini
(Nie był to ryk zwierzęcy tygrysa w pustyni,
Ale raczej jęk lwicy po głębokiej knieje,
Gdy po dziatwie wydartej żałośnie boleje):

„Stój! zabijać bezsilnych to dla nas ohyda!

„Nam na świętszy użytek ten jeniec się przyda:

„Bo na nowiu za miesiąc od dzisiejszej chwili

„Wielki dzień Ziemiennika będziemy obchodzili.

„Dobry bóg urodzajów!—wielkie jego święto

„Od czasu gdy na Litwie siał niwę poczęto:

„Bo z łaski Ziemiennika i pod jego wodzą

„Miód, mleko i owoce i kłosa nam rodzą.

„Niegdyś, za naszych ojców, w Litewszczyźnie
[starej

„Z miodu, z mleka, z owoców brał swoje ofiary;

„Lecz nam dzisiaj niestarczy na chleby i miody:

„Bo Krzyżak zdeptał pola, wypenił ogrody,

„Pozarzynął dobytek i miód wydarł z barci —

„Cóż my Bogu przyniesiem z ostatka odarci?

„Lecz Bóg nie gardzi sercem ni darem ochoczym:

„Mamy tu krew krzyżacką — a więc krwi uto-
[czym.

„I ołtarz, zawieszony tajemną zasłoną,

„Zamiast czerwonych kwieci, zlejemy krwią czer-
[woną.

„Ziemiennik przebłagany w ofiarnym puharze,

„Może niwom obficie rozrodzić się każe,

„I w chlebie pożywanym bez łez i goryczy

„Nowa siła do piersi wstąpi bojowniczej. —

„Weźcie żywego jeńca! okuć go należy;

„Niech czeka dnia ofiary na zamkowej wieży!“

Tak mówił srogi Margier—a głos jego mowy
Naprzód grzmiący piorunem, a potem grobowy,
Osłabnął kiedy książę rozkazy wydawał,
A usta były drżące, a powieka łzawa.

X.

Tedy litewscy męże rzucili się żwawie
I podjęli młodzieńca, co leżał na trawie;
A Margier zapalczywie do boku mu sięga,
Oderwał miecz aż stalna zabrząkała popręga,
I odpiął mu z pod szyję płaszcz rycerski biały,
Krzyż wyszyty na płaszczu poszarpał w kawały
I podeptał.

Na groźne skinienie książęce,
Dwaj litwini krzyżaka ujeli za ręce.

A młodzian ledwie oddech wydobywa z łona,
Bezwładna jego głowa zwisa na ramiona,
A kiedy mu odarty i hełm i koleczuga,
Po jasnych jego włosach krwi pociekła struga.
Ale jej żadna ręka nie otarła z czoła

Nienawistne przekleństwa zawrzały dokoła:

„Ho! pieszczone pacholę nie zwykło do zbroi!
„Mięka czaszka niemiecka, kto wie czy się zgoi?
„Kto wie czyli dożyje o chlebie i wodzie,
„Aż mu nóż ofiarniczy serca nie przebodzie?!”
Tak niosąc do warowni rannego młodzieńca
Litwa jeszcze się nad nim urąga i znęca.

— „Daj pokój! — mówił drugi — choć to młode
[szczenie].

„Czart niemiecki umacnia swoje pokolenie;
„Choć spłynął krwią nieczystą, choć zawraca
[oczy,

„Trzymaj krzepko pohańca, bo wnet ci wyskoczy—

Dod. do „Kur. Codz.”—Margier.

„Jeżeli go bezpiecznie masz trzymać w jassyrze,
„To mu z szyje oberwij te blaszki i krzyże,
„Którymi pierś obwiesił: bo tam czart się chował!“
I ręka świętokradzka już była gotowa
Znievažyc mały krzyżyk na niemieckiem łonie,
Co go Papiież z odpustem święcił w Awinjonie*);
Lecz orli wzrok Margiera zabłysnął tak srogo,
Że Litwin aż pobladnął i cofnął się z trwogą.
„Wara!—zawołał książę na zgraję swawolną —
„Nad wrogiem rozbrojonym pastwić się nie
[wolno!“

XI.

Otwarto wrota zamku — więźnia w głąb ponieśli.
Twierdza prosta, drewniana; tylko topór cieśli
Ponad Niemnem, na górze, na ubitej ziemi
Piętrzył dębowe kłody jedne nad drugimi
Wysoko aż pod chmury—a przy ścianach w okół
Pozabijał warowny sosnowy ostrokół;
Tylko rydel kopacza wkrąg całej budowy
Ponajeżał wałami wąwóz Nadniemnowy.
I ryjąc w głębi ziemi, w tajemnym zamiarze,
Powydrażał pieczary, sklepił korytarze,
Co ciągną się do lasów, do wiosek, nad wodą;
Bóg tylko wie i Margier, gdzie te lochy wioda,
Jak gdyby nory lisie, lub kryjówki węże
Których brytan nie zwietrzy a człek nie dosięże.
Och! bo walczyć na zabój z niemieckimi syny
Trzeba mieć chytrość lisią i żądło gadziny,
Niedowierzać sojuszom, być zradnym jak oni,
I we śnie nie upuszczać toporu ze dłoni.

*) Papięże rzymscy mieli swą stolicę w Awinionie
od r. 1809 do 1876.

Perkunie! groźny Boże Litewszczyzny starej!
Któremu krew i ogień najmilsze ofiary,
Czemu twoi czciciele tak miękcy, tak prości?
Czemu wiecznie twa srogość w ich piersiach nie
[gości?

Dzisiaj — rzeź, krwawa uczta dla mieczów
[i młotów,

A jutro Litwin sercem podzielić się gotów,
I przy czarce ałusu ściska swe siepacze,
I nad własną srogością najpierwszy zapłacze.
Przez Margier—co Krzyżowców w nienawiści
[chowa

I cały kipi groźbą jak chmura gromowa —
Za chwilę łagodniejszym przemawia wyrazem?
Rozbroił czoło z hełmu i ze gniewu razem,
I westchnieniem ochłodził palające łono
I poszedł do wieżycy, gdzie więźnia złożono?

XII.

A po ciemnej wieżycy jęk przebiega głuchy;
Leży młodzian krzyżacki zakuty w łańcuchy;
Krew mu leje się z czoła mimo szmatę zdartą,
Broczy kamień, na którym głowę mu oparto;
On miota się, jak gdyby chciał odpędzić ręką
Promyk słońca, co na twarz pada przez okienko
Margier stał nad młodzieńcem oparty o ścianę,
Wlepił w jego oblicze oko zadumane:

„Ty cierpisz... żal mi ciebie — niewierny krzy-
[żaczek!

„Żal twej matki, co może gdzieś po tobie płacze,

„Żal młodości; lecz Bogi sprawiedliwe widzą:

„A małoś w waszych twierdzach w Malborgu i
[Rydze

„Jęczy litewskiej młodzi—w łańcuchach niewoli?

„A i tutaj są matki—i tym serce boli!

„Tam umierają zwolna od swoich dalecy,

„Dźwigając głaz i cegłę na mury fortecy;

„Tobie przynajmniej tutaj prędko zgon się zdarza,

„Legniesz, jak młody kłosek pod sierpem żni-

[wiarza.

„Ty cierpisz... żal mi ciebie, o! żal w samej

[rzeczy!

„Lecz odegrzeć godzinę przy piersi człowieczej,

„To, jak skoro odzyska siłę utraconą,

„Kolnie najpierwszym jadem w dobroczyńcy łono;

„Nie wyrwiesz z niego żądła, chyba strzaskaj

[głowę,

„Niechaj światu nie szkodzą plemiona węzowie!”

Tak Margier to się płonąć, to błędąc jak ściana,

Mówił raczej do siebie, niżli do młodziana:

Bo był pewien, że krzyżak jęczący w boleści

I nie zna i nie słyszy słów litewskiej treści.

Lecz Niemiec w nadbałtyckiej urodzony ziemi,

Od dziecka igrał piaskiem z chłopięty pruskiemi,

Nauczył się i dobrze ich mowę pamięta,

Co z litewską podobna, jak dzieci bliźnięta;

Więc zajęknął w tej mowie: „Zwycięzco litwinie!

„Krew zanadto waleczna w twoich piersiach

[płynie,

„Abyś nie ezuł, zarówno jak siepacze prości,

„Ile wróg pokonany ma praw do litości.

„Mówisz, żeśmy krzyżacy podobni węzowi,

„Do piersi dobroczyńcy rzucić się gotowi,

„Nie bluźnij nawet gadom — wszak w litewskiej

[chacie

„Widziałem jako węże święcone chowacie,

„Czyliż żmij, gdy go ludzka uprzejmość rozbroi.

„Ukąsił kiedy rękę, co go mlekiem poi?

„A jam człowiek... jam rycerz!... miałbym działać
[zradnie!
„Nie wiesz jaką powinność ten krzyż na nas
[kładnie!
„Nie myślę ci wdzięczności zaprzysięgać podle,
„Lub czołgać się w nadziei, że życie wymodłę;
„Gdybyś jednak rycersko oszczędził mi zdrowie,
„Litwinie! Chrześcianin godnie ci odpowie.“

XIII.

Margier nie dzisiaj walczy z drużyną krzyżaczą,
I słyszał jej przysięgi, i wie, co te znaczą,
Uśmiechnął się... podumał... i uwierzył zwolna,
Czy szczerocie młodzieńczej, co kłamać niezdolna,
Albo słowa litewskie cud zdziałały na nim,
Które w uścich niemieckich brzmiały pojedna-
[niem:

Bo w słowach macierzystych jest urok nielada,
Wróg zawsze nas rozbroi, gdy nimi zagada,
Zawsze zdoła przygasić niechętnie zarzewie—
Och, i dobrze, że o tem czarodziejstwie nie wie!
Tak wódz podumał w duchu i skinął na
[straże,

I krwawe rany więźnia opatrywać każe,
I z baszty murowanej ciemnego sklepiska
Przenieść w insze komnaty, kędy słońce błyska.
Więc wzięli go na barki silni wojownicy,
I zanieśli do długiej wesołej świetlicy,
Tam w środku stół z kamiennej wyciosany płyty,
Na nim ałus rozlany i miód niedopity,
Snadź że chobra drużyna Litwy bohatera
Tutaj się na obrady i na ucztę zbiera.
Na ścianach white rogi od żubrów i łosi.
Porozwieszany oręż o zwycięstwach głośni:

Tam przyłbice odarte z Połowieckich twarzy,
 Orle skrzydła ze zbroje Sarmackich husarzy,
 I różnych barw turbany — głów tatarskich plony,
 I z cerkwi Nowogrodu złociste ikony.
 Obaczył tutaj krzyżak, pomiędzy innemi,
 Sławne herby Malbarga i Chełmińskiej ziemi:
 Orła na białym polu z koroną na szyi:
 Obaczył swe proporce z imieniem Maryi,
 Obaczył bratnie płaszcze—a myśl jego świeża
 Na piaszczyste Bałtyku nosła się wybrzeża.
 Przypomnił fale morskie, co bawiły oko,
 I domek rodzicielski nad morską zatoką,
 I komandorstwa mury z niebielonej cegły,
 I jeszcze coś przypomniął: bo mu łyzy pobiegły.

XIV.

Bo duch ludzi rycerskich kształci się za młodu:
 Krzyżak już kochał dziewczę swojego narodu,
 Zmienne koleje uczuć już grały w młodzianie:
 I szczęście i cierpienie i odczarowanie.
 To uwielbiał, to szydził, to znów gonił mary,
 Czuł miłość, jak młodzieniec, rozumiał, jak stary.
 Mógłby już opowiadać swego serca dzieje:
 Bo zakuta pancerzem pierś prędko mężnieje,
 Bo w obozie krzyżowców wkrada się zniecka
 I szlachetność rycerska i gminność żołdacka.
 Od dziecinnej kolebki, z matczynego łona
 Ransdorf cnót chrześcijańskich wysysał nasiona;
 Siwy ojciec bywało na konia go bierze,
 I uczy robić włócznią i mówić pacierze,
 I powieścią turniejów zabawia chłopaka,
 Gdzie najpiękniejsza z dziewic, jakby święta jaka,
 Z wysokiego krużganku pogląda ku ziemi
 I rozdziela nagrody między walczącemi.

Cóż za dziw, że powieściami rozmarzone dziecię,
Uczyło się po Bogu dawać cześć kobiecie?

Że, nim w piersiach zagrała namiętności burza.

Wierzył w ziemskie anioły, jak w anioła stróża?

Że marzył o dziewicach promiennie i świetnie?—

A kiedy serce młode osiemnastoletnie,

Zadrgało lubym dreszczem, co się zwolna wkrada,

I zapukało silnie ku córce sąsiada—

O! wtedy błogich myśli tak wiele... tak wiele!

A w duszy taka świętość, jak w Pańskim kościele,

A dumki takie piękne, tak czyste jak złoto!

Czy był wzajem kochany?—ani pytał o to!

Choć lubego współczucia mógł dopatrzeć trocha,

Lękał się jej znieważyc—nie mówił, że kocha;

Tylko czuje pacholę, że mu coś uroczej,

Gdy patrzy w święte niebo, lub w jej piękne oczy.

Ale niewinność serca. to jak pył na kwiecie,

Pierwsza burza żywota oberwie i zmiecie.

Ledwie włócznię udźwiga, ledwie pancierz spina,

Poszła na dwór krzyżacki niewinna dziecina;

Tam starszyzna i młodzież, wśród hucznej swa-

[woli,

Z najdroższej jego wiary odarli powoli;

Tam gdy ucho ciekawe bluźnierstwom otworzy

Zawahał się w swej wierze i miłości Bożej,

Zakosztował z puharu — przed rumieńcem z wina

Rumieniec wstydlivosti już pierzchać poczyna;

A otwartych zalotów raz zostawszy świadkiem,

Wstydził się świętych westchnień, co ronił

[ukradkiem,

Wśród wesołych wdziękiń na dworze i w mie-

[ście,

Zapomniał cześć rycerską, co winien niewieście.

Śladem idąc, gdzie droga skażenia ubita,

Sam kłamliwie przysięga, o prawdę nie pyta.

A za godło rycerskie przybrawszy motyla,
Nowemi uczuciami bawi się co chwila.
Miłość, wiarę, nadzieję, wszystko brał za baśnię;
Choć przypląci niewiarę, choć serce zadraśnie,
Udawał sam przed sobą, że nie boli rana,
Zdobywał się na uśmiech z przesadą młodziana;
I przyszły namiętności—ugięty ich próbą
Młodzian począł morderczą walkę z samym sobą.

Bo dusza gdy się bożych napije promieni,
Szatan zbawienne ziarno nie łącno wypleni.
Jedno święte westchnienie kiedy pierśmi ściśnie,
Jedna łza uroczysta gdy z oczu wytryśnie,
Już dusza odrodzona, ognista i młoda,
Na długo się, na długo zwątpieniu nie poda;
Jeszcze nieraz w zapasach grot piersi roz-
[łamię,
Lecz do ciosów odbicia hartowniejsze ramię.

XV.

W takiej to walki ducha uroczystej chwili
Krzyżowcy na Litwinów wojnę ogłosili,
I pod murami Pullen pobici na głowę,
I młodzieniec się dostał w więzy Margierowe,
I zaniesion w komnatę, gdzie łupy i zbroje,
Kędy obaczył płaszcze i chorągwie swoje,
Kędy stare proporce i podarte krzyże
Uniosły na brzeg morski jego myśli chyże,
I przypomniały sercu swobodę dziecinną
I chatę rodzicielską i miłość niewinną,
I duch jego uniosła tajemnicza władza,
I zapłakał — łzą świętą, co duszę odmładza.

XVI.

Dziwna jest kolej czasów, gdy nas serce boli:
Bo lata płyną prędko, ale dni powoli;
Miesiąc przemknie nad głową, jak chmurka nie-
[stała,

A godzina, a chwila, to jak wieczność cała;
A gdy dusza znekana orzeźwić się życzy
I wspomnieć całą kolej przebytych goryczy,
To całe ciężkie lata, całe dni boleści,
W jednym tylko wrażeniu, w jednej chwili
[znieści.

Takie życie wiódł krzyżak w niewoli litwina;
Przebolał cały miesiąc i już zapomina,
I cierpienia i myśli przeminęły marnie;
Ale dzień do przebycia to cięższe męczarnie.
On niecierpliwą dłonią zasłoniwszy oczy,
Przeklina słońce Boże, że leniwo kroczy;
Na swem łożu boleści targa się i zrywa,
Zabija go bezsenność i drzemka leniwa;—
Przebiegł myślą swej całej przeszłości obrazy
Po drugie i po trzecie—może ze sto razy;
Przedumała już wszystko rozmarzona głowa,
Co się w serca tajnikach najzakrytszych chowa,
I już go znużyła, jak najcięższa praca,
Myśl, która bez przestanku kołem się obraca.

Bo dla młodego serca, to jeszcze zawcześć
Przeszłemi wspomnieniami napawać się we śnie:
Przed tym, kto drogę życia ledwie rozpoczyna,
Jest kraina przyszłości, nadziei kraina,
Jak ziemia obiecana piękna i bogata,—
Choćbys marzył dni całe, marzył całe lata,
Jeszcze trafisz co chwila na ścieżkę nieznana,
Nie zbierzesz wszystkich kwieci, co tam rozr_upano,

Nie zliczysz wszystkich skarbów, które tam

[ukryto.

Ale Krzyżak w niewoli i z piersią rozbitą,
Wie dobrze, że się jego przyszłość nie promieni;
Bo śmierć nad jego głową, jak miecz na włosieni
Zawiesił srogi Margier — przez nienawiść

[starą,

Krzyżak bogów Litewskich ma zostać ofiarą;
Każdy dzień, każda chwila powołać go może
Przed ołtarz ofiarniczy, pod kapłańskie noże.
Krzyżak był obdarzony bohaterską duszą:
Nie zadrżałby przed śmiercią kędy włócznie

[kruszą,

Ległby mężnie od miecza, lub od samopału;
Ale umierać codzień, umierać pomału,
I liczyć ziarnka piasku w żywota klepsydrze,
To piersi obezsili i odwagę wydrze.
Gdy wszedłszy na wieżycę, nad zamkowe wrota,
Uderzy w róg bawoli stary Wajdelota,
By dać hasło po Litwie rankiem, lub z wieczora,
Że jutrznia na niebiosach, że modlić się pora,
Lub gdy stara wróżbiarka w zamkowej podziemi
Rozpocznie swój rozhovor z bogi piekielnemi,
I śpiewa drżącym głosem i krzyczy i płacze,
I echo jej powtórzy, i jękną puhacze—
Krzyżak zrywa się z łoża i oddech przyczaja,
I mniema, że Litewskich ofiarników zgraja
Pozapalała stosy, wyostrzyła miecze,
I schwył go za chwilę i na śmierć powlecze
Ale wszystko umilka... i młodzian zadrzemie,
I znów niesformnym wrzaskiem zajękło podziemie,
I znów go przerażenie ogarnia i mami
I męztwo z jego piersi wysysa kroplami.
Gdy fatalna godzina przed jeńcem ukryta,
Sto razy żegna życie, sto razy je wita.

XVII.

A rany jego ciała już się pogoiliły: —
Litwin siwy, jak gołąb, zgrzybiały, pochyły,
Z cudownemi balsamy i we dnie i w nocy
Czuwał z woli Margiera w młodziana niemocy.
Imie starca jest Lutas (lew w Litewskiej mowie):
Bo siłę i odwagę dali mu bogowie;
Z jego piersi głos silny gromem się odzywa,
A długi włos i broda, jak gdyby lwia grzywa,
Spadały mu poważnie na piersi i plecy,—
I poblizcy Lachowie i Niemcy dalecy
I Ruś i Tatarszczyzna i dziś jeszcze pomną
To oblicze wspaniałe, tę postać ogromną,
I siłę jego ramion i potęgę młota,
Gdy się w boju nasroży i karki gruchota;
Wiedzieli jego głosu potęgę złowrogą,
Która serca umacnia, lub napełnia trwogą,
Która swoich zapala do bitwy junacej,
A na wrogi uderza zwątpieniem rozpaczny.

Mnogie lata przebiegły, przyszła wieku zima,
Zgarbiły się potężne ramiona olbrzyma,
A długa czarna broda i włos jego głowy
Pobielwały, jak mleko, jakby śnieg grudniowy:
A głos, co ryczał w boju, jak piorun wśród

[burzy,

Dziś tylko do piosenek bohaterskich służy:
Bo starcom dano przeniesić w pieśni i powieści
Chwałę starych praojców do potomnej cześci
Aby nie zaginęło w najpóźniejszej chwili,
Co widzieli, słyszeli i czem sami byli.
Jako świętych kapłanów, co pilnują Znicza.
Tak i starców na Litwie władza tajemnicza:
Bo jedni na ołtarzu ogniska bożego,
Drudzy ognia, co w sercach, pilnują i strzegą...

XVIII.

Dzięki lekom krzyżacka zasklepia się rana,
Tylko srodze pobledniał: bo krew u młodziana
Nadto hojnie płynęła i z piersi i z głowy.
A myśli rozpaczliwe, niespokój grobowy,
Nadto go obezsila, nadto serce bodzie,
Aby więzień orzeźwiał, jako na swobodzie.
Przygodą zaniesione czasem krasne róże
Zakwitną w ciemnym lochu na wilgotnym murze;
Lecz żał się Boże kraski—tak wątła, tak blada.
Jeszcze kwiat nie przekwitnął, a już liść opada;
Wije się ciemny robak około jej łona,
A na bladej purpurze siada pleśń zielona: —
Tak młodociany jeniec więdnije i ginie.
Lutas odgadł cierpienie i w starym Litwinie
Ozwało się współczucie, co wstręt przezwycięża
(Choć rodu niemieckiego nie cierpiał jak węża).
Bywało ledwie raczy spojrzeć nienawistnie
Albo żwawo ofuknie, lub przekleństwem ciśnie;
Czy mu ranę namaści, czy uwarzy ziela,
Znaczno, że leczy boleść, lecz jej nie podziela.
Szydził z jęków; bo długim zahartowan bojem,
Tyle ran widział w ciele i cudzem i swoim,
Tyle broczył się we krwi przez całe swe życie,
Że go ciała boleścią nie łatwo zmiękczycie,
Lecz dostrzegłszy po jeńcu, że mu dusza boli
Srogie serce Lutasa rozmiękło powoli,
I mordercze spojrzenie złagodził widocznie,
I łagodniejszym głosem pomrukiwać pocznie.
Spytał go o nazwisko—i wspomnienia zbiera,
Że znał dawnemi laty Ransdorfa Warnera,
Co mu bliżnę brzeszczotem wypisał na twarzy
(Był to ojciec krzyżaka, wódtz toruńskiej straży).

Potem słówko po słówku, tylko patrz na dziada:
Kiedy oko roziskrzy, kiedy się rozgada,
To się tak wspomnieniami rozigra, rozświetni,
Jakby z pleców garb zrzucił sześćdziesięcioletni;
Zda mu się, że odmłodniał, że wskrzeszał na sile,
Że wiedzie rówienniki, co już śpią w mogile,
Że mu hełmem bojowym najeża się głowa,
Że rozbija toporem wieżycę Kijowa!

Kiedy się rozpromieni, gdy rozżarzy ducha,
Czasem Margier przychodzi i powieści słucha,
Milczący, zadumany, słowa nie uroni;
Tylko mu krew rycerska uderza do skroni,
Tylko z pod chmurnych rzęsów na czarnej źrenicy
Błyśnie mu jakiś ogień na kształt błyskawicy
I oczy ku tej stronie obróci znienacka,
Kędy morze Bałtyckie, gdzie ziemia Krzyżacka,
I ścisła gniewne pięście, jakby pocisk mierzy,
Którym złamie potęgę niemieckich rycerzy.

XIX.

Lecz nad młodym Ransdorfem nie pastwi się zgoła,
Ani go na ofiarę przed ołtarz nie woła,
Nie wkłada mu łańcuchów, nie nagli do pracy,
Lubo w boju na Litwie pojmani krzyżacy
Kopią lochy podziemne w robocie zadanej,
Albo znoszą kamienie i murują ściany.
Lub skuci kajdanami, w pocie i mozole,
Ciosają twarde kłody albo orzą pole.
Krzyżak od prac swobodny—czy srodzy wrogowie
Szanują jego młodość, czy jego niezdrowie,
Czy może niezachwiana wola Margierowa
Oszczędza niewolnika: bo na męki chowa?
Któż zgadnie?—ale cała litewska starszyna
Przyjmuje Krucygiera, jak brata, jak syna.

Jak gościa, co zdaleka przybywa w te kraje —
Stary Lutas mu śpiewa i powieści baję;
A nawet srogi Margier przy książęcym stole
Wskazał miszkę i łyżkę, gdzie jada pacholę,
I z Niemcem, jakby z dzieckiem swego pokolenia,
Podziela chleb swój żytni i ałus z jęczmienia,
I nigdy przy nim klątwy na Niemców nie miota;—
Pozwala mu wychodzić po za twierdzy wrota,
Gdzie po całych wieczorach z zamglonej oddali
Młodzian patrzy k'Niemnowi i po jego fali
I po wietrze wilgotnym, co nad rzeką płynie,
Posyła swoje dumki dalekiej rodzinie,
Pozdrowienie rycerstwu i pokłon Mistrzowi,
I pyta się u wiatru: czy żywi? czy zdrowi?

XX.

Choć marzy o rodzinie i śni pruskie miasta,
Rzecz dziwna, że do Litwy serce mu przyrasta.
On polubił Lutasa pieśni wojownicze,
Lubi patrzeć w rycerskie Margiera oblicze,
Polubił Niemna brzegi i zielone błonie,
Pobratał się z chmurami, co błędzą w tej stronie,
I z powietrzem litewskim—i czuł w samej rzeczy,
Że zimny wiatr Niemnowy piersi mu uleczy.
Och! to nie wiatru cuda, nie chmur, ani błoni,
Nie piosenek, co stary burtynikas dzwoni,
Nie powietrzem litewskim, ni chlebem, ni wodą,
Lecz inszem czarodziejstwem jego duszę młodą,
Przykuwano do Litwy, przykuwano zdradnie:
Egle, córka książęca, swój urok nań kładnie, —
Widział ją u kąpieli, przez okno z za kraty;
Potem widział na łące, jak zbierała kwiaty;
Uczuł w sercu niepokój, w snach odmianę błoga,
Dziwił się, że poganki tak piękne być mogą,

Że i z ich oczu kupido swe postrzały miota,
Że tyle ma powabu ich leśna prostota.
Bo co insza dziewica lub niewiasta pruska,
Gdy się w strój pozłocisty na ucztę wymuska
I strzelistem spojrzeniem uderzając śmieie,
Liczne u drobnych stopek hołdowniki ścieie.
Nie taka dziewa Litwy—pokorna, nieśmiała,
Strojna tylko rumieńcem, co w jej licach pała,
Ozdobna jasnym włosom we dwoiste sploty.
Nie powstał na niej hatłas, lub strój szczerozłoty;
Śnieżysta, biała szata jej kibić obwija,
Sznurem krasnych koralu uwodzięcza się szyja,
A na głowie stalowych ogniwek przewłoka
Nie zdoła zgasić blasku błękitnego oka.
Ej! nie darmo na Litwie piosenka rzewliwa
I jagódką i kwiatkiem dziewczynę nazywa:
Bo łagodne spojrzenie, bo oblicze młode,
Piękniejsze niżli kwiaty, słodsze nad jagodę.

XXI.

Po nad Niemnem na błoni szeroka a długa
Ciągnęła się zarośli niedostępnych smuga,
Tam nad gęstemi krzewy rozciągał konary
Dąb przedwieczny, jak gdyby patriarchy stary,
Co błogosławiąc dziatwie w ich życia jutrzence,
Nad młodem głowami rozpościera ręce.
A czoło dębu suche, nie ubrane w liście:
Bo go piorun przed laty roztrzaskał ogniście
I popisał mu czoło pręgi szerokiemi;
A wróżbiarka, co mieszka w zamkowej podziemi,
Wyrzekła uroczyście, że to znak nielada,
Że sam Perkun wśród dębu mieszkanie zakłada.
Odtąd gaj Nadniemnowy był świętym dla Litwy,
Miłym ustroniem bogów i miejscem modlitwy:

Na gałęziach i w szczerbach, które piorun czyni,
Ustawiono bożyszczka, jakby we świątyni.
Co ranka, co wieczoru, w tej gęstej zaciszy,
I Potrymbos i Milda, co miłością duszy *)
I Ziemiennik, co plonem błogosławi jesień **)
Odbierali swe hołdy z modlitew i piosień.
A święcone u Litwy jaszczurki i węże,
Czując, że tu żarłoczny bocian nie dosięże
Zwijają się po trawie secinami kroci,
Pośród wonnych przyłaszczek i bujnych paproci,
Kopią nory wśród liści i suchych badyli.
A pobożni Litwini od chwili do chwili
Przychodzą tu się modlić — jak pora nadarzy,
Ofiarnicy, dziewczęta, lub mężowie starzy,
I dąbrowa, w południe samotna, milcząca,
Kipi gwarem o wschodzie i zachodzie słońca,
Aż się echo kołysze w lesie i nad wodą.
To cichym starców szmerem, to piosenką młodą

XXII.

Tam dziewica książęca kwiatami przybrana
Szła na czele rówiennic modlić się co rana.
Głos ich dźwięcznej piosenki rozplywa się z rosą,
A dziewy konwie mleka, albo kwiaty niosą,
Kwiatami opasują dąb święty, pochyły,
A mlekiem poją węże, co tak się zuciły,
Że byle na rozdrożu zapiał głos dziewicy,
To z pod każdej jagódki, z każdej trawy syczy
Tysiące głodnych żądań — i nieraz gadzina
Czołga się aż do ręki, aż do szyi wspina,

*) Potrymbos, bóg pierwszych potrzeb; Milda bogi-
ni miłości.

**) Ziemiennik, bóg urodzajów.

I pieści się u łona niewinnej dziewoi
I czeka nim przemówi a mlekiem napoi.
Raz Krzyżak, zaczajony wśród krzaków i ziela,
Widział Eglę gadzinom jak pokarm rozdziela,
I mówił sam do siebie: „O, ślepi Litwini!
„Tutaj nie waż jest Bogiem — tu ona bogini;
„Jedno skinienie oczu — och skinienie święte! —
„Działa na podłym płazie cuda niepojęte.
„Piękno!! to wielkie słowo! potęga nielada!
„Bo nabrzydsze potwory u stóp swoich składa,
„Bóg jest Pięknem i cuda swoje złożył w Pięknie
„Przed nim wdzięczy się niebo, a ludzkość
[ukłęknie,
„A piekło na twarz pada i w prochu się wala!“
Tak rycerz turniejowy, patrząc z oddala,
Hołdował dziecku Litwy, niewinnemu dziecku.
Raz ją spotkał — raz w oczy spojrzął po
[zdradziecku;
Ale córka Margiera, jakby ostrym grotem,
Skarciła go spojrzeniem, ani wiedząc o tem;
Ani się domyślała jej dusza dziecięca,
Że skażone pacholę na nowo poświęca,
Że to jedno spojrzenie — jakby chrzest uczucia,
Omywa jego duszę ze skazy zepsucia.
Krzyżak czuł się odrodzon — o, duszo ty młoda
Miętkość twoja każdemu wrażeńiu się poda,
Czemuż pieczęć na tobie kładą na przemiany
Dziś Pańscy aniołowie, a jutro szatany?

XXIII.

Egle często Ransdorfa spotyka na błoni;
Czy polubiła Niemca? — „O, niech Perkun broni!
Dod. do „Kur. Codz.“ — Margier. 3

„Wszak to wróg zaprzysięgły Litewskiej swobody;
„Szkoda tylko, że cierpi... taki jeszcze młody!
„A tutaj go tęsknota zgębi do ostatka.
„U niego pewno siostry, u niego jest matka,
„On od swojego Boga musi żyć w oddali —
„A czy dobrze... naprzykład... gdyby nas skazali
„Żyć kędyś w Niemieczech, na Krzyżackiej
[ziemi,
„Nie widzieć nigdy Niemna, nie gadać ze swemi?
„Toby człeka najpewniej zabiło boleśnie!
„Biedny Krzyżak! on ze snu zrywa się tak wczesnie,
„Chodzi po wałach — cierpi — zwyczajnie w nie-
[woli...
„Ja muszę z nim pomówić, spytać, co go boli?
„Może zdejmę choć trochę trosków z jego głowy!“
Tak wracając z modlitwy, ze świętej dąbrowy
Mówiła sama w sobie Litewska dziewczyna. —
O, córko Margierowa! biedna główka twoja!
Żałujesz, że w niewoli cierpi Krzyżak młody:
I ożałaj twego serca — już nie ma swobody!

PIEŚŃ DRUGA.

I.

Zamek Pullen uspiomy — piękna noc na dworze;
Księżyc hula wśród gwiazdek w błękitnym prze-
[stworze,

Iskrzy Niemen złocistą miotłą swych promieni,
Po dolinach rozrzuca długie pasma cieni,
Ozłaca stare baszty i dalekie knieje,
Których cień na błękitcie czarno wybitnieje.
W ruchomem jego świetle, jak gdyby na fał
Pływają nocne widma i duchowie biali,
A z po za każdej baszty, z za każdego wzgórza
Jak gdyby tajemnicza postać się wynurza;
To tylko mgły z nad Niemna zwisły na krawędzi,
Które wietrzyk po błoni rozbija i pędzi.
Rzewnym oddechem niebios natchnieni ptaszko-
[wie,

Po zarosłych wiszarach na każdym ostrowie,
Gwarne pieją przyśpiewki i rozhovor wiodą,
Aż się echo serdeczne rozlega nad wodą.

Zamek Pullen uśpiony — tylko straż na wale
Czasem brząknie na trąbce sygnał po sygnale:
Bo choć spokojne czasy, trzymaj się na wodzy;
Któż wie, co teraz myślą najeźdźnicy srodzy?

Kogut zapał... to północ... śpi cała gromada.
Zkądże ten blask od ognia, co na bramę pada?
Przedziera się, migoce blask żywy, iskrzaty
Przez okienko podziemia, z za żelaznej kraty,
To przygaśnie, to buchnie, to znów się zaciemni,
Znać, że ludzie przy ogniu snują się tajemni,
Zebrali się tak późno, tak cicho, gromadnie...
Litwa czary wyrabia? a któż ją tam zgadnie?

II.

O! zaprawdę to jakieś czary czy ofiary!
W głębi zamkowych sklepisk loch ciągnie się

[stary;
Tam się nigdy przez okno słońce nie promieni,
Zapleśniał od wilgoci stary mur z kamieni;
Krwawy blask od ogniska uderza na ścianę;
Poczerniały od dymu sklepienia ceglane:
Bo tutaj Bóg Litwinów zamieszkał widomie.
Pała we dnie i w nocy niewygasłe płomie,
To znicz, co się z przed wieków uroczyście

[chowa,
Co go niegdyś do Wilna unieśli z Romnowa,
I co z małej iskierki zapalonej w Wilnie
Pielegnują ognisko troskliwie a pilnie.
Nie jeden zubr, zabity w łowieckiej zdobyczy,
Napoił swoim tłuszczem ten stos ofiarniczy,
Pełne stągwie oliwy dla Znicza przyniosły,
I nieraz plecy jeńca Lacha, lub Germana.
Dźwigały tutaj z lasu jodłowe polana

Na pożarcie Zniczowi—ale u ołtarza
Wciąż jedna tylko ręka ognisko rozżarza,
Ręka sucha, jak trupia, jakby szkielet z kości,
Opalona od ognia, drżąca ze starości:
Marti, kapłanka Znicza, jakby mech zgrzybiała,
Od sześćdziesięciu wiosen tutaj zamieszkała.
Było to młode dziewczę, jak róża w rozkwicie,
Tu zakwitło, kraśniało, tu zeszło jej życie,
Tu dźwięczny głos niewieści przybrał dzikie tony,
Tu blask pięknego oka wygryzł dym święcony,
Tutaj wszystkie uczucia, czem dusza bogata,
Wszystkie dumki i wszystkie namiętności świata,
Wszystko, czem żyje głowa, czem się serce żarzy
Marti oddała bogom—a do ich ołtarzy
Przyrosła, jak kolumna.

I cóż więc za dziwa:

Że dziś natchnienie bogów jej piersi rozrywa?
Że widzi nawskroś niebo ciemnymi oczyma?
Że znicz w zgrzybiałym łonie swój ogień rozdyma?
Że słynęła wróżbiarką ofiarnica ciemna
Od wybrzeży Połagi, aż do źródeł Niemna?

III.

Lecz żadne bóstwo wiosny, miłości, młodości,
Nie bierze od niej ofiar, w jej sercu nie gości;
Tylko Poklus, bóg piekieł, ma hołd u ogniska,
Tylko Perkun straszliwy, co gromami ciska,
Tylko lubi przy Zniczu kłęby dymu ciemne,
Tylko pieści jaszczurki i gady podziemne,
Tylko podziemne bóstwa rada przywoływa;
A każda jej piosenka złowroga, straszliwa,
Jakby wycie puhacza na wioskowej strzesie,
Co zwiastuje nieszczęście. albo śmierć przyniesie.

— 68 —

IV.

Dziś wszyscy wajdeloci i wszyscy kapłani
 Tylko strachem i cześcią przejmują się dla niej;
 Nawet Krywekrywejte z wileńskiej świątyni
 Przysyła posłanniki i ofiary czyni
 Bogom, co w zamku Pullen, pod wróżbiarki

[strażą:

Bo Poklus, bożek piekieł, z zagniewaną twarzą
 Stał przed nią widomie—a Litwini dzicy
 Przynieśli mu ofiarę z krwi synogarlicy,
 I przed jego posągiem padając na lice,
 Kadzili pruski bursztyn i wschodnią żywicę,
 Mniemając, że krew ptasza, albo wonność droga
 Przebłąga zagniewanie straszliwego Boga.
 Lecz Poklus, niedowolen takową ofiarą,
 We trzy dni znowu stanął przed wróżbiarką starą;
 Na strasznych jego uściech gniew trzęsie się

[bladszy,

A ognista źrenica jeszcze srożej patrzy.
 Widząc, że tu krwi ludzkiej wymaga bożyszcze,
 Lutas przebił swą rękę—a ze krwi, co świszcząc,
 Czynił całopalenie, modlitwę, zaklęcie,
 A naród zgromadzony już uwierzył święcie,
 Że krew, co z ręki męźnej wysączona tryska,
 Gdy się spali, niebiosa i piekło pozyska.
 Buchnął płomień podsycen rycerską posoką,
 Ucieszyła się Litwa; ale Marti oko,
 Co zamknięte dla świata zna tajniki piekła,
 Nie zajaśniało blaskiem.

V.

Wróżbiarka wyrzekła:

„Za trzy dni w tem podziemiu zbierzcie się,

[Litwini,

„Pokus ostatnie jeszcze zjawisko uczyni.

„Obaczę, czy spokojne, czy wzdyma się łono,

„Czy mu oczy litością, czy gniewem zapłoną

„Czy już się ze swej groźby rozbroiły nieba,

„Czy jeszcze krwawych ofiar na ołtarz potrzeba.

„Za trzy dni o północy niech się naród zbierze,

„I ty, szlachetny książę, rycerski Margierze,

„Bądź tutaj ze swem dzieckiem — los się nie

[odmienia,

„Może trzeba krwi twojej, lub twego plemienia,

„Może trzeba łez czyich — więc bądźcie ochoczy.

„Kto może łzy wyleje, albo krew wytoczy,

„Niech pomni, że to bogom staje się zadosyć,

„I że warto dla Litwy ofiarę ponosić.

VI.

Za trzy dni o północy, na kształt białych cieni,

Zeszli się znów Litwini trwoźni, przerażeni:

Bo przed strasznem zjawiskiem niezziemskiego

[świata

I w najmężniejszym sercu święty strach kołata.

Każdy żegna się z życiem: bo któż zgadnąć

[zdoła,

Kogo krwawe bożyszczę przed ołtarz powoła?

Czyje piersi rozpłata święcona siekiera?

Więc się każdy z Litwinów jak na śmierć ubiera;

W lnianych szatach, z orężem od srebra i złota,

Co kto miał, co kto lubił za swego żywota,

W to się wszystko przystroił. Rzędami stanęli
Mężowie jak do boju, a niewiasty w bieli.
A dziewice zielono z wieńcami na głowie,
Kapłani przyszli z harfą i z lirą starcowie.
Margier w bobrowym szłyku a w żelaznej zbroi,
Wsparty na dzielnej włóczni, nieruchomie stoi;
Choć mu tajemnych myśli nie wyczytać z twarzy,
Pewno, że nie o sobie, lecz o Litwie marzy;
Chętnie dostojną głowę pod topór położy,
Byle tylko nad Litwą usmierzyć gniew boży,
Byle Poklus ujęty, kiedy krwią opłynie,
Wyrwał mordercze żądło krzyżackiej gadzinie.
Zna że ze swoją twierdzą i z pierśmi mężnemi
Chroni jak mur od Niemna macierzystej ziemi,
Czuje dobrze, że tarcza w jego rękach święta,
Pod nią Litewskie strzechy, pod nią niemowlęta,
Pola chlebem zasiane i rodzinne bogi.
Spoczywają spokojne, wolne od pożogi,—
Więc pyta sam u siebie i wyroki bada:
Kto jego tarcz udźwignie? kto mieczem zawłada?
Kto czujniej będzie pełnił Nadniemnowe straże?
A zresztą gotów na śmierć, jeśli Poklus wskaże.
Gotów umrzeć za Litwę, lub dać własne dziecię.

VII.

Cóż Egle wobec śmierci?—jej serce kobiecie
Czyż nie zadrza obawa? — o! to wielkie serce!
Zdoła umrzeć jak słuszna dzielnej bohaterce,
Nie zhańbi krwi książęcej nikczemną obawą;
Ależ do niej i życie i młodość ma prawo.
Od niejakiego czasu, gdy oczy otworzy,
Tak coś dobrze na sercu, popiękniał świat Boży:
„Co to za szczęście młodość! (tak się w duszy chwali)
„Jacy dobrzy bogowie, że nam życie dali!“

Bo na powaby życia, na uczucia święte
 Przejrzało oko duszy aż dotąd zamknięte,
 Otworzyło się serce na radość bez końca,
 Jako młody pierwiosnek dla pięknego słońca.
 I teraz trzeba umrzeć... na ofiarę zową,
 Spojrzeć z pięknej jutrzenki na otchłań grobową—
 Nie dziw, że dreszcz ogarnął bohaterkę śmiałą.
 Głowa się zamroczyła, a w oczach ściemniało,
 Dreszcz bojaźni po sercu przebiegł mimo chęci:
 Zna już wartość dni młodych, które bogom święci,
 I głowę przystrojoną w młody wianek z ruty
 Zwiesza ku drżącym piersiom, i żalu wyrzuty
 Stara się wyższą myślą wyprowadzić z łona,
 A na licu jej bladość, w oczach łąza tajona.

VIII.

Już północ. Lud w podziemiu zebrał się gro-
 [madnie,
 Milczy, jak wobec śmierci, i stos łomów kładnie,
 A wróżka je zapala i kropi oliwą.
 Krwawe blaski po ścianach odbiły się żywo,
 Zaiskrzyły w pancerzach, co noszą mężowie,
 Zaświerkały w koralach na niewieściej głowie,
 Zajaśniały na twarzy siwego brodacza,
 I czarny cień rozliczne gromady otacza;
 A tu cisza, jak w grobie... ledwie posłyszycie
 Huk płomieni, trzask polan i serc trwożne bicie.
 Wtedy wróżka obrządek rozpoczyna wieszczy:
 Skinęła na kapłanów—i sto trąb zawrzeszczy;
 Płaczą się w jeden rogwar najsprzeczniejsze tony
 I różek chrapowaty i flet wypięszczony,
 A wszystko przeraźliwe, gwarliwe, niestrojne,
 Aż od echa zadrgało sklepienie spokojne.

A nad wszystkimi wrzaski, nad wszystkie

[rozwgwały,

Przemaga krzyk natchniony czarodziejki starej;
 Na oczach ociemniałych błysnął wyraz wściekły,
 Włosy się najeżyły, a usta zapiekły;
 Nic nie widzi, nie słyszy, chyba w głębi ducha,
 Tylko ostatkiem głosu straszną pieśń wybucha.
 Skineła—ustał rozgwar—znów cisza grobowa.
 Stos pali się powoli—już tylko połowa;
 Ogień jaśniej i równiej oświeca sklepiska.
 Wróżka garściami żywicę do płomieni ciska;
 Wybuchnął żwawszy ogień, dym rozwiął się

[smolny,

I zagrzała zdaleka—przestrach mimowolny

Ogarnął serca Litwy, upadli na twarze.

Marti trąbom na nowo odezwać się każe,

I mierzonymi taktami z całej siły krzyczą:

„Pokusie! czarnych piekieł boże tajemniczy!

„Ublągany, czy groźny, w płomieniu, czy w gro-
 [mie,

„Wpółśród twój lud objaw się widomie,

„Powiedz: za co nam pomstę zapowiadasz nieba?

„Jakie dla cię ofiary, czyjej krwi potrzeba?

„Wskaż na kogo uderzyć, daj mordercze hasło!”

Umilkła... dopalone ognisko przygasło;

Więc biercie garście siarki i na węgle rzuca,

A jak gdyby wołanie zerwało jej płuca,

Padła pierściami na ziemię i w prochu się tarza

A ze stosu, co płonie, węgla się, rozżarza,

Buchnęły kłęby dymu, buchnął płomyk sini,

I trupi blask uderzył po ciemnej jaskini.

Znowu grom wstrząsnął gmachem z potęgą ol-

[[brzymią...]

Cudo!! z siarczystych kłębow, co ze stosu dymia,

Ukazało się bóstwo! tak straszliwej twarzy,
 Jak tylko senna zmora w gorączce wymarzy!
 Postać naga, koścista, włosata, brodata.
 A ze źrenic spojrzenie, jak płomień wylata,
 A na czole, na ustach i na wzdętym łonie,
 Trzęsie się dzika groźba, gniew straszliwy płonie.
 Była cisza: bo ludzle upadli bez siły,
 Zdaje się wszystkie piersi oddech przytępiły,
 Tylko Margier nie klęknął, choć twarz jego pała,
 Choć znaczo, że bożyszczce na serce mu działa,
 Nie spuścił nawet z oka—oczami mężnemi.
 Zmierzyli się Bóg piekieł i bohater ziemi,
 Ale ognek siarczysty gaśnie, dogorywa,
 I nadziemskie widziało z dymem się rozpywa.
 Wróżka powstaje z ziemi i ogień roznieca,
 Poklus zniknął z podziemia—tylko twarz kobieca
 Pobladła, posiniała, jakby konająca;
 Zwraca się ku ludowi—i z piersi wytrąca
 Słowa ciche, powolne, jak gdyby kaskada,
 Jak strumyk, co do Wilji z gór Ponarskich spada:
 „Poklus objawił wolę... drzyj, księżo Margierze!
 „Nad basztą twego zamku wnet chmura się zbierze:
 „Chowasz dziecię z krwi obcej, co Litwę wy-
 [niszcza.
 „Własna krew przygotowuje płomienie i zgłiszcza,
 „Które dom twój zagubią—zagubią cześć bożą.
 „Wrogom bramę do Litwy na oścież otworzą.
 „Nie ukoiś inaczej wyroków srogości,
 „Chyba krwią pacholecia, co w twym domu gości.
 „I nie dalej, jak jutro w północnej godzinie
 „Niech krew młodego jeńca na ołtarz popłynie,
 „A ciało jego spalić w ofiarnej pożodze,
 „A proch rzucić na wiatry przy rozstajnej drodze!“
 Tak mówiła wróżbiarka znękana i blada,
 Słania się wysilona i na ziemię pada.

X.

- „Straszne są bogi Litwy, którym hołdy święcę!
(Mówiła młoda Egle załamując ręce)
- „Jakie dzikie wyroki... jak przemocne prawa
„Bóstwa, co żyje śmiercią, a krwią się napawa!..
„Czyż dla zbawienia Litwy potrzebna jest zbrodnia?
„Na co im krew niewinna obcego przychodnia?
„Czy przeto wzniosą wielkość i potęgę swoją,
„Kiedy ludzi na ludzi w nienawiść uzbroją?
„Srogi Poklus—gdy z ojca chce czynić zbrodniarza;
„Brzydka Marti—gdy takie wyroki powtarza...
„Co im szkodzi ta głowa? zabijać ją... po co?
„Czy w niej całą potęgę Krzyżacką zgruchocą?
„A może ta dziecina, taka dzisiaj młoda,
„Kiedyś rękę Litwinom przyjacielską poda,
„I powstrzyma nieprzyjaźń, co dwa ludy plami,
„I złączy swoje bogi z naszymi bogami...
„Nie, Marti, czarodziejko! próżna twa podmowa!
„Na inszą krew niech Poklus pragnienie zachowa:
„On nie umrze... przysięgam! że nie umrze
[wcale;
„Ja go mojem ramieniem zasłonię, ocaleę,
„Ja wezmę miecz ojcowski—znacie miecz Mar-
[giera!
„On nie chybi w zamachu, on pancerz rozdziara,
„On w rozpaczliwym ręku—biada waszej głowie!
„Kapłani i wróżbici i sami bogowie!..
„Ja bluźnię waszej sile i waszej dobroci...
„Jutrznie! której blask święty na niebie się złoci,
„I ty, który mnie słyszysz, święty wietrze wschodni
„I wy, bogowie niebios i ziemni i wodni,
„I ty, krwawy Poklusie, co zatrząsasz piekła,
„Przebaczcie nieszczęśliwej, co w żalu wyrzekła,

„Ocańcie niewinnego z pod oprawcy młota,
„Ja wam ołtarz zbuduję, dam srebra, dam złota,
„Dam krwi mojej na ołtarz!“

Tak bólem złamana,
Biedna Egle ze łzami pada na kolana,
Wzrusza niebo rozpaczą, mięczy przez pokorę,
Nie ukrywa przed sobą, co w jej sercu gore.

XI.

Było jeszcze nad rankiem—daleko wschód słońca.
Na wale, gdzie kłaczała Egle bolejąca,
Niewidziany, chcąc użyć porannej pogody,
Siedział w myślach posepnych Lutas siwobrody.
Wysłuchał jej bluźnierstwa, modlitew, rozpaczy,
I zrazu nie pojmował, co to wszystko znaczy;
Lecz zrozumiał... popatrzył... i z oczu mu

[znaczo,

Że przebaczył dziewicy jej miłość dziwną:
On sam dumał boleśnie nad Ransdorfa losem.

„Słuchaj, córko Margiera — rzekł do niej pół-
[głosem—

„Bądź mężna—niech się twoje męczarnie ukoją
„Podślucałem boleśnią tajemnicę twoją.
„Czyś powinna pokochać wroga twojej wiary?
„Niebu tylko wiadomo—jam zanadto stary,
„By sądzić wedle siebie dusze młodociane,
„Albo w boleściach serca dać balsam na ranę.
„Może i prawdę rzekłaś: za lepszych dni świata
„Może miłość dwa ludy niezgodne pobrata,
„Dla Litwy i dla Niemca będzie Bóg jednaków;
„Ja nie chcę tego dożyć—nie cierpię Krzyżaków.
„Ale całą nienawiść co mem sercem miota,
Chciałbym dowieść toporem, lub ostrzem brze-
[szczota,

- „Jak dawniej, gdy truchleli na blask mojej
[zbroi...
„Ej, pomarli, pomarli towarzysze moi!
„Oniby powiedzieli, niechaj grób ich powie:
„Czy doznali mej ręki Niemieccy wrogowie?
„Lubiłem krew ich sączyć, i dziś, gdyby siła,
„Jeszcze stara nienawiść w piersiach by odżyła;
„Ale to z równą bronią, gdy do walki zową,
„Lecz brzydę się morderstwem nad bezbronną
[głową.
„Wiem, że własnej srogości pożałujem sami,
„Gdy pamięć takich mordów naszą cześć po-
[plami.
„U mnie droga cześć Litwy, jam chlubny jej
[chwala:
„Trocha się za nią potu, trocha krwi wylało,
„Zwyczajnie stary żołdak, co mam, tem się drożę
„Inaczej o tem myślą ofiarniki boże;
„Oni hełmu nie dźwigną, pod mieczem nie staną,
„Im trzeba wieść przed ołtarz ofiarę związaną.
„By swą wściekłość pobożną wywarli do syta!“
Tak mówił stary Lutas, i zębami zgrzyta
I żelazną prawicą uderza po czole.
„Nie!! przysięgam na bogów! że ja nie pozwolę,
„Aby zginął bezbronny—jak wróżka wymaga—
„Młodzian, któremu z oczu iskrzy się odwaga;
„Którego kiedyś w boju obaczą Litwini,
„A którego pokonać—to chlubę przyczyni!“

XII.

Lutas to zwolna gwarzy, to już w zapał wpada,
A Egle zapłakana, nieprzytomna, blada,
Przypada mu do kolan i błaga przyjaźni:
„Ocal, szlachetny starcze! ocal go od kaźni!“

„Obaczysz... będzie mężnym, jak tyś był za młodu,
„Będzie druhem wieczystym naszego narodu,
„Jego nikt nie zwycięży, on wszystkich pokona!“
Lutas gorzko się zaśmiał: „Szalona! szalona!
„Szkoda mi twej miłości, szkoda twej rozpaczy...
„Kto wie, na co go niebo dla Litwy przeznaczy!
„Może na czele hufców znowu tu się zjawi
„Dopuszczać się za Niemnem morderczych bezprawi
„Zapalać nasze chaty, pastwić się nad dziatwą —
„Ha! ale Litwa chrobra, nie podda się łatwo!“
Starzec westchnął... podumał i coś szeptem do niej;
Spłakana twarz dziewczycy radością się płoni;
On wskazał ku niebiosom, ku Niemnowej fali.
Snać przyrzeka nieszczęsnej, że więźnia ocali.

XII.

Słońce wieki płynęło po niebios obszarze.
Niepokój wszystkie w zamku napiętnował twarze;
Margier smutny, ponury, słowa nie przemówi;
Egle od ranka patrzy wciąż ku Zachodowi,
Jakby mierzy od słońca niebiosów błękity,
By się skończył dzień długi—och! dzień nieprzebyty;
Lutas potrząsa głową, sam ze sobą gwarzy;
A niewiasty i dzieci, młodzieńcy i starzy
Krzążą się po zamku, patrzą na Krzyżaka,
I niejedno spojrzenie jak zła wróżba jaka,
Zatrzymało się na nim—lecz w ciżbie prostaczej
Rzadko wyraz niechęci, częściej łzę obaczy.
I dziwi się pachole, co się w zamku stało,
Czemu wszyscy nań patrzą boleśnie, nieśmiało?
Czemu zdala go mija Litewska gromada,
A żaden nie pozdrowi, słowa nie zagada?
Zresztą, mało go troszczy ich trwoga nieznaną;
O jedno chciałyby spytać: dlaczego dziś zrana?

Wedle swej pobożności, wedle obyczaju,
Nie szła córka książęca do świętego gaju?
Och! nie tak węże z gaju upragnione mleka,
Jak on spojrzenia Egli—czy przed nim ucieka?
Czy odgadła płomienie, co mu w duszy gorą?
Czy może zatrudnioną, czy może jest chorą?
Czy może dziki Litwin—o, biada mu, biada! —
Nadniemnowej bogini swe ofiary składa?
Ransdorf na takich myślach przebył dzionek boży,
I on cierpiął—któż zgadnie, może cierpiął srożej:
Bo biedne młode serce, kiedy w niem zagości
Szatan niedowierzania lub piekło zazdrości!

XIV.

Słońce zaszło... Na wałach o wieczornej porze,
Jak zwykle—Ransdorf marzy... a tam ostrzą nóż,
Gotują stos ofiarny, rozpalają płomie.
Sciemniało... postać w bieli zbliża się widomie;
Krzyżak oko wyteżył... to postać niewiasty
Skrada się po za wały, po za dzikie chwasty;
Przybliża się... to ona przed jeńca oczyma...
Pokraśniała... chce mówić, lecz oddechu nie ma—
Zdobywa się na słowo: „Cudzoziemcze młody!
„Uchodź stąd... uchodź prędko... złamane przeszkody,
„Ułatwiona ucieczka... przez Niemen... po błoni...
„Uciekaj, nieszczęśliwy! śmierć za tobą goni!“
I chwyta go za rękę, i jak młode sarnię,
Bieży z wału,—to dzikie zarośle odgarnie,
To przeskoczy przez kamień—„Śpiesz się, śpiesz,
[młodzianie!“

Aż serce jej kołace, aż oddech ustanie,
A oczy jej tak iskrzą jakby słońce we dnie,
A lice to skraśnieje, to znowu poblednie;

Dodatek do „Kur. Codz.“.—Margier.

Ransdorf tuż za nią daży, lecz zgadnąć nie zdoła
Jaką śmiercią mu grozi i dokąd go woła;
Jedno tyłki rozumie, że tak dni i lata
Leciały z nią i leciał aż na koniec świata.

XV.

Nad błoń, pod starą olchę biegli zadyszani.
Tutaj Lutas ich czekał u brzegu otchłani:
Bo już odwalił kamień z pod olchy korzeni,
A loch nieogarnionej, dalekiej przestrzeni
Ukazał się ich oczom.—Tu się Lutas spuści,
Jak do ciemnej i strasznej piekielnej czeluści,
I zawołał: „Ransdorfie! chwila uroczysta!
„Przysięgnij na twych bogów, przysięgnij na
[Chrysta,
„Że choćby przyszło płacić życiem lub swobodą,
„Nie odkryjesz nikomu, gdzie te lochy wiodą!
„Tam już w zamku spragnieni widzieć krwi twej
[fale;
„Ja przysięgłem ocalić, ja ciebie ocale!
„Temi lochy do Niemna droga niedaleka,
„A przy Niemnie twój rumak i łódka cię czeka,
„A przez Niemen do swoich dostaniesz się
[snadno;
„Lecz przysięgnij nie wydać przez potęgą żadną
„Tajemnicy tych lochów!“
Ransdorf ugiął szyję:
„Przysięgam na Chrystusa, na świętą Maryję!
„Rycerz Krzyża statecznie tych przysięg dochowa.
„Egle! szlachetna Egle! bądź zdrowa! bądź
[zdrowa!
„Wspomnij czasem Ransdorfa, o, dziecko swobody!
„Weź ten krzyżyk—to Bóg mój!“
I Krucvgier młody

Wskoczył do lochu, poszedł kędy Lutas każe.
A Egle pozostała przy ciemnej pieczarze,
Odetchnęła swobodnie, zapłakała rzewno
I bada fale Niemna źrenicą niepewną,
Aż wiatr zimny ochłodził gorące oblicze,
A z zamku doleciały śpiewy ofiarnicze.

PIEŚŃ TRZECIA.

1.

W Malboga wielkiej sali zbiera się obrada.
Dwudziestu czterema okny blask słoneczny wpada
Na kamienną podłogę, na gotyckie ściany
I na orszak Krzyżaków gromadnie zebrany.
Złoci ich białe płaszcze, zaiskrza się, pali
Na hartownych pancerzach, na hełmach ze stali
A wszyscy niemal bracia jednakiej urody,
Jadnako noszą płaszcze, pancerze i brody,
Jednostajna nad hełmem rozwiewa się kita;
Tylko na każdym licu inna myśl odbita.
Ówdzie twarz siwobroda, znojem ogorzała,
Rozognionym rumieńcem bohatersko pała;
Ówdzie lica wyblądłe, pieszczone, jak cacko,
Uśmiechem zalotności, swobodą hulacką
Odnaczają czcicieli Bacha i rozpusty;
Insze zasię oblicza, z zaciętymi usty,
Ze spuszczoną źrenicą, poczerniałe, chude,
Znaczą dziki fanatyzm, lub świętą obłudę

Ale na żadnem czole i na żadnej twarzy
Piętna cnót chrześcijańskich spotkać się nie
[zdarzy:

Bo kościelni rycerze zapomnieli ninie
Wzoru swych patryarchów, którzy w Palestynie
Niesli chorym w szpitalach ratunek najżywszy,
Albo świętej Maryi swój miecz poślubiwszy,
O głodzie i o chłodzie w Chrystusowe imie
Zabezpieczali w stepach gościńce pielgrzymie:
Od nich miał wspomóżenie ubogi i słaby,
Gdy o zebranych chlebie walczyli z Arabami.
Dzisiaj nad grobem Pańskim już nie pełniąc warty,
Usiadł mnich na książęcej stolicy rozparty;
Wypróbowałszy miecza na świętej posłudze,
Zatopił chciwe szpony w posiadłości cudze,
A nad sąsiednią Litwą, Prusakiem i Lachem
Wywiera swoje wpływy krzyżem i postrachem.
Nienasycona żądza, nieugięta pycha,
Zagnieżdżyły się w sercu bogatego mnicha;
Komu ślub przysiężony pokornym być każe,
Chce potęgą prześcignąć króle i cesarze;
Potworną jego piersią niespokojnie miota
Tylko pragnienie władzy, rozkoszy i złota.

II.

Nieskładny gwar rozmowy przebiega po sali.
Ze wszystkich miast i zamków tutaj się zebrali
I komtury i wodze i kapłani starszy
I od Króla Polskiego posłannik monarszy
I z pismem Apostolskiem goniec od Papieża
I goniec od Cesarza: bo rozterka świeża
Krzyżowców z Królem Polskim o miasta i kraje,
Nie małe w Chrześcijaństwie trudności zadaje. —

Po sali mnoga ciżba snuje się i gwarzy.
Rozmawiają półgłosem kumturowie starzy
O traktatach i jaka należy im wiara?
O prawie kanonicznem i władzy Cezara,
I o prawie podbojów co sądzili dawni,
I jako się trzymana posiadłość uprawni?
Bo dzisiaj z Królem Polskim spór toczy się
[żwawy
O stare posiadłości Dobrzyn i Kujawy,
Zasię młodszą gromada rycerzów i młodzi
O turniejach niemieckich rozhovor zawodzi,
Wenecką karacena lub mieczem się szczyci,
Wychwała oczy dziewic i kształt ich kibici,
Śmieje się hucznym śmiechem, przechwała
[w bezwstydzie,
Albo nuci rozkoszne piosnki o Cyprydzie.

III.

Wtem weszli heroldowie poważnie do sali
I przybycie Wielkiego Mistrza obwołali.
Ucichnął szmer, i wielkie otwarto podwoje,
I starzec wynędzniały przez trudy a znoje,
Ubrany w płaszcz i pancerz, jak rycerze prości,
Wszedł poprzedzon znakami swojej dostojności:
Wielkim krzyżem i mieczem — ukłonił się braci,
I wszyscy się skłonili w pokornej postaci;
Skinął i wedle stołu zasiadł tron monarszy,
Pokłękli obok Mistrza komturowie starszy,
I zakonny kapelan zcicha a pomału
Począł mówić modlitwę wedle rytuału,
Prosząc Ducha Świętego, który serca świadom,
By udzielił natchnienia Krzyżackim obradom.
Gorzkie uragowisko! bo Świętego Ducha
Boskich natchnień oddawna Krzyżactwo nie słucha,

A Duch Pański nie gości w mordach i pożodze,
Nie udziela porady na bezbożnych drodze.

Od czasu jak go Mistrzem obrała gromada,
Teodor z Altenburga już siódmy rok włada,
Więcej duchem Marsowym niżli Bożym płonie
I chwałę bojowniczą pomnożył w Zakonie.
Ale szczęściem wojennem próżno się zasłania,
Kto karty historyczne swego panowania
Przed obliczem obecnych i potomnych ludzi
Obryzga krwią niewinną, lub zdradą zabrudzi
Potężny Wielki Mistrz, hrabio Teodorze!
Twój wawrzyn bohaterski nie wielec pomoże:
Kto rozlał krew niemowląt, co pod Gnieznem

[płynię

Kto w Kaliszu odzierał Chrystusa świątynie,
Kto w kłesce Chrześcijaństwa swoją wielkość

[kładnie,

Kto z mową z Szamotulskim zaprowadził zdradnie,
Kto ośmielił Sarmatę (o zbrodni nieznaną!)
Zaprzedać kraj rodzimy i swojego pana *)—
Próżno w laury wojenne przyozdabia głowę,
Przekleństwo nań współczesne, przekleństwo

[dziejowe,

A z tej kłątwy ni Cezar, ni Księżęta Rzeszy,
I choćby chciał rozgrzeszyć — Papież nie
[rozglęszy!

*) Alluzya tu do zdrady, która za podmową
Teodoryka z Altenburga oknował Wincenty Szamo-
tulski r. 1331 do wyrznięcia w pień miast i wiosek
przez tegoż W. Mistrza i innych krzyżackich bez-
prawi.

IV.

Ukończono modlitwę — poczęta obrada.
Wielki Mistrz na swym tronie książęcym zasiada;
Siedli panowie radni na dębowej ławie;
A szlachetne rycerstwo stanęło ciekawie,
Otoczone giermkami i orszakiem pazi,
Czekając, co Król Polski przez posły wyrazi,
Czy z pokojem, czy z wojną do Mistrza przybywa
Sławny rycerz z Mielsztyna, Jan herbu Leliwa.

U wchodowych podwojów zaciągnięto strażę;
Mistrz rycerstwu w półkole szykować się każe.
Słychać tentent rumaków przed bramą, na

[moście,
Słychać łoskot w dziedzińcu — przybywają
[goście.

Wrzaśła trąba heroldów, aż zadrgały ściany,
I mężny Leliwita jak na bój przybrany,
Otoczon gronem giermków i Sarmackiej młodzi,
Ze spuszczoną przyłbicą na pokoje wchodzi,
I przeciąga przez salę pochód uroczysty.
Posel idzie k'Mistrzowi, podaje swe listy,
I odkrywa przyłbicę i dumnie się kłania:
Znać rycerską swobodę z tego powitania,
Z mężnej twarzy i z oka, co na wskroś przenika,
Wyczytać wielkie serce w piersiach posłannika,
Że Król jego potężny, że kraj jego kwitnie,
Że nie przychodzi o nic błagać czołobitnie.
Spojrzał po całej sali, po całej gromadzie,
I na rękojeść miecza dłoń rycerską kładzie
I w takowej postawie stanąwszy zdaleka,
Muskając sute wąsy, na odpowiedź czeka.

V.

Polskiej ziemi króluje od lat dwóch bez mała
Kazimierz, co go Wielkim potomność nazwała,
Dzielne plemię Łokietka w cześć ludzką urasta,
Panując nad wszystkimi dzielnicami Piasta.
Z młodu przy boku ojca z wojną obeznany,
Wśląwik się pod Dobrzynem, zdobywał Kościany;
Krzyżacy go poznali jeszcze z tamtej chwili
I pana Sarmackiego nie lekce ważyli.
Lecz wiedząc, że Łokietek nie wskrześnie z mogiły,
A młodego orłęcia jeszcze słabe siły,
Podnieśli hardą głowę mnisi wiarołomni:
Bo któż się za bezprawia rachunku dopomni?
Bo w Krakowie niewiasta i pacholę włada,
Kilku starców zgrzybiałych w obradzie zasiada;
A ościenni książęta, patrząc zazdrośnie,
Cieszyli się, że Polsce nieprzyjaciel rośnie,
I sprzyjali Krzyżakom z niechęcią dla Polski:
Król Węgierski, Król Czeski, Cesarz Apostolski,
Słowem wszyscy panowie chrześcijańskiej ziemi,
Wszyscy przeciw Sarmatom—a któż był za niemi?
Jakiego sprzymierzeńca mieli na widoku?
Tylko Boga, co w niebie, i miecz, co przy boku!

VI.

Mistrz pisanie królewskie przeczytał i chowa.
A poseł w te ku niemu odzywa się słowa:
„Dostojny Wielki Mistrzu i wszyscy rycerze!
„Pan i Król mój przezemnie pozdrawia was
[szczerze,
„I prosi Pana Boga chrześcijańską modłą,
„Aby wam w łasce Jego fortunnie się wiodło

- „Przeczem wam przypomina o świeżym traktacie,
„Iż Dobryń i Kujawy nieprawnie trzymacie,
„Że za starego Króla zbici po Płowcami,
„Gdy warunki przymierza podaliście sami,
„Gdy Zakon pokonany miłosierdzia żebrze,
„Mieliście tysiąc grzywien opłacić we srebrze—
„Gdzie skutki tych przyrzeczeń, opisów umowy?
„Gdzie wiara utwierdzona rycerskimi słowy?
„Gdzie kapłańska uległość wyrokom Kościoła?
„Kiedy spełnicie rozkaz, co Nuncyusz woła,
„I co Papież potwierdził w Apostolskim liście?
„Król i pan mój rozkazał spytać uroczyście.
„Oto wasi żołdacy, jakby horda dzicyz,
„Zakłócają spokojność naszych pograniczy;
„Po miastach i po wioskach trwoga się rozniosła,
„Rolnik odbieża pługa, mieszczanin rzemiosła,
„Pozabierane trzody, spustoszone zboże,
„Czyż Król na tyle klęski nieczułym być może?
„Nie darmo jego barki purpura osłania,
„Nie darmo jego czoło gwoli królowania
„Namaścił Arcybiskup oliwą chryzmatu,
„I przypasał do boku miecz wiadomy światu,
„Miecz Chrobrych, Krzywoustych nie darmo
[zadzwni,
„Świeżo jeszcze w Łokietka zahartowan dłoni;
„Krzyżacy! ostrze jego oświetlone chwałą,
„Od Płowieckiej potrzeby jeszcze nie stępało!
„Ale pan mój szanując powołania wasze,
„Nie pierwiej wdzieje pancerz i miecz swój
[przypasze,
„Chyba, że wasza pycha otwarta widocznie
„Wyroki Apostolskie lekceważyć pocznie
„Oto świeżo obleczone w poselstwa zaszczyty
„Jan ze Słupca, Krakowski Biskup znakomity,

„Jeździł w imieniu Króla w Apostolskie progi,
„I przekładał uciski, morderstwa, pożogi
„Wszystko, czemeście Polskę krzywdzili zdra-
[dziecko,
„Odkrył Głowie Kościoła, jako ojcę dziecko.
„A Ojciec Chrześcijaństwa usłuchał wołania,
„I ku naszym uciskom swoje ucho skłania,
„I odprawę posłowi miłościwą daje,
„I szle swoich legatów na północne kraje.
„Posłanniki Papieża, jak sędziowie czuli,
„Piotr Prałat Aniceński i Gerard z Tituli,
„Umocnieni powagą i zupełną władzą,
„Żałoby wysłuchają i wyrok wydadzą.
„Dopomną się krzywd Polski na waszym Zakonie
„I powrócą zabory uciśnionej stronie.
„Już tedy ci legaci do Polski przybyli,
„I z ramienia Papieża wydają w tej chwili
„Rozkaz, byście stanęli dla słuchania sprawy,
„Do stolicy Mazowsza, do miasta Warszawy,
„Gdzie na dniu pierwszym Sierpnia zasiądą w urzęd-
„I sąd nuncyatury przywołanym będzie. [dzie
„A Kazimierz, Król Polski, z uprzejmymi słowy
„Przysyła wam zapozew na termin sądowy,
„Abyś sam, Wielki Mistrzu, lub przez towarzysze,
„Stanął na czas i miejsce, jak w tych liściech pisze.
„Tam niechaj nas rozsądza sprawiedliwość Boża.
„A mistrz w prawie uczony, Bartold z Raciborza,
„Wyłuszczy naszą sprawę dokładnie i szczerze,
„I obrony wysłucha, i wyrok odbierze:
„Bo przyjmujemy chętnie z uchYLENIEM czoła
„Wszelki wyrok od Głowy widomej Kościoła.“

VII.

Rycerz skończył poselstwo — a Wielki Mistrz mów

„Szlachetny Leliwito! odpowiedz Królowi,
„Że się sądy rycerskie odbywają krwawo.
„Że trąba bywa woźnym, a bardysz rozprawą,
„I żeśmy nie przywykli staroświeckim torem
„Trudzić Ojca świętego marnym rozhoworem.
„Lecz jeśli taka wola, niech zadość się stanie,
„I dwa bitne narody, jakby dwaj mieszczanie,
„O kawał spornej miedzy, o niedobre słowo,
„Pójdziem do pana Wójta na sprawę sądową —
„My wypełnimy wszystko, co Papież rozkaże:
„Niech zatargi rycerskie sądzą bakalarze,
„Nasz Zakon, jak posłuszne Kościołowi dziecię,
„Przyjdzie na czas i miejsce, jako wskazujecie.
„I w cesarskiem i boskiem prawie wyćwiczony
„Ojciec Jakób z Arnoldu stanie z naszej strony,
„Będzie przekładał prawa, na których my stoim,
„A które obelżywie nazwałeś rozbojem.
„Lecz nie myślcie, Polacy, że sąd jaki zdoła
„Uszczuplić posiadłości Pańskiego Kościoła,
„Co dzierżym w imię Boże albo prawem miecza.
„To nam Kościół zapewnia, Cesarz zabezpiecza:
„Bo wszystkimi krajami Chrześcijańskiej ziemi
„Władza Cesarz Niemiecki z prawami swojemi,
„I ja mnich w swej pokorze i twój Król w swej
„Jesteśmy tylko jego pokorni wassale. [chwale,
„A Dobrzyń i Kujawy, Prusy i Pomorze,
„Co się wzięło na Litwie walcząc w imię Boże,
„Kraje nadane dawniej, lub zdobyte świeżo,
„Nie do nas, lecz do władzy cesarskiej należą.
„A gdy Cesarz do siebie należące kraje
„Kościołowi Bożemu wieczyście nadaje,
„My pokorni szafarze, służebnicy prości,
„Nie mamy praw uszczuplać kościelnej własności;
„A ktoby coś zamierzył, lub działał w tym względzie,
„Wedle świętych kanonów niech wyklęty będzie“

„A na kogo włożono takie anathema,
„Nawet w mocy Piotrowej rozgrzeszenia nie ma.
„Dochować z wami przyjaźń trwam w ciągłym
[zamiarze;

„Ale moje sumienie jeszcze więcej waży.
„Nie chcę, aby mi kłątwa ciążyła nad głową.
„Rycerzu Leliwito, masz ostatnie słowo.“—
Umilknął—twarz rycerza szlachetna i śmiała

Z oburzenia pobladła i znowu skraśniała;
Na rękojeść szablicy oparta dłoń posła
Ścisnęła się gwałtownie, jak gdyby przyrosła
Do srebrnej rękojeści—jakby jednym razem
Miała błysnąć przed oczy hartownem żelazem.
Ale Jaśko z Mielsztyna, posiwiaty w radzie,

Pamięta, że poselstwo obowiązki kładzie,
Że temu nie przystoi okazać gniew żywy,
Kto przychodzi z pokojem i różeczką oliwy;
Więc chociaż oburzony aż do głębi ducha,
Choć mu gniew pała w oczach i z twarzy
[wybucha,

Odpowie cichym głosem z łagodną postawą:
„Szlachetny Wielki Mistrzu! czy oreż, czy prawo
„Ma dochodzić słuszności — ja się tem nie
[trudnię;

„Lecz poco imię Boże wspominać obłudnie?
„Czy Kościół Chrystusowy wspomagać należy
„Owocem wiarołomstwa lub chciwej łupieży?—
„Król Polski, panujący w potędze i chwale,

„Nie liczy się pomiędzy cesarskie wassale;
„A jeżeli, jak mu każe Chrystusa nauka,
„Przez pobożność w podwoje Apostolskie puka,
„Wy się przeto nie karńcie daremną otuchą,
„Że miecz jego do pochew przyrosnął na głucho.
„Dziś przybyłem na sprawę wezwać zobopólną,
„Dziś rękawicy boju ciskać mi nie wolno;

„Lecz gdy Króla mego wywołacie zgrozę,
„Insze może poselstwo w te mury przywiozę.“

VIII.

— „Przyjmiemy was, pozyjmiemy, rycerzu
[z Mielsztyna,
„Spełnim, czego się po nas wasz Król dopomina;
„W świętej kościelnej sprawie za pierwszym
[wołaniem
„Czy orężem, czy piórem do rozprawy staniam:
„Kto jest Bożym rycerzem, tego w żadnej chwili
„Ni prawo nie pokona, ni miecz nie omyli.“
Rzekł Rudolf książę Saski z Komturów najstarszy,
Zalecony orężem i ze krwi monarszej,
Co mu w piersiach płynęła—Krzyżacy go zową
Starego Altenburga ramieniem i głową,
A raczej zwaćby duchem nienawistnym w radzie,
Co złe myśli do głowy i do serca kładzie.
— „Bóg—odrzekł Leliwita — Bóg słusność

[wymierzy,
„Bóg wskaże, kogo uznał za swoich rycerzy,
„Kto cześć Jego imienia pielęgnuje lepiej,
„Kto świętą Jego wiarę obszerniej zaszczepli.
„Tymczasem, Wielki Mistrzu, starszyzno i wodze,
„Spełniłem rzecz poselstwa w polubownej drodze,
„Czyńcie jak wasza wola, jak wasza uwaga.
„Król mój pragnie pokoju, ale go nie błaga.
„Chcecie wojny, toć na was upadnie jej wina.
„Bóg was żegnaj, Krzyżacy!“

I Jaśko z Mielsztyna

Otoczon gronem giermków i Sarmackiej młodzi
Ze spuszczoną przyłbicą z komnaty wychodzi.—
Za nim szmer dał się słyszeć—mężny Leliwito!—
Wzbudziłeś niechęć jawną, ale cześć ukrytą:

Do enota i w występnyim znajdzie hołdownika,
A szlachetna odwaga i wrogów przenika;
Czy idzie z mieczem boju, czy z różczką
[przymierza,
Wróg nienawidzi wroga, lecz uczi rycerza.,

IX.

Za posłem wyszła młodsza Krzyżowców drużyna.
Wielki Mistrz ze starszyzną radę rozpoczyna.

„Złe wieści—rzekł po chwili—nieprzyjemna sprawa!

„Powiedz, książę Rudolfe, jak ci się wydawa:

„Czyliż przed całym światem mą słabość

[obwieszczę?

„Oddam Dobrzyn, Kujawy i opłacę jeszcze?

„Co powie Chrześcijaństwo i wszyscy mocarze,

„Jeśli wolę Papieża marnie zlekceważę?

„Kędy obrócę oko, naokoło baczę,

„Dokoła słyszę zawiść na szczęście Krzyżacze,

„Że my zbieramy kłosa, kiedy inni chwasty;

„I byle tylko skinął Benedykt dwunasty,

„Wnet od Gallów, Brytanów, ze wszystkich stron

[świata,

„Na krzyżowych rycerzów spadnie krucyata.

„Żartuję z klątw Papieża, ale ich się boję

„Mów książę, jaka rada? jakie zdanie twoje?“

— „Wielki Mistrzu!—rzekł Rudolf—krótka moja rada:

„Po za mury Kościoła ukryć się wypada,

„I przez ojca Arnolda oświadczyć Królowi,

„Że jest świętem, co własność kościelną stanowi,

„Że Dobrzyn i Kujawy są już w ręku Bożem,

„Że my pod ciężkim grzechem wrócić ich nie

[możem,

„Niech je odbiera siła, to sam się ugnatwa.

„A iż się Papież gniewa — i tu rada łatwa:

„Niech widzi naszych czynów dowód nieza-
[chwiany.

„Że służył Chrześcijaństwu, że walczył z pogany,

„A starzec nasze winy rozgrzeszy z rozkoszą.

„Kaź, Mistrzu, niechaj pochód na Litwę ogłosi;

„Piękne tameczne ziemie, zyskamy je skoro,

„Może w zamian tych krajów, co Lachy odbiorą;

„Wiele się w Litwie zyska a mało utraci.

„A kiedy nas przypozwą papieżcy legaci,

„Nie będziemy mogli stanąć mimo szczerých

[chęci:

„Bośmy świętą wyprawą na Litwie zajęci.

„Papież skargi Polaków poczyta za baśnie,

„I z opoki Piotrowej jeszcze nam przykłaśnie.

„Skończyłem.“

— „Wielki Mistrzu! co się do mnie ściaga—

Mówił z kolei komtur Fryderyk z Elbląga—

„Dziele księcia Rudolfa doświadczone zdanie:

„Pragnę widzieć nad Litwą nasze panowanie,

„Pragnę poniżyć rogi Sarmackiej potędze,

„I miecza nie poskapię i krwi nie oszczędzę,

„I może się do dzieła przyczynię potroszę,

„Bo wam z Litwy szczęśliwą wiadomość przy-

[noszę.

„Gdyśmy obecnej wiosny w naszych sił ogromie

„I wzdłuż i wszecz po Litwie roznosili płomie,

„Gdyśmy samego Wilna byli niedalecy,

„Musieliśmy uciekać z pod małej forticy.

„Kiedy Litwa pustkowień stała w jednej chwili.

„Gdyśmy zboża stłoczyli, wioski popalili,

„Kiedy pierzchał przed nami cały kraj prze-

[lekły—

„Na jednym zamku Pullen nasze siły pękły.

„Pomiędzy wybrzeżami Niemna i Puniałów

„Seciny krzyżowego rycerstwa zostały,

„A ze stosu ich kości, co się wiatrem bieli,
„Dotąd jeszcze nie wskrzesła drużyna mścicieli.
„Ale Margier, dowódca barbarzyńskiej rzeszy,
„Nie długo się owocem zwycięstwa pocieszy: „
„W tej chwili z jego więzów, na łono swobody
„Przybywa Ransdorf Warner mój dowódca młody.
„On na polu bojowym kiedy obumiera,
„Został wskrzeszon do życia staraniem Margiera;
„Sądzony bogom Litwy pod nóż świętokradzki „
„Potrafił dziwnym cudem uniknąć zasadzki. „
„Tzymany cały miesiąc w niewoli złowrogiej, „
„On przeznał wszystkie ścieżki, wszystkie zamku
[drogi:
„Litwini zdadzą twierdzę, radzi czy nie radzi,
„Gdy na pewne zwycięstwo Ransdorf poprowadzi,
„A gdy się zamek Pullen od Niemna za-
[władnie,
„Reszta Litewskiej ziemi ukorzy się snadnie,
„Pęd naszego rycerstwa chyba wstrzymać może
„Olgierd w Wilnie, a Kiejstut na Trockiem je-
[ziorze.
„Oto są, Wielki Mistrzu, z poza Niemna wieści.
„Kaź, niech trąba Litewską wyprawę obwieści,
„A gdy ziemia Litewska nasz sygnał posłysz, „
„Ręczę za dobre żniwo krzyżackich bardyszy.
„Nad pogańską ziemią już się słońce żarzy,
„Już tam kłosie dojrzałe czeka na żniwiarzy.“

X.

Waleczna Fryderyka i Rudolfa rada
K'sercu Wielkiego Mistrza najsnadniej przypada.
Więc podumał i skinął—i do stopni tronu
Przybliża się najstarszy Chorąży Zakonu —

Dod. do „Kur. Codz.“—Margier.

„Pójdź, mów, każ wyprawę otrąbić przed rzeszą,
„A chorągiew bojową niech z okna wywieszą,
„Niechaj w sercu Papieża wszelka niechęć uśnie,
„Niech wrogowie nie mówią, że my drzemiem
[gnuśnie.

„A kiedy w naszych rękach część Litwy zobaczy
„Sarmacki Król—pacholę przemówi inaczej,
„Zapomni świetnych bitew, co wygrali starzy,
„O Dobrzyń i Kujawy spytać się nie waży. —
„Idźcie z Bogiem, rycerze!“

I powstała tłuszcza;
Teodor z Altenburga świetny tron opuszcza;
Sala głuźnie— a tylko, jak rycerstwo życzy,
Zagrał z Malborskich wieżyc sygnał bojowniczy.
I tłumią się żołdacy chętni do oręża
I sławetni mieszczanie i wielebni księża,
I każdy po swojemu nowinę tłumaczy,
I każdy zapytuje, co ten sygnał znaczy?
I lecą chyże wieści od grona do grona,
Że znowu na niewiernych wojna uchwalona.

XI.

Czekając zmiany warty u narożnej wieży,
O północnej godzinie czuwa trzech rycerzy.
Światło smolnej pochodni uderza na ścianę,
Na przyłbice i miecze w rząd porozwieszane,
I na twarzy krzyżowców siedzących przy stole,
Na stągiew pełną wina i rogi bawole
(Bo polubiła w Litwie krzyżacka natura
Zwyczaj pijania z rogu bawołu lub tura
I u siebie go chowa). Rozhovor się toczy:
— „Ransdorfiel—mówił starszy — to pogańskie
[oczy

- „Urzekły ię, jak widzę, jakiś smutny, blady,
„Ani do pogadanki, ani do biesiady;
„Milczysz, jak Harpokrates, wśród naszeg-
[wrzasku,
„Zeskromniałeś na Litwie jak święty w obrazku.
„Prawdę mówiąc, w więzieniu nie wiele słodyczy,
„Głodno i niewygodno, wiadomo, wśród dziczy;
„Ale, zresztą... na Litwie spotykałeś może
„Stary Kowieński lipiec i daięwczęta hoże.
„A z takimi pociechy i na sercu słodziej,
„A nawet i w więzieniu prędzej czas uchodzi.
„Litwa — mówcie co chcecie — to kraj nie zły
[wcale;
„Choć mówi Pismo Święte w którymś tam roz-
[dziale,
„Że ze wszystkich dóbr ziemskich, ile tylko
[stanie,
„Mają prawo pożytku sami Chrześcijanie,
„A jednak dziki Litwin, co w Boga nie wierzy,
„Smakuje stary miodek godny ust rycerzy,
„A w kraju otoczonym lasami i wodą
„Rodzą się czarnobrewki, co aż duszę bodą.
„Ej, Ransdorfie Ransdorfie! wiem, żeś zawsze
[gotów
„Do pełnego puhara i pustych zalotów.
„Bogdaj nademną gromy Perkuna zawisły!
„Bogdajbym nic nie pijał oprócz wody z Wisły,
„Jeżeli nie odgadłem, co ci w serce kole,
„I że po całej Litwie głośne twe swawole.
„Nie wstydź się... toż młodości prawa i zasługi“
— „Odgadłeś go, Wilhelmie — rzek mu Krzyżak
[drugi—
„Pojmała go w swe sieci Cypryjska bogini;
„Ale miłość na Litwie dziwactwa z nim czyni:

„Po anielsku coś brzęczy w jego sercu struna,
„Gotów czcić węże święte, kłać się na Perkuna,
„I nad wszystkie ziemianki, nad wszystkie
[boginie,

„Eglę, córkę Margiera, ukochał jedynie;
„A ślubom swego serca chcąc czynić zadosyć,
„Ołtarz bogini Egle chce w Malborgu wznosić.
„A chociaż cały miesiąc pod jej dachem gości,
„Nic do niej nie przemówił—nie wyznał miłości,
„Tam—samym jej widokiem napawał się zdala,
„A tutaj jej szlachetność, jej piękność wychwała.
„I słuchaj: już tam było gotowe dlań zgłiszczce,
„Już go miało pożerać Litewskie bożyszcze,
„Kiedy zjawia się Egle, zadyszana, blada,
„Porywa go za rękę, o śmierci powiada,
„Uprawdza przez góry, przez tajemne lochy
„I ocala od zguby—a nasz Ransdorf płochy
„Tak uczuł bicie serca, taki zawrót głowy,
„Że kochankę pożegnał tylko czterma słowy,
„I popłynął spokojnie na Litewskiej łodzi.
— „A nawet nie uściskał? och to się nie

[godzi!—
Mówił Wilhelm ze śmiechem — „ach, dziecino
[młoda!

„Wszak tam krzyżacka grzeczność na pośmiech
[się poda.

„Jeśli się o tem dowie Rudolf książę Saski,
„Toś już na wieki wieków wypadł z jego łaski,
„A dowództwo łuczników. coś dostał tak skoro,
„Wierz mi, młody Ransdorfie, zaraz ci odbiorą.
„Komtur Elbląski Mistrza oszukał zdradziecko:
„Wmówił mu, żeś ty rycerz — a ty jeszcze
[dziecko,

„Dziecko—bo taka miłość nie wiele ci wskóra;
„Dobra w książce Platona, w pieśni trubadura,

„Lecz w życiu tyle warta, co w zbroi dziecina,
„Co włócznia bez żelaza, co puhar bez wina“.

XII.

— „Bracia moi! — rzekł Ransdorf z zapalem
[i skoro —
„Poszanujcie uczucia, co mi w piersiach gorą!
„Czy mnie, com skłonił szyję do zakonnych
[jarzem,
„Com już wykonał śluby przed Pańskim ołta-
[rzem,
„Czy mnie wolno otwierać dla miłości łono,
„Pokochać córkę Litwy, poganę niechrzczoną,
„Tego nie wiem — lecz w Bożem miłosierdziu
[tuszę:
„Bo czuję, że ta miłość uświęca mi duszę.
„Ale za cięższą zbrodnię, za gorszą ohydę
„Snadź mi Pan Bóg poczyna, że na wojnę idę
„Jak dowódca łuczników: — czyż postąpię
godnie
„Wiodąc miecze mordercze, pożarne pochodnie?
„I rozbijając piersi, zapalając ściany,
„Gdzie byłem, nieprzyjaciel, jak brat powitany?
„Gdzie mnie srodzy Litwini przyjęli, jak swoi,
„Gdzie Margier chlebem karmi, Lutas pieśnią poi,
„Gdzie Egle, boska Egle zbawia Krucygiera,
„I rękę mu podaje, i serce otwiera...
„Szatan chyba, nie człowiek, miałby w ponie-
[wierce
„Co najdroższe na świecie: chleb, pieśnię
[i serce!
„Niemcy! ja kocham Litwę — czyż shańbię me
[ramię,
„Ja mój pancerz podepcę, ja mój łuk połamię,

„Lecz nie pójdą na wojnę, jak zbójca z jaskini.
„To cóż, że książę Saski dowódcą mnie czyni?
„Ja lękam się... nie tego, że mi złamią szyję!
„Lecz Margier niewdzięcznika spojrzaniem prze-
[bije,
„Lub w piersiach pęknie serce, co się tak roz-
[żarza,
„Albo Bóg strasznym gromem ciśnie na zbro-
[dniarza.
„Odpowiedzcie mistrzowi, on na to ma władzę,
„Niech mi życie odbierze—ja Litwy nie zdradzę!“
Tak mówił młody Ransdorf z rumieńcem na
[twarzy,
A w orlich jego oczach aż iskra się żarzy,
Drga mu serce, jak fala gdy ją wicher wzruszy
„Wilhelmie! wara bluźnić uczuciom mej duszy!
„Choćbyś stokroć był starszy i wiekiem i zdaniem
„Ciskam ci rękawicę z bojowem wyzwaniem;
„Choćbyś stokroć wprawniejszy do miecza, lub
[młota,
„Doświadczysz, czem jest ramię, którem zapał
[miota!“

XIII.

Wilhelm wstał i wychylił wina róg bawoli.—
„Szlachetny zapaleńcze! powoli, powoli!
„Starszy wskażą ci drogę—tu droga jedyna
„Rycerza i kochanka i Chrześcianina:
„Prowadź przed wojskiem naszym twych łuczni-
[ków strażę.
„Krzyż albo miecz pod Pullen swe cuda do-
[każe.
„Kochasz Egle, więc dołoż chrześcijańskiej chęci,
„Niechaj chrzestne polanie jej czoło uświęci.

„Zdobądźcie zamku Pullen, wojownicy śmiali,
„I niech się władza Krzyża nad Litwą ustali,
„A ty z ramienia Mistrza będziesz tam jak książę.
„Papież chętnie twe śluby zakonne rozwiąże,
„I poczniesz z twoją Egle piękne dni wesela;
„Ona wskrześnie przez ciebie w imię Zbawiciela,
„Jakoś przez nią od śmierci doczesnej ocalał.“
Wilhelm skończył, i znowu róg bawoli nalał,
I wyszedł: bo już zegar wybił zmianę warty.
A Ransdorf długo dumał na dłoni oparty;
Czoło jego chmurnieje, to błysnie pogodą,
Znać myśli, co weselą, co mu serce boda,
Znaczno nadzieję niebian, lub zwątpienie ziemian;
Z aniołem, to z szatanem bawi się naprzemian;
I rzekł cisnąc we dłoniach czoło niespokojne:
„W imię niebios, czy piekiel ja idę na wojnę?
„Czy zbawię, czy potępię, czy Litwę, czy siebie?
„Czy się wzniosę w obłoki? czy w przepaść za-
[grzebię?“

PIEŚŃ CZWARTA.

I.

Urodzona z wyziewów w nadmorskiej krainie
Straszno gdy czarna chmura swe skrzydła

[rozwinie,

A lecąc po niebiosach w niewstrzymanym pędzie
Z gniewnej piersi straszliwy łoskot wydobędzie,
I z gniewnej paszczy ciśnie błyskawiczną żmiję,
A żądłami z piorunów w starą puszcze bije,
A kędy skrzydłem wionie, kędy okiem błyska,
Już tam bucha żałobny dym pogorzeliśka.
Szalony pęd jej lotu gruzami położy
Czy to chatkę poziomą, czy to kościół Boży.
Ucieka przed nią zwierząt i ptasząt gromada,
A syn człowieczy blednie i na twarz upada.

Ale trwożliwiej Litwin patrzy ku Bałtydzie,
Keidy czarny jak chmura huf krzyżacki idzie.
Nie tyle straszny piorun, co błysk ich puklerzy,
Nej tyle wściekły wichur spustoszenia szerzy:

Bo tutaj ani zboża, ni wioski, ni miasta,
Ni starzec siwobrody, ni kraśna niewiasta,
Ani dziecię w pieluchach, ani mąż we zbroi
Nigdzie się nie ukryje, nigdzie nie ostoi.
Na strzechy mają płomień, a na starców noże,
Na niewiasty rozpustę i chrzest w imię Boże,
A na mężów Litewskich, gdy do boju zową,
Mają strzelby siarczyste i chydrość węzową.
W imię Twoje mordują, pustoszą nam niwy
O, Jezu Chrześcijański, jakiś ty straszliwy!

II.

Nad strzechy Litewskimi słyhać jęk puhacza:
Oto wojsko Krzyżowe ponad Niemen wkracza.
Śmierć liczy pewne żniwo po nie długiej chwili:
Bo rzadko tyle siły Niemcy zgromadzili.
Dziesięć straszliwych hufców ciągnie się kolejają,
Dziesięć wielkich proporców nad ich głową

[wieją,

O milę ich panczerze migocą się jaśnie,
A przy blasku ich włóczeń błyskawica gaśnie.
Gromem tętnią po błoni rumaków kopyta,
Jękiem piekieł ich trąba wojownicza zgrzyta,
A gdy trąby ucichną, zdaleka ich wyda
To piosenka rozpusty, to psalmy Dawida;
Bo tu szatan rachuby i niewiary zimnej
Umie w jedno zespolić bluźnierstwa i hymny.

Wielki mistrz z gronem wodzów i starszyzny

[samej,

W białej szacie jedwabnej ze złotemi lany —
Przed nim niosą chorągiew wielką, znakomitą,
Na której w białym polu złoty krzyż wyszyto —
On na dzielnym rumaku przodkowanie bierze,
Przy nim jada ~~nie~~ byli w gościnę rycerze.

Bo niemieckie książęta, hrabiowie, barony,
Jako błędni rycerze przychodzą w te strony;
Bo jedni pięknej chwały, drudzy przygód życzą,
Insi chcą się zapomódz pogańską zdobyczą,
Insi, czując za zbrodnie sumienia wyrzutę,
Spieszą dopełnić ślubów, lub jakiej pokuty:
Bo w krainie Giermana, Brytana i Galla
Mnich rycerzy do walki z pogaństwem zapala,
I chętnie rozgrzeszenia każdemu udziela,
Kto idzie szczepić w Litwie wiarę Zbawiciela, —
Przyrzeka, że kto zgasi Zniczowe ogniska,
Ten odpust całkowity i niebo pozyska,
Zjedna dla się Chrystusa i świętą Maryję,
Kto sto pogan nawróci albo ich zabije —
A więc każdy z bojaków te słowa pamięta
I w szeregach krzyżackich stawają książęta.
Dzisiaj Belgijski Nemur z ich hufcem się wiąże,
I mężny Hennebergier z ponad Renu książę,
I Ludwik, pan udzielnny Brandeburskiej ziemi,
Stają do boju z Litwą z zastępy mocnemi.
Mistrz ochoczo przyjmuje Chrześcijańskich gości,
Sprasza kruków do Litwy na żer jej wnętrzości,
Wkrótce z krwawemi dzioby do jej serca wpadną;
Tylko piersi skaliste rozwalić nie snadno.

III.

Płyną straszliwe hufce bez końca, bez miary,
Lecą na ciężkich koniach niemieckie rajtary,
I mieszczanie z Elbląga, z Torunia i Gdańska,
I chorągiew zaciężna Szwajcarska, Słowiańska,
I niemieckich łuczników idzie zastęp chyży,
I burzące tarany i działa ze spiży
(Niedawny wynalazek ogniopalnej broni,
A Litwini zaledwie zasłyszeli o niej.

A Niemcy, uzbrojeni w siłę gromowładną,
Tem pewniejsze nadzieje w swem zwycięztwie
[kładną],

W straży Wielkiego Mistrza niektóre oddziały
Noszą grzmiące rusznice, ręczne samopały;
Ale jeszcze niewprawna strzelecka gromada
Lepiej łukiem i bełtem niżli strzelbą włada,
I jeszcze wielkie dla się poważanie ściąga
Stary, waleczny hufiec łuczników z Elbląga.

IV.

Ransdorf został ich wodzem—ten zaszczyt mu dany
W nadziei, że tem dzielniej sprawi się z pogany,
Że świadom ich zwyczajów, obeznan z ich mową,
Wwiedzie do twierdzy Pullen potęgę Krzyżową.
On dochował przysięgi danej Lutasowi

I o lochach tajemnych nikomu nie mówi,
I za największy dla się obowiązek kładnie,
Że ufności Litwinów nie zawiedzie zdradnie,
Że wdzięczen za gościnność, co mu w Litwie dali,
Nigdzie zboża nie stłoczy, nigdzie chat nie spali,
Że spokojnych mieszkańców nigdy nie ugniecie,
Że poszanuje starca, niewiastę i dziecię.

Taką wykonał w duchu przysięgę dostojną,
Przyjmując Przenajświętszy Sakrament przed
[wojną].

Lecz choć serce umocnił prawowierną modłą.
Choć go wezwanie starszych na wojnę powiodło,
I choć wojnę z pogaństwem za zasługę liczy,
Uczuwa na sumieniu wyrzut tajemniczy,
A gdy jego walecznych łuczników drużyna
Dawną pieśnię pochodu chórem rozpoczyna,
Kiedy starym się snują pogadanki, żarty—
Ich wódz milczy na łeku u siodła oparty

Spuszcza oczy, jak zbrodzień gdy u sądu stanie,
A na pochmurnem czole znać przykre dumanie,
Tylko swego rumaka zażywa ostroga,
Chciałby pędzić, jak strzała, ile siły zmoją.
Nadzieja doń się wdzięczy i szepce mu z cicha,
Że odetchnie powietrzem, co Egła oddycha—

Ale nie godzien doznać swobodnej radości,
Kto do domu swej lubej jak wróg idzie w gości,
Kto zamiast upominków, zamiast czystych kwieci,
Nad jej głową pożarną pochodnią zaświeci,
Kto niesie łuk i kołczan pełny ostrych grotów,
Któreми pierś jej braci poprzeszywać gotów,
Kto na głowę jej ojca, na święte jej bogi,
Wyostrzył miecz morderczy i topór złowrogi;
Taki kochanek potwór—ludzkości zakała,
Błudniertwo taka miłość, co mu w sercu pała.
Czuje Ransdorf, że idzie, jak leśny bandyta,
I nieraz miecz od boku rozpaczliwie chwytą,
Targa się przebić własne wiarołomne łono;
Lecz wiara, co od dziecka w serce mu wpojono,
Rozpaczliwe dumania w pogodniejsze zmienia,
I szepce mu o dziele wiecznego zbawienia:
Że jako rycerz Boży w chrześcijańskiej walce
Nawróci lub pokona dzikie bałwochwalce,
Że przezeń może ujrzą światło wiekuiste
Synowie odrzucenia, Twoje wrogi, Chryste!
Że w bogach Litwy szatan zamieszkał widomie,
Że Znicz, to z iskry piekieł rozniecone płomie,
Że kto tylko na Litwie wytępi bożyszczca,
Kto bezbożne świątynie obróci na zgłiszczca —
Będzie wielkim w niebiesiech, siłę piekieł wydrze,
Jak niegdyś święty Jerzy, co łeb strzaskał

[hydrze.

Ale nad wszystkie myśli, myśl święta, jedyna
Wdzięczy się do kochanka i Chrześcijanina:

Że lube czoło Egli przez chrzestne polanie
Zaświeci aureolą i godnem się stanie
Tego nieba, co dzisiaj przeczuwa pierś drobna,
Tych aniołów, do których jak siostra podobna.
O! jak to będzie błogo, wesoło i świetnie!
Papież kordem Piotrowym jego śluby przetnie;
A ona, dziecko niebios—Chrześcijanka młoda,
Drobną rączkę przed ołtarz tak samo mu poda,
Jak niegdyś w owej strasznej i szczęśliwej chwili,
Kiedy tam ofiarnicy już stos rozpalili;
Tylko na pięknej twarzy nie przestrach, nie
[bladość,
Lecz się dola uśmiechnie! zakraśnijcie radość,
I nastaną dni piękne w szczęściu i swobodzie.

V.

Tok marzył młody Ransdorf i rumaka bodzie,
I woła: „hej do Pullen, drużyno krzyżacka!“
Ale rumak ostrogą draśnięty znienacka,
Wysłupił się i spotknął i klęknął na ziemię;
Lecz Ransdorfa żelazne nie zawiodło strzemie,
Spiął trędzłą z całej mocy i znów rumak stawa.
Zbiegła się doń łuczników drużyna ciekawa,
Winszują, że ze szwanku wycofał się zdrowo;
Ale starzy wojacy potrząsają głową,
A Wilhelm siwobrody szepnął do kamrata:
„Wolałbym nie pić wina przez całe dwa lata,
„Niż widzieć, jak się rumak przed wojną spotyka:
„Bo to nie dobrze wróży szczęściu wojownika.
Młody wódz!... zła nadzieja po takim wyborze,
„I sam zginie do licha i nas zgubić może.
„Co nas spotka na Litwie, krew, czy miodek
[stary,
„Na odwagę, łucznicy, zatrąbmy w puhary!“

I ze skórzanej sakwy nasączył w róg wina,
Wychylił, i wesołą piosnkę rozpoczyna.
Za Wilhelmem łucznicy wypili, zapieli;
Ale coś i po winie sercu nie weselej,
Ale huczna piosenka w pół taktu się utnie,
A echo gór Litewskich odpowiada smutnie.

VI.

Litwa krząta się w polach, jak mrówka, jak
[pszczoła.
Po niwach płynie pieśnią żniwiarki wesoła,
Po lasach się rozlega róg myśliwski kręty,
Po świątyniach modlitwa i głos ofiar święty,
Pod błękitem niebiosów szczebioce chór ptaszy,
A bojowe rumaki hasają na paszy.
Czemu ich nie siodłacie? czemu nie cuglicie?
Komu miła swoboda, komu drogie życie,
Kto pragnie zdrowia dziatwy, kto pragnie czci
[Bożej,

Niechaj ucho wyteży, ku ziemi przyłoży,
Niechaj dymów zapyta, niechaj wiatrów bada.
Co ów tentent oznacza? i te kruków stada,
Co się zewsząd chmurami ponad Litwę garną,
Że aż ciemno na niebie, że aż w polu czarno?
A prędzej, niech porzuca i chatę i łowy,
Niechaj sygnał myśliwski zmieni na bojowy,
Niechaj swój łuk opatrzy, da cięciwę nową,
I zostrzy na kamieniu swą włócznię stalową;
A zebrawszy w drużynę jednej matki dzieci,
Skąd przybywają kruki niech w tę stronę leci:
Tam może pierśmi w piersi lub z ciemnej
[zasadki
Uda się wam odeprzeć lub zbić huf krzyżacki.

A nie wpuszczajcie wrogów ku domowej strzesie,
Kędy chatki bezbronne rozsypane w lesie,
Gdzie nad bogi, skrytymi w dębowe konary,
Czuwa słaba niewiasta, lub ofiarnik stary,
Gdzie się wasi ojcowie schadzają leniwie,
Kędy twój syn w kolebce, lub siostra na żniwie.
Biada twemu plemienu, biada twej zagrodzie!
Wróg nie włócznie, to smutkiem twe serce
[przebodzie.

Nie zegną się przed bronią twe ręce, twe ramie,
To je żal obezsili, to rozpacz załamie:

Bo was Niemcy przewali dziećmi Belzebuba,
Wytepiać wasze plemie, to największa chluba.
W białych płaszczach z krzyżami to goście
[pamiętni;

Na Litewskim podwórku, gdzie ich koń zatentni,
Bądź już gotów, mieszkańcze, na twą śmierć
[widoczną:

Wnet ogień i żelazo gospodarzyć poczną,
Krwia bryzgną piersi starców, niemowląt, kobiece,
I rumak, co przy żłobie, i pszczołka w pasiece,
Wszystko legnie od strzały, pożaru lub młota.
Aż do drobnej jaskółki, co w oknie szczebiota.

VII.

Po Litwie wciąż plądrują Krzyżackie pałasse,
A bezbronni mieszkańcy, jak pisklęta ptasze,
Widząc srogiego sępa, co już wnet uderzy,
Gromadzą się i tulą pod skrzydła macierzy —
O dziesięć mil w około zbierają się w grona,
Spiesz do zamku Pullen ciżba przepłoszona.
Margier otwiera wrota — spotykać wychodzi;
A dziesięć wielkich czóten i rybackich łodzi
Snuje się wciąż po Niemnie, wysciga się, spieszy
Gwoli mężów i niewiast i kapłanów rzeszy.

Z dziesięciu bujnych łąnów wymłócono żyto,
Pięćdziesiąt tucznych wołów na pokarm zabito,
Nawarżono ałusu, nasycono miodu.
Margier ma karmić dziatwę swojego narodu,
Jako ów ptak zamorski — pelikan mu imię —
O którym powiadają powieści pielgrzymie,
Że kiedy wygłodnieją, kiedy żer nie łatwy,
Własne piersi rozdziera na pokarm dla dziatwy.
Tak i Margier, szczęśliwy, że doń przyszli swoi,
Chętnie sercem nakarmi, krwią własną napoi,
Podzieli się i chlebem i sercem i siłą,
Byle Litwie nie głodno i bezpiecznie było.
Do Pullen niech już idą rycerze Krzyżowi:
Tam przyjąć najeźdźników od dawna gotowi,
Tam kamiennych toporów i włóczeń ze stali
Dawno już naciosali, dawno nakowali;
Wielkie stopy kamieni zniesiono na wieżę,
Na zgruchotanie karków zakutych w pancerze;
Wyjeżdżili rumaków doznanych w gonitwie —
A piersi bohaterskich nie zabraknie Litwie.
Jeśli Krzyżak na polu Litwinów pokona,
To jeszcze twierdza Pullen od Niemna broniona,—
Z wysokimi basztami i podziemnym lochem,
Nie tak snadno ją zdobyć siłą lub popłochem.
Na basztach czujna warta przechadza się w okół,
W zamku Margier tak mężny, tak czujny jak
[sokół,
Pod ziemią strasznych bogów i Marti mieszkanie,
Tam się Litwa wspomůže, kiedy sił nie stanie.
Choćby już wzięta zamek drużyna krzyżacza,
Z Poklusem i Perkunem niechże walkę stacza,
I na pioruny bogów, na Litwy postrzały,
Niech się Krzyżak posunie jeśli taki śmiały;
Jeżeli mąż się spodli i straci nadzieję
Niewiasta garnek wrzątku na oczy mu wleje.

XIII.

Tak Margier sprawę Litwy ubezpieczył wczesnie;
Ale cierpiał jak ojciec—ach! cierpiał boleśnie!
Gdy od stosu umknęła dziecina niemiecka,
Zgadł wyrodne uczucia w sercu swego dziecka,
I wzdrygnął się na myśli karmione kryjomu,
Niegodne córki Litwy z książęcego domu,
Tak sprzeczne z nienawiścią, co ku Niemcom
[chowa —

Zakipiał... drżąca ręka już była gotowa,
Rzucić się na krew własną z morderczem żelazem
I uczucie z jej piersi wyrwać z sercem razem; —
Ale opuścił ręce — spogląda i bada,
Że Egle taka smutna, milcząca i blada;
Pożałował nieszczęsnej, co cierpiała tyle,
I sercu ojcowskiemu dał folgę na chwilę;
Przytulił do swych piersi ofiarę niedoli,
Przebacza jej cierpienie i sam nad niem boli;
I mówił w głębi ducha: „O biedna ty, biedna!
„Mściwe są bogi nasze, a któż ich przejedna?
„Skupi się na cię zemsta i niebios i ziemi.
„Egle! a ja, twój ojciec, rękami własnymi
„Będę musiał cię przewieść przed boże ołtarze
„Jeśli niebo swej zemście poświęcić cię każel“

IX.

A zemsta nieśmiertelnych nie długo się zwlekła:
Stanął przed starą Marti straszliwy bóg piekła,
Objawił, jak umknęło krzyżackie pachole,
I dał uczuć swą zemstę, dał wiedzieć swą wolę.—

Dodatek do „Kur. Codz.“.—Margier. 6

Gdy wróżbiarka, Poklusa pośredniczka szczerą,
Zażądała krwi Egli za krew Krucygiera,
Aby przebłagać bogów a z Litwy zmyć zakał —
Margier nawet nie zbladnął, nawet nie zapłakał;
Przywiódł Eglę przed ołtarz i tak mówił do niej:

„Córko moja! od śmierci ojciec nie uchroni.
„Tyś wydarła ofiarę z pod kapłańskich noży,
„Poklus na mnie, na ciebie, na Litwę się sroży —
„O! nie ściągaj na Litwę cierpienia, niedoli!
„Ja czuję żeś ty młoda, że ci serce boli;
„Ale twoje uczucie jest bogom w ohydzie,
„Nie wolno im złorzeczyć: bo o Litwę idzie.
„Tyś Krzyżaka przed śmiercią ocaliła srogą.
„Umrzesz na jego miejscu — umieraj niebogo!
„Ja, twój ojciec... wódz Litwy... nie cofnę się

[wcale,

„Ja sam topór naostrzę, ja sam stos rozpale,
„I niech zgon, dokonany wedle niebios woli,
„Litwę od takich grzechów na zawsze wyzwoli.
„Bo na niebie, na ziemi nie ma cięższej zbrodni,
„Jak gdy się z wrogiem złączą ziomkowie wy-

[rodni,

Lecz wróg zbawion od śmierci ku większej ohy-
[dzie

„I zemścić się i sercu uragać się przyjdzie. —

„Litwin! znacze moje rozkazy książęce:

„Choćbym płakał, jak dziecko, choćbym łamał

[ręce,

„Zawiedźcie ją do lochów najgłębszej otchłani,

„Dopóki wyrok niebios dopełni się na niej.

„A przystęp niechaj będzie każdemu zawarty,

„A choćby ja sam błagał — słyszycie mię

[warty! —

„Biada temu, kto tknięty żalem, lub obawą,

„Wpuści, choćby iei oica, pomimo łzę krwawą!“

Tak mówił groźnym głosem niezachwianej woli,
Jakby serce z kamienia nic a nic nie boli;
Schmurzył czoło, brew mężką nacisnął na oczy,
Lecz z jego orlich źrenic łza się nie potoczy

X.

Ludno i gwarno w zamku przywykłym do ciszy;
Ledwie zdoła pomieścić tysięcznych przybyszy.
Uwijają się tłumy i konno i pieszo;
Mężowie ostrzą miecze i kamienie krzeszą
Na topory i młoty, na dzidy i strzały
(Oręż ze staroświeckich czasów pozostały); —
A poważni starcowie zszedłszy się do rady,
Opowiadają dawne krzyżackie napady.
Ciosają krzepkie drzewca do stalnych bardyszy,
I uczą władać bronią młodszych towarzyszy.
Najstarszy z między starców, Lutas siwobrody,
W gromadzie wojowniczej zwija się jak młody;
Piorunny jego okrzyk na chwilę nie zmilczy:
Przywdział do góry włosiem szubę z szerści
[wileczej,
I sutym łbem, z leśnego niedźwiedzia odartym,
Przystroił siwą głowę i napuścił hartem
Swoj topór staroświecki, wyprobowan lany,
I na brusie kamiennym toczy miecz szczerbaty;
Wąsy białe, jak mleko, najeża do góry
I brodę, co od szarej, kudłatej wileczury
Dziwnym blaskiem odbija — a zgrzybiała ręka,
Co trzęsła się niedawno, gdy w struny zabrząka,
Podźwiga ciężki kamień aż na górę wieży.
I biada łbom krzyżackim, gdy na nie wymierzył!
Okrzyk wojny odmłodził odrętwiałe kości,
Trąbka wskrzesza w nim ducha dawniejszej
[dzielności;

Pod bronią wyprostował pochyloną szyję,
A poczuł, że krew młoda do serca mu bije.
Tak Niemen obumarły pod bryłą lodową,
Gdy się wiatrem wiosennym odżywi nanowo,
Silniejszym wirəm pędzi ku cichej zatoce,
I mocniejszymi ciosy w brzeg piaszczysty grzmoce,
Zgrzybiałej starca twarzy i mętnej źrenicy
Jakby Perkun użyzył ognia błyskawicy,
Czarodziejską potęgą tak iskrzy się zdala,
I najłękliwsze piersi do meztwa zapala.
„Hej! — woła — naprzód, Litwo! na mury,

[na wały!

„Ażeby duchy ojców was nie przeklinały,
„Ażeby wasze dzieci wyrastały krzepko!
„Widzicie? miecz krzyżacki tuż nad ich kolebką,
„Słyszycie? psalm niemiecki już zatrząsa knieję,
„Oto już dym pożarny z za lasu czernieje; —
„Patrzajcie, tam, na lewo! naprzeciw Puniąły
„Sztandar Wielkiego Mistrza połyska się biały!
„Widzicie liczny hufiec, co tej szmaty strzeże?
„Złocisto zwirowane błyszczą ich puklerze.
„Do łuków, dzieci Litwy! powitajmy gości!
„Zaraz się brzeg Niemnowy trupami umości.
„Do łuków! — niechaj każdy jedną pierś rozbija,
„Bo tutaj w każdej piersi niebezpieczna żmija!”

XI.

Tak Lutas krzyczał z góry ile piersi zmoga;
A dziesięć trąb rogowych ozwało się trwoga,
Od nich w każdym wąwozie i na każdej niwie
Echo po dziesięć razy zawrzało chrapliwie.
A z tamtej strony Niemna płyną insze tony:
Dźwięk muzyki kościelnej, pięknej, wyuczonej,

I w takt łacińskiej pieśni, bez końca, bez miary,
Wysuwają się z lasu krzyżackie rajtary.

Biała chorągiew Mistrza pierwszy plac zabiera,
Dalej sztandar, a na nim herb Hannebergiera,
Dalej z za każdej sosny, z za dębu, z za jodły,
Różnobarwne jak kwiecie, hufce się powiodły.
Żelazem wszystkie piersi, wszystkie błyszczą

[głowy.

Stanął naprzeciw Pullen jakby mur stalowy
Popisany krzyżami: bo wszyscy pancerni
Przywdzieli białe płaszcze — na nich krzyż się

[czerni,

Że na całym ich wojsku, bez końca, bez liku,
Jakby na chrześcijańskim starym mogilniku.

Litwa widzi znak śmierci — i strzela w te

[krzyże,

Dufając, że je zwalczy, że na wskrós przeniże,
A wzywając ku szczęściu swe bogi ojczyste,
Twojemu znamieniowi urąga się, Chryste!

XII.

Z tych okien i ze strzelnic, od Perkuna dzieci,
Jedno tylko westchnienie ku krzyżowi leci:

Egle na śmierć sądzona — przed jutrem swej
[kaźni

Jeszcze marną nadzieją biedne życie drażni.

W lochu swego więzienia, przy okienku ciemnem,

Widzi jak huf Krzyżaków snuje się nad Niemnem;

Nauczona od dziecka, że Krzyżacy podli,

Chciałaby ich przeklinać — a jednak się modli.

Westchnąć ku swoim bogom daremno się kusi,

Krzyż jest Bogiem Ransdorfa — potężnym być

[musi;

A swych uczuć nie mogąc utrzymać na wodzy,
Jęła: „Bogowie Litwy! zanadtoście srodzy!
„Przygwożdżony do krzyża i w koronie z cierni,
„Bóg Krzyżaków, pogląda ku mnie miłosierniej,
„On od śmierci mię zbawi, on te baszty skruszy,
„On przyniesie pociechę bolejącej duszy.
„I przyjdą tu Krzyżowi wojownicy biali;
„Ja obaczę Ransdorfa — i on mię ocali.
„Zamiast ginąć, jak trawa, gdy ją zetną kosą.
„Ja ucieknę z Ransdorffem, gdzie oczy poniosą,
„Nad morze, w kraj Niemiecki — pod Chrystusa
[władzę...
„Mego ojca opuszczę, moich bogów zdradzę...
„Zbrodniarka!! cóż wyrzekłam? o święci bogowie!
„Gdzie są wasze pioruny zadać cios mej głowie,
„Skrócić moje dni młode, które zbawić życzę,
„Wypalić z mego serca uczucia zbrodnicze?...
„Ojczel! jam twoja córka!... gdzież moja odwaga?
„Ja się cofam, gdy Poklus ofiary wymaga!
„Dla ocalenia Litwy! — Co znaczy ta skarga?
„Czemu się serce moje na dwie strony targa?
„Ransdorffie! tyś wróg Litwy! — giń w jednej
[godzinie!...
„O nie! raczej niech Egle, niechaj Litwa zginie...
„Bogowie, których Niemcy, czy Litwini chwalą!
„Którzyście potężniejsi, niechaj go ocalą —
„Tych przeklnę, co ze wszelkiej litości wyzuci,
„Tego uznam za Boga, kto nam szczęście wróci.“
Tak złamana rozpaczą nieszczęsna dziewczyna,
Modli się, błogosławi, złorzeczy, przeklina,
To krzyżyk do ust ciśnie, to go szarpie z łona,
Aż na surową ziemię upadła zemdlona.

XIII.

A z lasu z poza Niemna słyhać huk donośny.
Ścina topór Niemiecki jedliny i sosny;
Jak szeregi bojaków ugodzone młotem,
Walą się stare drzewa z ponurym łoskotem,
Aż się echo borowe zatrząsa zdaleka.
Spłoszone ptactwo leśne chmurami ucieka,
Ulatuje nad Niemnem, nad warowni dachem,
Spieszy k'Litwie na skargę, dzieli się przestra-
[chem

Bogowie, co te lasy mieli pod obroną,
Z wiatrem głucho przekleństwa na łupieżców⁹⁴
[ziona,

Ustała święta cisza nad zamczyskiem starym,
Kipi całe powietrze tysięcznym rozgwarem,
Poprzepłaszane ptactwo wrzeszczy na zatoce,
Tętni topór po kłodach, sosna się druzgoce,
Rżą rumaki rajtarów, trąbka gra sygnały,
A szumnym rozhoworem gwarzy obóz cały.
Po borze, ponad wodą i po błoni płaskiej
Echo zaledwie zdoła dopędzić te wrzaski,
W niesforną całość tonów naprędce je składa,
I zda się wciąż powtarzać: zagłada! zagłada!

Każde cieniste drzewo, co zwalone padnie,
Odśłania albo ciżbę skupioną bezładnie,
Albo hufiec szykowny już do boju gotów;
Wznosi się, jakby miasto — biały rząd namiotów,
Migotają proporce, jak kwiaty nad błonią;
Najwyższy namiot kościół — już tam na Mszę
[dzwonią.

Mały miedziany dzwonek gdy zabrząknął zwolna,
Umilknął łoskot siekier i wrzawa swawolna
I surma obozowa — w jedno mgnienie oka
Dokoła znów się cisza rozległa głęboka

Aż ptactwo ośmielone, gdy je cisza mami,
Poczęło zwolna krążyć tuż nad namiotami,
Ucieka, to powraca, i żałośnie kwili,
I szuka drzew znajomych, i gniazd, co zburzyli.
Margier z wysokich wałów gniewnem okiem
[ciska,

Liczy chorągwie Niemców i obozowiska:
Widzi szereg panczerzy nad Niemnem rozwity,
A tam ciosają kłody, uwiązują płyty,
By ułatwić przeprawę. Po tratwach, po moście
Wkrótce przyjdą do Pullen nieproszeni goście,
Gotowe im przyjęcie — już się ukrop pieni,
A na polach Litewskich nie braknie kamieni;
Daremnie w hełm uzbrajać i głowę i szyję,
Wrzątek oczy zaleje, kamień łeb rozbije;
A topory, z krzemienia wyciosane świeżo,
Bohaterskim zamachem w ich serca uderzą.
Z napiętymi łukami, celując zdaleka,
Ciżba Litwy na wale tylko hasła czeka.
Margier zmierzył szersz Niemna i obozowisko:
„Ha! złoczyńcy! namioty rozpięli zablisko,
„Nasze strzały doleczą, jeszcze pędu stanie—
„Hej! puścić chmurę żądał na ich powitanie!“
I już łuk swój dębowy napiął do wystrzału,
Kiedy dzwonek za Niemnem ozwał się pomału,
U Krzyżaków ucichła wrzawa obozowa,
A chorągiew nadbrzeżna, do boju gotowa,
Uklęka—snadź się modlą—Margier łuk nateży:
Oto Mistrz, ze starszyzną i z orszakiem księży,
Idzie zwolna pod namiot, gdzie kościół ubrali,
Poznał go wódz Litewski pomimo oddali,
Wziął na oko—wycelił—już go ma pod strzałą,
Chciał już strzałę wypuścić; lecz serce zadrżało:
„Nie!—zawołał—niech żaden nie strzela, nie mierzy,
„Dopóki Niemcy swoich nie skończą pacierzy:

„Oni modłą zajęci poklekli na ziemi,
„My nie walczym z ich bogiem, jak oni
[z naszemi.

„Oni ufni w odległość i w swój zastęp krzepki,
„Nie mogą się w tej chwili spodziewać zaczepki,
„Uderzyć niespodzianie—to byłoby zdradnie.“
Rzekł, odpuścił cięciwę, łuk na ziemi kładnie,
A sam upadłszy na twarz, przed obliczem Litwy,
Do swych bogów błagalne posyła modlitwy.
I z obu brzegów Niemna była chwila ciszy,
Że się brzękot polnego konika posłyszysz,
A z za chmurnych obłoków, jak dobra otucha,
Słońce się uśmiechnęło—Pan modlitwy słucha

XIV.

Trwa cisza uroczysta—wtem z lasu znienna
Odezwała się trąba miedziana krzyżacka,
Zagrał potem głos drugi i sto głosów za nim,
Aż zabrzękło powietrze chrapliwem zgrzytaniem
I wali się na brzegi niezliczona tłuszcza,
Na Niemen dziesięć płytów, dziesięć tratw
[spuszcza,

Tłum się ciśnie na pomost aż zatapia drzewa,
A na każdej z tych tratw chorągiew powiewa.
Zadrgał Niemen — wiosłarze uderzyli w wiosła,
Połowa wojsk krzyżackich żwawo się poniosła.
Margier skinął, wycelił,—i z tratw, co płyną,
Krew bryzgnęła ruczajem nad Niemna głębinią,
I zajęło sto piersi wyziewając ducha,
I sto trupów krzyżackich do głębiny plucha.
Wiosłarze przyspieszają i wiosła i draga,
Kipi Niemen—rząd tratw pod wały nadciąga.
Z przekleństwem wystrzeliły krzyżackie łuczniczki,
Na wałach okrzyk Litwy odezwał się dziki,

I kilka mężnych trupów od strony Puniały
Stoczyło się z okopów przez urwiste wały,
Aż w Niemnowej topieli drgnął łoskot ponury
Jak gdyby stos kamieni zawalił się z góry.

XV.

Przybijają do brzegu najezdnicze tratwy;
Lecz wybrzeże urwiste, a przystęp nie łatwy,
A nad głową na wałach Litwinów gromada,
I grad ciężkich kamieni na Krzyżowców spada.
Lecz choć wisi już nad nim mordecza siekiera,
Książę Saski odważnie na górę się wdziera,
A wśród hucznych okrzyków, że aż słychać

[w lesie,

Za nim ciżba pancerna po wawozach pnie się.
Już doszli napaśnicy do połowy wałów,
Już głowy najezdnicze wolne od wystrzałów,
Kiedy na płytkim głazie w mordercze objęcia
Stary Lutas pochwycił Niemieckiego księcia,
I cisnął go na ziemię tak potężnym rzutem,
Aż stęknął zwir pod ciałem w żelazo okutem,
I młotem tak mu silnie do piersi uderza,
Że aż zgrzytnął blaszany napierśnik rycerza;
Ale Krucygień zręczny, jak liszka, jak żmija,
Wstaje, skręca się, z ramion Litewskich wywija,
I nim się starzec spostrzegł—tak go mieczem

[płatnie,

Że Lutas padł, wydając jęczenia ostatnie.
Zerwał się—jeszcze, zamach ostateczny czyni,
Już mu spieszą na pomoc zawzięci Litwini,
Gdy Rudolf książę Saski skinął na Krzyżaki:
„Zabierzcie go! nam dzisiaj przyda się dziad taki:

„Musi znać przejścia twierdzy—odprowadźcie
[dziada,
„Niech go tam Ransdorf Warner najściślej
[wybada;
„Nim z cielska zgrzybiałego dusza nie uciekła,
„Nim szatan poganina pochwyci do piekła—
„Pod mękami niech nasze zawiadomi wodze
„O murach, lochach zamku, o całej załodze.“
Rzekł, a jego żołdacy w tejże samej chwili
Konającego starca na ręce chwycili,
Zbiegli z krętego wału, zanieśli do łodzi.
A choć ze starej głowy krew bystro uchodzi,
Lutas wyciągnął ręce, jak szpony jastrzębie,
Chwycił jednego z Niemców i w Niemnowe
[głębie
Stracił z łodzi—i upadł na ręce wioślarzy,
Bełkoce nieprzytomnie, coś o bitwie marzy.

XVI.

Już Niemcy wał zdobyli—do warownej ściany
Wleka burzące działa, grzmotliwe tarany.
Huknął straszliwy łoskot aż się wstrzęsły góry.
Margier ścian swoich broni—jego głos ponury,
Choć Krzyżaków napełnia zwątpieniem i trwogą,
Ale wszyscy Litwini słyszeć go nie mogą.
Cóż Litewscy bojacy? liczba ich nie długa,
A reszta—motłoch trwożny uciekły od pługa,
Ciska strzały na oślep, z rąk bardysze roni.
Ścianę osłania pierśmi, lecz jej nie ochroni.
Grzmotnął armatni wystrzał, jak piekiel
[widziadło..
Runął mur, pękły balki, pół ściany odpadło.

Jeszcze chwila... a jeśli nie odeprą krzepko,
Wnet się Niemcy zapastwią nad działwy

[kolebką;

Taka myśl rozpaczliwa i okrzyk Margiera,
W ich piersiach budzi męstwo, co już obumiera.
Choć zgruchotane ściany, obalone głązy,
Pierś jest murem warownym, mocniejszym sto

[razy

Od wypalonych cegieł i twardych kamieni;
Poczułi to Litewscy męże zrozpaczeni,
I, jakby nową siłą Perkun ich obdarza,
Jakby zstąpił sam Poklus ze swego ołtarza,
Tak w obec nieprzyjających taranów i kuli,
Nieśmiertelną odwagę w swej piersi poczułi.

W poszarpanych odzieżach, okryci kurzawą,
Dobyli się ostatnich na obronę krwawą,

Krzycząc z ochryplej piersi usta spalonymi,
Uderzyli zajadłe na wroga swej ziemi.

Niemieckiem szwargotaniem wzywając Maryję,
Krzyżak ciężkim żelazem każdy cios odbije.

A kiedy lotna strzała nie służy z poblizka,
Przy obalonej ścianie dwoje wojsk się ściska,
W jedną potworną całość zlewa się i splata,
Jak gdyby fala czarna, ruchoma, iskrzata.

A coraz ciężkie ciało do Niemna się zwali,
Trąba zgrzyta, krew świszczce, stal brzęczy po

[stali,

Ziemia stęka, jak gdyby wzruszona do głębi,
A wiatr gęstą kurzawę pod niebiosą kłębi,
A gwarny wir bojowy kipi tak bezładnie,
Że ucho nie nie schwyci, oko nie nie zgodnie.
Wzięli górę kudłaci wojownicy w czerni.
Staczają się po wałach rycerze pancerni,
Niosą rannych i trupów znakomitszej braci;
A kto życia nie stracił, ten już siłę traci,

Zbiera pogieęte hełmy, potrzaskane miecze,
I ucieka od Litwy—nie zawsze uciecze:
Ówdzie oszczep ciśnięty z Margierowej dłoni,
Ówdzie strzała swem żądłem kamiennem dogoni,
I trupem go położy, skarże za bezprawia.
Już się tratwa po tratwie za Niemen przeprawia,
A dopóki wiosłarze skreą przy zatoce,
Kamień z góry zepchnięty po ich tratwach

[grzmoce,

Złamię sosnowe kłody, lub balki rozdzieli,
I trwożnych niedobitków pograża w topieli.
Krwawe słońce zachodzi — świat graży się

[w ciemnie,

Wszędzie krew: na niebiosach, na ziemi, na

[Niemnie,

Na twarzy bojowników i na ich odzieży,
I na ostrzach orężów, co żer miały świeży:
V. reszcie krzyżowe hufce opuściły wały,
Tylko same Litwinów garstki pozostały;
A na ich czele Margier na włóczni oparty,
Każe niecić ogniska, rozporządza warty:
A cała jego odzież zbryzgana posoką,
Twarz blada, krwią zabiegło bohaterskie oko,
A miecz jego morderczy, gdy się żniwo skończy,
Silnie utkwiony w ziemię krew kroplami sączy.

XVII.

W około wodza ciżba strudzona i cicha
Trupy Niemców do Niemna pogardliwie spycha;
Nie odziera ze zbroi: bo zanadto spieszy.
Legł mężny Hannebergier pan niemieckiej Rzeszy,
Znany rycerz turniejów, co z żywą ochotą
Szedł z Krzyżaki na Litwę po laury i złoto;

Książę Saski przez ramię dostał cięcie żwawe;
Poległ komtur z Elbląga, co radził wyprawę;
A Wilhelm, stary łucznik, co na miód się kwapił,
Zamiast kowieńskich lipców krwi własnej się napił,
Padł przy zachodniej baszcie przywalony cegłą.
A co prostych rajtarów i knechtów poległo?
Pan tylko z górnych niebios policzyć to może,
I na cię, Wielki Mistrzu, hrabio Teodorze
Policzy krwi ich winę!

XVIII.

- „Jutro plon się późnie!”
Rzekł Margier sam do siebie, i zwrócił pobożnie
Bohaterskie spojrzenie ku wieczornej zorzy.
„Ausko święta! tyś bóstwo, w tobie ogień boży,
„W tem zarzewiu kraśnieje potęga i siła;
„Dzięki, żeś jego iskrę w piersi nam rzuciła!
„Wrog odparty na chwilę, gdy wróci na dłużej
„Krasna jutrznio! twój promień niech nam szczę-
[ście wróży—
„Do roboty, Litwini! za nami są nieba.
„Zgruchotano nam mury, naprawić je trzeba.
„Ciosajcie nowe ściany i kamienie znoście,
„Przez noc niech stanie baszta bo znów przyjdą
[goście!
„Niewiasty i starcowie niech naprawią wieżę,
„A mężowie od boju, spożyjcie wicherzę,
„I niech każdy wychyli miodu pełną czarę;
„Najpierwszą wlać na ogień bogom na ofiarę.
„Rozłammy chleb na braci pogrzebowej stypie;
„Może jutro nas kurhan bojowy przysypie.
„Kapłani grajcie w gęśli, rozpocznijcie pieśnię,
„Niewiasty, przestańcie płakać tak boleśnie;

„Kto dziś został sierotą po ojcu, po bracie,
„W Litwie matkę a we mnie brata pozyskacie“
Rzekł, złożył hełm na trawie, wyzuł się ze zb
I splakany sierotom chleb dzieli i kroi,
I do siwego starca i do biednej wdowy
Przepija czarą miodu obchód pogrzebowy.
Na wałach gwar i życie spokojne powraca,
Przy bojowych ogniskach wieczera i praca,
W Niemnie iskrzą ogniska—a po całej niwie
Echo nocne odgłosy powtarza leniwie,
I krzyżackie piosenki i modlitew szmery,
Jęk ranionych. gwar ludu i łoskot siekiery.

PIEŚŃ PIĄTA.

I.

Ransdorfowi, co pełnił odwodowe straże,
Wielki Mistrz na bój pierwszy puszczać się nie
[każe;

Chobre jego łuczniaki o jutrzejszym świecie
Pójdą na bój morderczy na śmierć i na życie:
Starszyzna rozjątrzona dzisiejszemi klęski,
Na jutro przepowiada swój tryumf zwycięzki.
Bez dzwonu i bez pieśni, przy modlitwie cichej,
Znakomitszych zabitych pochowały mnichy,
Aby słysząc z daleka pogrzebowe tony
Nie brał większej otuchy poganin wzgardzony,
Albo niegodnym śmiechem szyderczej radości
Nie dał w urągawisko chrześcijańskiej kości.
Wedle namiotów wodzów palą się ogniska,
A krzyżackie rycerstwo otacza je z bliska;
A przy każdym ognisku ksiądz w komży i stule
Przemawia do rajtarów pobożnie i czule,
Zagrzewa do odwagi, by walczyli śmielej,
Wróży zabitym niebo, bo w Panu zasnęli,
I z biblii przytacza wzory znakomite

Samsona, Machabejów, Debore, Judytę,
I uciśnionej Litwy bałwochwalcze syny
Równa z Amorejczyki albo Filistyny,
A przekształcając pismo gwoli swej potrzebie,
Woła z Mojżeszem*): „Wodze! zbierzcie lud od
[siebie,

„Idźcie pod mury miasta, głosząc spokój Boży,
„A kto was nie usłucha, kto bram nie otworzy,
„Rozpocznie z tobą wojnę—niechaj ginie zgoda.,
„A gdy Pan Bog bezbożnych w wasze ręce poda
„Wszędzie mieczem straszliwym spustoszenie

[nieście,
„Niech padną głowy mężkie i głowy niewieście,
„Niech sprośni bałwochwalczy giną w jednej chwili.
„Aby was nieprawości swych nie nauczyli.
„Przez wasze mściwe ręce Bóg niewiernych karze;
„W pień wyniszczcie ich głowy, w popiół ich
[ołtarze!“

Takiemi okrzykami mnich wyteża płuca,
W zapale fanatycznym miota się i rzuca,
Krew mu kipi w źrenicach, a na uściech piana,
I śpiewa pieśń Judyty padłszy na kolana**):
„Panie! spójrz na obozy Assyryjskiej czerni...:
„Niech się w niwecz obróca, niech giną niewierni!
„Napróżno w swoją liczbę ufa motłoch ślepy,
„W swoje tarcze i strzały i w swoje oszczepy,
„A nie wie z kim prowadzi świętokradzkie boje,
„Że ty sam kruszysz miecze, a Pan imię twoje!“
Tak mnich pokrzepia w wojsku upadłego ducha,
A żołdactwo pobożnie kaznodziei słucha,
I nadzieję wygranej już pewniejszą liczy:
I napawa się myślą bogatej zdobyczy.

*) Deuteronomium Cap. XX.

**) Judith Cap. IX, ver. 6 et sq.
Dod. do „Kur. Codz.“—Margier.

W inszym zasię namiocie mnich na tarczy siedzi,
Udziela rozgrzeszenia i słuca spowiedzi,
Bo jako napisano w zakonnym statucie:
„Gotujcie się do boju w żalu a pokucie,
„Bądźcie zbrojni w zasługę, a cnotą orężni,
„Niewinność Chrześcijańska niech serce umęźni“.
Krzyżactwo pisanemu wierne zakonowi,
Jeden grzech wypowiada nim drugi ponowi,
Zmiata z serca wspomnienia ominionych zbrodni.
Aby nowym gadzinom lęgnąć się wygodniej.
I przy blasku smolnego drzewa lub łuczwywy
Przenaświętszy Sakrament dzieli mnich sędziwy
Poklękłemu rycerstwu i knechtów czeladzi:
„Oto Baranek Boży, który grzechy gładzi!“
Dzwonek brzęczy, książd pieje, a cała gromada
Długiemii szeregami na kolana pada,
A blask smolnych pochodni miga uroczyście
Między konary sosen i dębowe liście.

II.

Białe wodzów namioty na zielonej darni
Od ognia co w nich gore, sieją blask latarni,
Ztamtąd nie bierze chwały Odkupiciel świata.
Tam nikt z braci w kościelny dzwonek nie kołata;
Zamiast modłów szeptanysh pobożnemi usty.
Słysząc brzękot puharów i piosnkę rozpusty;
Tam śpiewak obozowy, Minnensinger stary*);
Wypieszczonemi takty rwie w struny cytary,
Niepomnąc, jak jest świętą dostojność śpiewacza,
Lubieżne krotochwile bezczelnie przytacza,
A pjane serce wodzów w takt bardonu tętni;
Otaczają śpiewaka rycerze namiętni,

*) Minnensinger w Niemczech to samo, co Truba-
dur lub Truwer we Francyi—śpiewak.

Gromada strojna w togi i zakonne płaszcze
Na słowa nieprzystojne śmieje się i klaszcze;
Najdzielniejsi wodzowie, najgorliwsi księża,
Każdy ku brzydkiej pieśni uwagę nateża,
Nalewa pełny puhar niemieckiego wina
I wtórować śpiewaczym tonem rozpoczyna.
Piosenka i modlitwa i dziki gwar szału
Nad obozem krzyżackim wznoszą się pomątu,
A nieskalane echo litewskiej pustyni
Powtarza je po cichu, snadź gwałt sobie czyni.

III.

Ransdorf w swoim namiocie, jak zakonnik w celi,
Siedzi jeden, powszechnej ochoty nie dzieli:
Myśl o Egli, od czasu gdy ujrzał swobodę,
Ochrania od skażenia jego serce młode.
Bo hulacka piosenka szału i rozkoszy
Boleści rozpaczliwej z serca nie wypłoszy,
Na zgryzotę sumienia, ach! niełatwa rada,
Winem nie zalać iskry, co mu pierś przejada.
On klęczał przed ołtarzami i modlił się codziennie,
Winił się na spowiedzi, jak najcięższy zbrodzień,
Przedstawiał swą niewdzięczność w straszliwej
[postaci,

Jako Litwie żelazem za gościnę płaci.
Ale mnich, co go przyjął na pokuty łono,
Co chciał wskrzesić do życia duszę zro-
[czoną,

Napróżno doń przemawiał w imię sprawy
[Bożej,

Zamiast ranę wyleczyć, rozjątrzył ją srożej,
Bo słysząc, że dla Boga walczą się te kraje,
Że zdrada w imię Pańskie zdradą być przestaje,

— 500 —

Zachwiał się młody łucznik w młodocianej
[wierze,
I coś mu było ciężko, gdy mówił pacierze;
Pierzchły swobodne myśli z ociążałej głowy,
A piersi jakby kamień przyzwalił grobowy.

IV.

Ransdorf marzył w namiocie daleki od ludzi,
Kiedy go szelest zbroi z marzenia obudzi:
Łucznik z pobojowiska wszedł pod namiot żwawo
Oblany krwią, osypan bojową kurzawą.
„Wodzu—rzecze—bojowe przynosim ci dary,
„Jest to umierający bałwochwalca stary.
„Waleczny ksiązę Saski (niechaj żyje zdrowo)
„Zwalił starego czarta siłą Samsonową,
„A póki dusza w cielsku, przytomność w umyśle,
„Poleca Waszej Cześci wybadać go ściśle
„O tajnych lochach zamku, któremi się wciska,
„Aby węża wykurzyć z jego legowiska.
„Niezdobyć zamku szturmem: silną ma obronę,
„Jak liche gniazdo sępie do skał przyczepione;
„Ale ten dziki starzec, przyciśniony nożem,
„Opowie insze drogi, któremi wejść możem.
„Przynosim go pod samy namiot Waszej Cześci;
„Ależ to silny Litwin, ze sto czartów mieści,
„A całą staję ziemi zawałił swem ciałem,
„A takiej długiej brody nigdy niewidziałem,
„A choć we krwi opłynął, choć wyziewa ducha,
„Olbrzymim głosem z piersi jak z kotła wy-
[bucha“.

Tak łucznik gadatliwy o swym jeńcu gwarzy,
A Ransdorf, co go słucha, pobledniał na twarzy,

I jak zbrodniarz, którego na torturę zowa,
Wychodzi przed swój namiot.

V.

Tam z powisłą głową

I z przebitemi pierśmi, skrępowany w sznury,
Leżał Lutas otulon szmatami wilczury;
Odarty ze przyłbicy i z miecza i z młota,
Poczerniałemi usty złorzeczenia miota,
Szamocę się z więzami jego ręka wściekła,
Po jego siwej brodzie płynie krew zapiekła.
Ransdorf skinął, i z ramion rycerskiego dziada
Ocięto gruby powróż co ręce przejada;
A starzec, jakby upiór, jakby trup mogilny,
Wstał... zachwiał się na ziemi i upadł bezsilny;
Tylko całą potęgę i duszy i ciała
Skupił w dzikiej źrenicy, co krwią zakapiała;
Raz spojrzął na Ransdorfa, tak dziko, tak hardo,
Że go zdeptał spojrzeniem i przeszył pogardą,
I jęknął: „W uroczystej śmiertelnej godzinie
„Witaj młody rycerzu i Chrześcijaninie!
„Mianowano cię wodzem... los godzien zazdrości!
„Pożądanych do Litwy sprowadziłeś gości!
„Witam cię i pozdrawiam przekleństwem mej
[ziemi,
„Które Litwa wyrzecze nad kośćmi mojemu.
„Zbawiłem cię od śmierci w zlitowaniu podłem,
„Więc to ja tę szarańczę na Litwę przywiódłem,
„Co jej niwę pustoszy. O! gdzież moja chwała?
„Gdzie krew, co w tylu bitwach chrobrze się
[wylała?
„Przekleństwo, ej, przekleństwo pozostanie po
[mnie!...
„Tyś zwyczajnie jak Krzyżak działał wiarotomnie;

- „Tak uczy wasza wiara i wasi prorocy,
„Za chleb ofiarowany, rzucić kamień z procy,
„Za uścisk, płaćnąć mieczem — tyś dziecko
[bezprawi, —
„Niewinien srogi tygrys, że się we krwi pławi,
„Lecz ten godzien zaginać w piekielnej czeluści
„Kto zwierzę krwi niesyte z kagańca wypuści...
„Oto krew naszych braci, płomień naszych
[zgliszczy
„Słyszę zdala jak huczy, przelewa się, świszczy
„I gorącym potokiem leje się do łona,
„I miga przed oczami jak chusta czerwona...
„Wkrótce ty sam obaczysz, co jest zgon
[zbrodniarza.
„Zgryzota byстрыm słuchem przed śmiercią
[obdarza:
„Ja słyszę jak z niebiosów Perkun mnie przeklina,
„Jak płacze każda matka i każda dziecina,
„Jak jęczy biedna Egle uwięziona w wieży,
„W którą topór kapłański w tej chwili uderzy
„W zamian za twoją głowę — niechaj mnie
[przeklina!
„I tutaj moja zbrodnia i tu moja wina.
„Gdzie wtedy był mój topór, gdy truchlejąc cała,
„Niegodne dziecko Litwy, uczucia wyznata?
„Dla czego jej nie zabił? jednym cięciem mojem
„Obdarzyłbym i Eglę i Litwę spokojem!
„Czemum ci nie dał zginać na ofiarę piekła?
„Czemu ze starych oczu iza grzeszna pocięła?...“
Tak Lutas słabym głosem rozdzierając płuca,
Na wilgotnej murawie targa się i rzuca,
I ręce to wypręża, to do prośby składa.
„Młodzieńcze! jeszcze jedna zostaje ci zdrada:
„Ukazać loch tajemny — O! rycerzu krzyża!
„Patrzaj: oto się Lutas do prośby poniża.

„Błagam cię wiarołomco, w imieniu mej ziemi:
„Nie mów o tajnym lochu przed braćmi twojemi,
„Jeżeli nie wejdziecie przez tamte bezdroże,
„Jeszcze Litwa na siłach pokrzepić się może...
„Szalony! co ja czynię? i co mi się marzy?
„Że w pół drogi zbrodniczej zatrzymam

[zbrodniarzy?!

„O nie! ty się nie cofniesz przed żadną ohydą!
„Jak wilki do owczarni niech podkopem wnikną,
„Niech zburzą gród Margiera Niemcy

[wiarołomni...

„Lecz przysiągłeś na Boga... twój Bóg się

[dopomni

„Zemsty za pogwałcone klątwy uroczyste, —
„O! przybity do krzyża Chrześcijański Chryste!
„Ciśnij z krzyża piorunem, poganin Cię błaga,
„Niech się pomści krew Litwy i Twoja zniewaga!
„Albo wróćcie mi siły i miecz dajcie w ręce,
„Ja się zemszczę... do łuków! do mieczów,

[młodzieńce!

„Bronście wejścia do lochu! bo już wróg napada!
„Powiedzcie Margierowi... że w obozie zdrada
„Że Lutas... zdradził Litwę!...” Tu oddech się

[zatnie;

Ryknął lew strasznym płaczem — ryknięcie

[ostatnie

Rozległo się w pustyni. Choć w krzyżackim tłumie,
Nikt krom wodza litewskiej mowy nierozumie,
Jednak wszyscy pobladli, każdy oddech ścina;
A tylko mnich brodaty, słysząc z ust Litwiną,
Że wymawia Chrystusa i ręce podnosi:

„Oto—rzecze—poganin chrztu świętego prosi,
„Z płaczem wyznaje grzechy, spowiada się

[w skrusze,

„Spieszmy odebrać piekłu zatraconą duszę!”

I już ze stągwią wody z Niemna zaczerpniętej
Chciał nad czołem Lutasa odprawić Chrzesz
[święty,
Przybliża się ostrożnie i wyciąga szyję:
„Ciesz się, piekło! już stary poganin nie żyje!”

VI.

Na ziemi poszarzało, na niebie już świta.
Ransdorf, jak martwy posąg, jak kolumna wryta
Stał nad trupem Lutasa—co myśli? co marzy?
Szatan mu dziką rozpacz wypisał na twarzy,
Jego czoło zmarszczkami najeża zgryzota,
Jako wichur wśród burzy, kiedy fale miota,
A w głowie kipią myśli szalone i chore,
A całe piekło cierpień w jego piersiach gore.
„Ha! prawdę powiedziałaś, o starcze złowrogil!
„Nie pora zbrodniarzowi cofać się w pół drogi.
„Kto raz wirem występku został uniesiony,
„Jrż go twarda konieczność pochwyli w swe
[szpony,
„Pchnie ze zbrodni we zbrodnie, na drodze takowej
„Chcieć się wstrzymać od grzechu—to może
[grzech nowy!
„Hańba złamać przysięgę... daną w obec krzyża,
„Mistrzowi wydać przejście, co k'twierdzy
[przybliża...
„Chowałbym tajemnicę; ale to się znaczy:
„Eglę zostawić w rękach litewskich siepaczy.
„Nim wał i mur zdobędą rycerze Krzyżowi,
„Oni jej krew niewinną już przelać gotowi,
„I wydrzeć wielkie serce!... O, stójcie,
[zbrodniarze!
„Na wieczne potępienie choć mię Pan Bóg skaże,
„Zdradzę was... tajnym lochem łuczników powiodę

„Zdradzę was... tajnym lochem łuczników powiodę,
„I ofiarę ze stosu wyrwę na swobodę,
„I Mistrzowi ułatwię obłożenia pracę,
„I za gościnność waszą płomieniem zapłacę.
„Niech z dymem waszych dachów, z jękiem

[waszych dzieci

„Przekleństwo na mą głowę do niebios polecę,
„I tam wymodli piorun, co mi strzaska łono —
„Ja przyjmę bez szemrania karę zasłużoną,
„Byle Eglę ocalić—prędzej... prędzej zdrada!“

I porwał róg bawoli i do ust przykłada,
I na swoich łuczników na pobudkę dzwoni,
Aż się zgrzytanie trąby rozległo po błoni
I wywołało w lesie różnych dźwięków krocie.
Kipi obóz niemiecki, jak rój na wylocie,
A ptaszki, co już dzionek opiewały rychły,
Przelekle nowym gwarem, w pół taktu ucichły.
Ozwał się dzwonek na Mszę — gwar kipi nad
[woda,

Rżą rumaki, co niemcy na wodopój wiada;
A z za krawędzi lasu powoli... powoli
Błysnęło jasne słońce—złej, czy dobrej doli.

VII.

Litwini już gotowi—oni w nocnej chwili
I basztę zgruchotałą i mur naprawili,
Osadzili strażami i wały i wieże
I bramę do warowni i Niemna wybrzeże;
A sami do świątyni zeszli się gromadnie,
Gdzie Marti suche drzewa do ogniska kładnie,
A podnosząc do góry ociemniałe oczy,
Z podziemnymi bogami swój rozhovor toczy.
A na jej twarz promienną, na postać niewieścią
Cała Litwa ogląda z przestraczem i cześcią;

Czy wróżbiarka poblednie, czy rumieńcem pała,
Litwa, jakby w jej twarzy swą dolę czytała,
Płomieni się i blednie. Marti stos rozżarza,
I potrzykroć obchodzi dokoła ołtarza,
I polewa na ogień krew z całopalenia,
I coraz insze bóstwo kolejną wymienia,
Coraz innemu bóstwu oddaje pokłony,
Zwraca się do zachodniej, to do wschodniej strony,
Niewidzialnego inszym przywołuje ducha,
Zdaje się o coś pyta, zdaje się coś słucha:
Aż nareszcie poczuła nadziemską wyrocznię
I chrapowatym głosem przepowiadać pocznie,
A z czarnych kłębow dymu, jak z piorunnej
[chmury,

Leci odgłos wyrazów drżący a ponury:

- „Pytałam się u bogów, w czem losu osnowa,
- „Ale niebo milezenie uroczyste chowa;
- „Chciałam w piekle wyczytać przyszłość tej krainy,
- „Ale nad całym piekłem lata płomień siny;
- „Pytałam chmur niebieskich, ale wiatr je kręci;
- „Pytałam czarnych kruków, lecz żerem zajęci;
- „Tylko płomień zniczowy—słuchajcie z oddali,
- „Z jakimś się dzisiaj hukiem niezwyčajnym pali,
- „Uczuвам w łonie ziemi jakiś dreszcz nieznaný,
- „A noże ofiarnicze spadają ze ściany,
- „Kędy je zawieszono!—Czuwajcie gotowi!
- „Trzeba spełnić, cokolwiek niebo postanowi:
- „Bo łatwiej zepchnąć górę do Niemnowej fali,
- „Prędzej ogień zaskrzepnie, woda się zapali,
- „Niż z wyroków nad ludzką zawieszonych głową,
- „Potrafiemy odmienić choćby jedno słowo.
- „Wiele przeszło pokoleń w Litewszczyźnie starej;
- „Ale jak Litwa Litwą, nie było ofiary,
- „Jaka dziś ma się spełnić—biada temu, biada.
- „Kto z boleści zajęknie, kto sercem nie włada,

„Kto z mężów aż do końca nie dotrzyma broni,
„Która z niewiast przed wrogiem choćby łzę
[uroni!“

Tak Marti wysiłona chwieje się i słania,
A z wałów róg bojowy podał znak spotkania.

„Na mury!—krzyknął Margier—niech Niemiec
[obaczy,

„Co jest walka w rozpaczy, co jest śmierć
[w rozpaczy!“

VIII.

Krzyżacy z nowem wojskiem, jak wczorajszej
I tratwy naprawili i Niemen przebyli, [chwili,
I trzy potężne hufce zmierzają swobodniej
Od Niemna, od Puniały, od strony zachodniej;
Tylko strona południa, gdzie las i bezdroże
Wieniec się wojsk morderczych opasać nie może.
Książę Saski, choć ranny, od strony Puniały
Rozwinął po wąwozach hufiec okazały;
Nemur, gościnne książę od Niemieckiej Rzeszy
Pod zachodnie okopy z rajtarami śpieszy,
I szykuje konnice pod szerokim jarem;
Sam Wielki Mistrz od Niemna pod białym
[sztandarem

Na czele swej piechoty przodkowanie bierze,
Wdziera się mimo trudu na strome wybrzeże.
A Litwa, ogarnięta potrójną oblawa
Na wszystkich trzech okopach potyka się żwawo;
W miarę jak rąk ubywa, odwagi przyrasta;
Mąż bierze łuk i włócznię, a słaba niewiasta
Kamieniami i gruzem zamierza z oddali,
Bije w głowy rajtarów i z nóg ich obali;
Tylko że słabym rękoma ta praca niełatwa.
Dziś ani jedno czółno, ani jedna tratwa

Nie zostały strzaskane od ciosu kamieni,
Rzadko trupem krzyżackim Niemen się zapieni.
A nie bacząc na straty niemiecka drużyna,
Coraz wyżej a wyżej po wałach się wspina,
Czepia się na urwiskach, czepia na opoce
I z bojowych taranów do warowni grzmoce.
Litwa stanęła pierśmi—zakipiał bój ręczny,
Złał się w jedną gromadę oddział trzytysięczny,
I krzyki różnorodne i szczęk różnej broni
Szalonymi rozgwarą uderzył po błoni.
Naokoło warowni rzeź toczy się krwawa,
I jakby chmurny obłok, kłębi się kurzawa,
I coraz się rozciąga i dłużej i szerzej;
Czasem ogień z rusznicy jak piorun uderzy,
Czasem bieżąc po wałach różnemi zakręty,
Grzmotnie wśród chmury kamień z wieżycy
[zepchnięty,

Przebija w chmurze otwór, co znowu się zlewa;
Z chmury tylko krew świszczy, jak deszczu
[ulewa,

I wałą się zabici do rzeki, do fosy,
A z twierdzy jęk niewieści kwili w niebogłoso.
Z za Niemna coraz nowi przybywają goście
I na trupach zabitych, jakby na pomoście,
Stają nowe szeregi na pomoc Mistrzowi,
Kędy huf obezsilon, świeżym się odnowi.
A Litwini wciąż jedni wśród nieprzyjaciela;
Oko piaskiem nabite już nie celno strzela,
Ręce trudem złamane nie udzwigną młota,
Słabym tyko zamachem po pancerzach grzmota
Silny nieddys ich bardysz.—Koleją, koleją
Widzi Margier, że jego bojownicy mdleją,
W piersiach zachrypnał okrzyk, co był silny
[zrana,
W oczach krew się zapiekła, a na ustach piana.

Zatrąbił do odwrotu, i swój zastęp cały
Pod osłonę warowni zgromadził na wały,
I już pod samym wałem ujrzał krzyża znamię.
Spojrzał w oczy Litwinom, i ręce załamię:
Napróżno im wydawać wojownicze hasła,
Ostatnia iskra męztwa w ich oczach zagasła;
Ale jeszcze ostatnia nadzieja nie znika.
„Niech silny grad kamieni spotka najeźdźnika!”
I co żyje: mężowie, niewiasty i dzieci,
Jęli dźwigać stos cegieł — i gradem poleci
Tysiąc strasznych pocisków — a każdy coś

[znaczy:

Jak gdyby pod sturęcznym zamachem olbrzyma,
Chwieje się huf Krzyżacki, i pochód zatrzyma.

IX.

Od wschodniej, od zachodniej, od północnej ściany
Margier ujrzał pęd wroga kamieniami wstrzymany;
Zwrócił się k'południowi — o straszny Perkunie!
Tu chorągiew krzyżacka odważnie się sunie
Z niedostępnych bezdroży — gdzie stara olszyna,
Gdzie się lochów tajemnych siatka rozpoczyna.
Silny hufiec niemiecki zachodzi swobodnie,
Przed hufcem młody łucznik potrząsa pochodnie,
Zapalił dach i dalej spustoszenie niesie,
I oto płomień wężem zwija się po strzesie!
Margier poznał Ransdorfa — i wzrokiem sokoła
Obrzucił całą twierdzą: „Litwini! — zawoła —
„Dajcie rozbrat nadziei: już się twierdza pali.
„Modlitwa nie pomoże, męztwo nie ocali.
„Jedno zostało... umrzeć... o gdyby wrogowie
„Szanowali cześć niewiast, albo dziatwy zdrowie!
„Litwini! ja, wasz książę, z rzewnemi modlitwy
„Upadłby do nóg jego dla zbawienia Litwy.

„Ale któż Krucygiera o litość umodli?
„Trzeba umrzeć... Litwini!... czy umrzem jak
[podli?
„A na ostatnim trupie mężnego Litwina
„Naszych starców i dzieci Krzyżak pozarzyna!
„I będzie się na zgliszczach urągał boleści,
„Naszych bogów znieważy, niewiasty zbeszcześci,
„O! niedopusć Perkunie, na Litwę tej plamy!
„Jeżeli trzeba się poddać -- trupy im oddamy!
„Zapalcie stos ofiarny! wzmóście się na sile.
„Rzućcie na nich kamieniami, wstrzymajcie na
[chwile,
„By wrogowie, przyszedłszy w nazbyt rannej
[dobie,
„Nie przeszkodzili spełnić, cośmy winni sobie
„Jeszcze ostatnim gradem na wroga ciśnijcie!
„Brat bratu, ojciec dziecku niech odbierze życie:
„To lepiej, niżli zginać od ręki siepacza!“
Rzekł, i kamień z okopu co największy stacza,
I twardemi granity od końca do końca
Sto krzyżackich rycerzy w topielisko wrtąca.

X.

Twierdza gore, bój kipi — Litwini z rozkoszą
W środku samej warowni stos ofiarny wznoszą.
Straszliwy jęk rozpaczy doszedł do podziemi;
Wysłał Marti, jak upiór, z bogami swojemi,
A zagasiwszy Znicza — z wysileniem ducha
Ostatnią jego iskrę na stosie rozdmucha,
Ransdorf widzi zdaleka swej zdrady owoce:
Marti strasznym toporem w pierś Litwinów
[grzmoce,
Pod ofiarnem żelazem ściele się gromada,
A kto skonał, kapłanka na stosie go składa:

Dzieci Litwy, pijane szalem i rozpaczają,
Same się zabijają, same na stos skaczą;
Niejeden dziki ojciec wśród pogorzelska
Chwycił syna z kolebki i na ogień ciska;
A matka jeszcze trupa spalonego pieści,
Nim ją przyszli zabijać — skołała z boleści.
Margier kapłanom w trąby odezwać się każe,
Aby się podniecała wściekłość przy ofiarze;
A sam z kilku mężami własne mury wali,
Straça balki na Niemców, by nie przeszkadzali
Spełnić się losom Litwy przy ofierze krwawej. —
Pociesz się, Wielki Mistrzu, żniwem twej wy-
[prawy!

XI.

Kiedy Litwę ogarnął jej zapal szaleńczy,
O Egli zapomniano, że w więzieniu jęczy, —
Ransdorf z ogniem i mieczem, jakby zbójca
[dziki
Obiega całą twierdzę z wiernymi łuczni-
Po znajomych komnatach snuje się do koła.
I w ręce na nią klaszcze, po imieniu woła.
A chociaż płomień huczy, a bój zdala wrzeszczy,
Choć się z echem rozlega płacz matek zło-
[wieszczy,
Chociaż echo szaleje wpośród komnat próżni —
On pewien, że ją znajdzie, że jej głos odróżni.
Wpadł szaleniec do lochów w ofiarnej podziemi,
To deptał bogi Litwy, to klękał przed niemi;
Wreszcie w lochach podziemnych, których
[nie pamięta,
Znalazł ciemne więzienie, gdzie Egla zamknięta.

XII.

Ona z piętnem boleści na wybladłej twarzy,
Siedziała w głębi lochu—coś głęboko marzy.
Promień słońca ukradkiem jej oblicze złoci:
Zbledniał kraśny rumieniec wśród murów wilgoci,
Schmurniało piękne czoło, powisła jej głowa,
A na jej ustach bladeść spoczęła grobowa;
Rzekłbyś, że skamieniała, jak martwa opoka,
Gdyby nie iskra życia, co strzela z jej oka.
Gdy Ransdorf ostateczne wysilenia czyni,
Kiedy pękły żelazne wrzeciędzie jaskini,
Cofnęła się... trwożliwie krzyknęła boleśnie,
Patrzy nań nieprzytomna jak na widmo we śnie,
Ransdorf krwią obryzgany przed dziewicą klęka:
„Córko Litwy! błysnęła ostatnia jutrzienka
„Nad gniazdem twego rodu — cała twierdza gore!
„Przybiegam cię ocalić, och! przybiegam w porę:
„Płomień ostatnie belki na dachu przepala,
„A Krzyżacy do twierdzy cisną się, jak fala,
„A Litwini pod zamkiem, rozpaczliwą zgrają
„Sami się na ofiarę bogom zabijają,
„Aby żywo nie wpadli pod Niemiecką władzę,
„Idźmy ztąd, piękna Egle, ja cię uprowadzę!
„Straszny dzień!... uciekajmy... czy widzisz dym
[czarny?
„Czy słyszysz huk płomieni i okrzyk ofiarny?
„Czujesz jak tu gorąco już przepala cegły?
„Spieszmy! bo droga trudna, a nasz cel odległy...
„Ja ciebie uprowadzę szlaki znajomemi
Z niebezpieczeństwa wrogów, ze zgłiszczca twej
[ziemi!“
Rzekł, i patrząc z rozkoszą w oblicze dziecięce
Chciał miłe sercu brzemię pochwycić na ręce;

Ale córka Margiera łagodna a cicha,
Skinieniem go oddała, spojrzeniem odpycha,
A w tem jednym spojrzeniu tyle sił wyteża,
Że, jak pchnięty ramieniem bojowego męża,
Cofnął się młody Krzyżak. — „Stój dziki zu-

[chwalcze:

„Kto ci mówił, żem słaba? że siebie niezwalczę?

„Co znaczą mego domu gorejące ściany?

„W twojem ręku pochodnia i miecz krwią zbry-
[zgany?

„Posłuchaj mię, Krzyżowcze! och! niedawno
[jeszcze

„Jako najstodszą myślą biedne serce pieszczę,

„Że z tobą w cudzej ziemi będę pędzić chwile,

„Obowiązki dla Bogów, dla Litwy uchylę,

„Porzucę dom i ojca... i będzie mi błogo,

I tu nie pożałuję nikogo... nikogo;

„W snach widziałam twój domek i morskie wy-
[brzeże

„I mury waszych zamków i koscielne wieże;

„Przysięgłam twemu bogu, że moich porzucę

„I skłonię całe serce ku jego nauce...

„Lecz dzisiaj w moich myślach i w sercu inaczej:

„Ty przywiódłeś do Pullen krzyżackich siepaczy,

„Wniosłeś do mojej strzechy i miecz i pożogę,

„Dzisiaj Litwa chce ofiar—cofnąć się nie mogę.

„Moja powinność umrzeć w ofiarnej postaci

„Obok mojego ojca, obok moich braci.

„Weź ten krzyż... mnie niewolno nosić go na łonie:

„Egle ze swemi bóstwy w jednym stosie spłonie.

„Stąd nie zdołasz mię wyrwać całą swoją mocą

„I nigdy się nie dowiesz: do kogo i poco

„Zaszłę ostatnią modłę...“

Dod. do „Kur. Codz.“—Margier.

XIII.

Tak mówiła śmiało.

O duszo Margierowa! czemu słabe ciało
Obrąś za mieszkanie? czemu we łzach oczy?
Czemu ten dym, co buchnął, twoją główkę mroczy?
Czemu płomień pożarny, co się mignął zdala,
Z piersi ostatni oddech gorącym wypala?
Egle traci przytomność, chwije się i pada,
A płomień już się wzgryza, sklepienie przejada,
I w głębokie podziemie od baszty przyległej
Posypały się głównie i runęły cegły.
Z pośród gruzów pożarnych, dymu i płomieni,
Porwali biedną Eglę łucznicy strwożeni;
A Ransdorf na ich czele, jako czujna warta,
Ukazuje im drogę, płomienie rozgarta;
A gdy wyszli z podziemia, on drżący i siny
Mieczem toruje drogę pomiędzy Litwiny.
Tam już z wałów ostatnie cofnęły się strażę,
A twierdza jednym hukiem goreje w pożarze;
Ze wszystkich stron krzyżacy wpadają i wrzeszcza,
A ich trąba ogłasza godzinę złowieszczą,
To chychoce, jak szatan, to syczy, jak żmija.
A Litwa nieprzytomnie sama się zabija:
Tam morderczym toporem brat uderza brata,
Ojciec własne niemowlę bardyszem rozpląta,
Dzika Marti ze stosu płonącego drzewa
Ostatnią dla nich pieśnię pogrzebową śpiewa.
Poleca swoim bogom dusze tych co płoną
I wywija w powietrzu siekierą święconą.
Ransdorf z lubą zdobyczą przebiega podwórze,
Przeciska się przez ognie, topory i noże,

I mieczem nieprzytomne wymierza zamachy
A jego hełm i pancerz, wykowane z blachy,
Napaliły się w ogniu, pierś i głowę pieką. —
O! w tej głowie, w tej piersi gorącej daleko!
Wrząca dusza młodociana silniej płomienieje
Od zgrzyzot i obawy i trwożnej nadziei.

XIV.

Wierni jego łucznicy, uchyliwszy głowy,
Nieśli omdlałą Eglę za obwód zamkowy,
Gdzie z pod olchy, zawarte kamieniami i kłoda
Poczynają się lochy, co do Niemna wiodą,
W których była ostatnia obrona Litwina,
A których dziki widok tyle przypomina.
Och! bo w życiu Randorfa to miejsce nielada:
Tędy go wiodła miłość, tędy wiodła zdrada,
O poranku szedł tędy na czele swej młodzi,
A teraz jak kochanek szczęśliwy przechodzi.
Lecz choć sercu i męztwu dziś stało się zadość,
Czemu na jego twarzy niekraśniej radość?
Czemu serce nie kipi w swobodzie młodzieńczej
Gdy szlachetne żądanie skutkiem się uwieńczy?
Już swobodny od mieczów i pogorzeliśka,
Czerpa wodę z potoku, na twarz lubą pryska —
Egle dała znak życia, snadź, że coś pamięta,
Swobodniej odetchnęła pierś bólem ściśniętą,
Otworzyła jasne oczy—o radośna zmiana! —
I niebem zabłysnęła dla duszy młodziana,
I sili się przypomnieć wszystkie dnia koleje:
Gdzie jest? dokąd ją wiodą? co się w zamku dzieje?
Chce, ale nieśmie spytać, a choć się zapyta
W oczach tylko łuczników odpowiedź wyczyta:

Bo ich trwogą przeraża podziemne bezdroże.
Zguba jeszcze tak blisko, — a głos zdradzić może,
„Czas nagli do pośpiechu! uciekajmy skoro!”
Tak wołając łuczniczki na barki ją biorą,
A Ransdorf, z zapaloną pochodnią na przedzie,
Znajomemi zakręty cały orszak wiedzie;
Aż w milczeniu ostrożne posuwając kroki
Stanęli u wybrzeża Niemnowej zatoki.

Tam, jak Ransdorf zawczasie przygotować każe,
Czeka już łódź niemiecka i zręczni wiosłarze.
Egle jeszcze wpółmartwa, złożona do łodzi,
Spojrzała w stronę zamku, zkrad okrzyk dochodzi,
I na krwawe płomienie, co jej dom pożarzyły,
I okrzyk rozpaczliwy z piersi obumarłej
Przeszył piersi Ransdorfa jak ostrem żelazem:
„Puszczajcie mię do ojca! ja zginę z nim razem.
„Ja przed obliczem śmierci odważnie dostoję,
„Jak wszyscy bracia moi, jako siostry moje!”
Tak jęknęła boleśnie i ręce załamie,
I znów omdlała głowę przewiesza na ramie.
A Ransdorf klęczy przed nią i słowa nie mówi,
A wiosłarze, na wodza skinienie gotowi,
Zepchnęli łódź do wody, zaszumiwały wiosła,
I fala z cichym szmerem ich czółno poniosła.

XV.

A na zgłiszczach zamkowych kipi bój zajadły:
Zwęglone od płomienia ściany już opadły,
Do Niemna, do Puniały płynie krew ruczajem;
Litwini nie przestają mordować się wzajem;
Wakakują w stos ofiarny, śpiewają i jęczą,
Obryzgani posoką i pianą szaleńczą.

Jeden Margier spokojny wśród jęku swych dzieci;
Żaden mu wściekły wyraz oblicza nie szpeci;
Ujrzał zgubę, gdy Krzyżak od lochów się wciska,
Zaprzysiągł, że mu odda trupy i zwaliska,
A jako dobro Litwy, jak bogowie każą,
Scina głowy swym braciom z uroczystą twarzą;
Nie pastwi się nad nimi, jako wściekły zbójca,
Ale pełni powinność książęcia i ojca,
Aby lud bohaterski, sercem ukochany,
Nie przyszedł w pohańbienie dźwigając kajdany.
Szukający zdobyczy wśród zamku płomieni,
Krzyżacy na morderstwo patrzą przerażeni;
Od ranka swej wściekłości wywierając dosyć,
Nie śmieją na Litwinów już ręki podnosić.
Choć biorą to szaleństwo za sidła szatana,
Do ich serca wstępuje jakaś cześć nieznaną
Dla chrobrzych wojowników. Już stos ledwie pała,
Już Marti wśród gorących płomieni skonała,
Już słyhać słaby łoskot ledwie kilku młotów,
Margier krwawą ofiarę już dopełnić gotów
I przebić własne piersi.

XVI.

Wtem z Niemna od brzegu
Płynącą łódź krzyżacką zdaleka postrzega;
Poznał postać Ransdorfa — rzucił wzrok sokoli:
Poznał Ęglę — zapłakał... bo mu serce boli.
„Bogowie! ja tu czuwam, gdzie o Litwę idzie,
„A tu własna krew moja spieszy ku ohydzie!
„Wyrodna krew Margiera, Ęgle nieszczęśliwa,
Spieszy potargać z Litwą rodzinne ogniwa,

„I o młodą a najdzikszą krzyżacką gadziną
„Ucieka od ofiary, kędy wszyscy giną!
„Perkunie! wzmocnij rękę! oto w jednym strzale
„Ja cześć jej nieskalaną od hańby ocaleę!“
Rzekł, i z silnego łuku wymierzył do łodzi,
Nie wierzy w trafność oka: bo mu łzą zachodzi,
Naciągnął—puścił strzałę... pobiegła ze świstem,
Aż Niemen zapluchotał drgnieniem uroczystem.
Stańło w oczach ojca grobowe widziadło,
A z czołna coś białego do wody upadło.
Jeszcze wystrzał, i jeszcze uroczysta chwila,
Łódź skręca się po fali, chwieje się, nachyla,
I z pluchotem jak kamień do Niema uderza
W polerownej zbroicy ciężki trup rycerza.
Zakrzyknęli wiosłarze ratunkiem zajęci;
Jeszcze się biała płachta z falami zakręci,
Mignęła raz... i drugi po wodnym obszarze...
Uciekli na brzeg drugi strwożeni wiosłarze,
A Niemen, jak dotknęła czarodziejska władza,
Znowu płynie spokojnie, znowu się wygładza,
Kręci się lekkim wirem, od słońca połyska,
Nie zgadniesz w jego łonie śladu grobowiska.

XVII.

„Spełniła się — rzekł Margier — ofiara stra-
[szliwa!“

I podchodzi do stosu, i miecza dobywa.
Tam już wszyscy Litwini snem wiecznym posnęli:
Ówdzie trup się czerwieni, ówdzie kość się bieli,
Ówdzie jęk się wydiera ostatniego ducha,
A nad stosem przygasłem jeszcze dym wybuchoł.
Margier kołpak soboli zdjął z rycerskiej głowy;
„Witam cię, chobra Litwo, w otchłani grobowej!

„Daj świadectwo niebiosom w uroczystej dobie,
„Żem cześć twoją ocalił i zginał przy tobie!
„Nie umarłaś spodlona — tylko nieszczęśliwa!“
Rzekł, i szerokim mieczem własną pierś prze-
[szywa,
Oczy wlepił w niebiosą, i trupem się ściele...
Skonał ostatni Litwin na bratnim popiele.

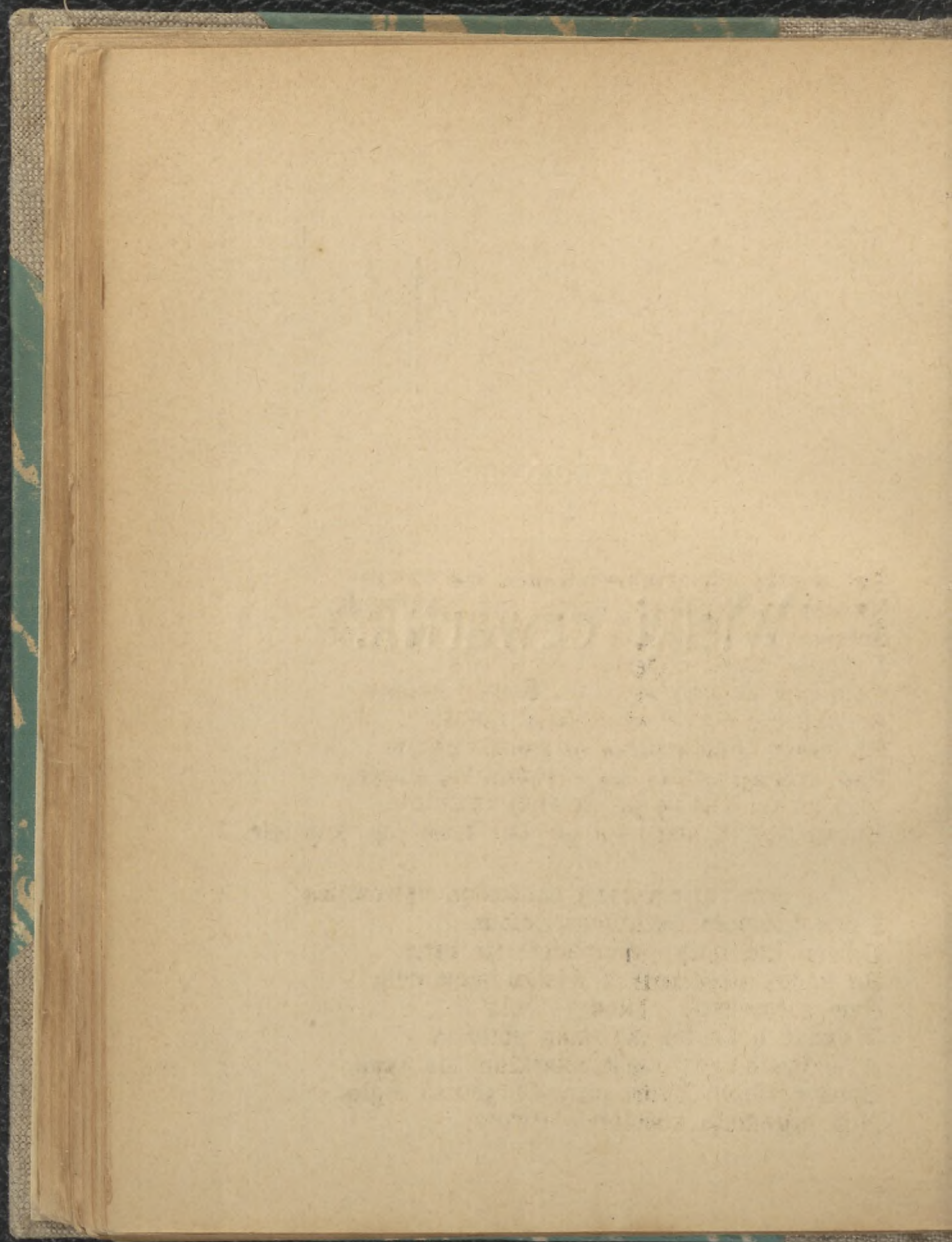
EPILOG.

Krzyzacy w gruzach cegieł i spalonych głowni
Długo szukali skarbów ukrytych w warowni,
Żołdactwo w popielisku długo się szamota
Szukając starych miodów i srebra i złota
Wycięli stare lasy u Litwinów święte,
Zabrali tuczne trzody dotąd nieporznięte,
I zburzyli warownię i z ziemią zrównali,
Krzyż na niej postawili i odeszli dalej.
Puszczyki zamieszkały tajemne otchłanie,
Czas objął rumowisko w swoje panowanie.
Na rycerskich popiołach to się trawka wspina,
To porosły pokrzywy i gęsta leszczyna;
Potem rolnik zaorał niwę znakomitą,
I posiał na jej łanie chleborodne żyto. —

A na gładkiej, głębokiej Niemnowej topieli
Czasem się biała płachta o zmroku zabieli.
Ci nie wierzą, ci wierzą, dziwny ród człowieczy!
Ktoś ci jeszcze odpowie: że to stare rzeczy,
Że, z czasów gdy Litwini byli jeszcze dzicy,
Jest to chusta grobowa Egli topielicy.
A więcej próżno pytać o przeszłość nieznaną, —
Gdzieś ja, słyszę, w łacińskich książkach zapisano:
Chcesz się prawdy dowiedzieć, pytaj kronikarzy;
Resztę niech własna głowa, niech serce domarzy

WŁ. SYROKOMLA.

Wielki czwartek.



I.

Był wielki czwartek—poranek marcowy—
Na czarnych polach topniał lód zaskrzepły,
Śpiewał skowronek, wiatr chystał się ciepły
I ciepłe myśli napędzał do głowy.
Człowiek skwapliwszy do Boga i świata,
Bo coś mu serce wiosenniej kołata.
Po sinem niebie kilka chmurek płynie,
Nad czarną ziemią mgła ranna się ściele;
Nad cichą wioską po czarnej równinie
Huczy dzwon stary — bo dziś msza w kościele.

I przed drewnianą zamszoną dzwonicą
I pod kościoła pochyloną ścianą,
Dzisiaj lud boży zgromadził się rano,
Bo każdy przyszedł z wielką tajemnicą:
Swe całoroczne i błędy i bole
Wyznać u kratek do ucha plebana,
A w łzach, gdy ciężka zasklepi się rana,
Spożyć Chleb Życia przy Chrystusa stole.
Nim organista kościołek otworzy,

Wedle dzwonnicy kupi się drużyna;
Jeden się modli, grzechy przypomina,
A drudzy gwarzą, by czas zeszedł sporzej.
Jest o czem gwarzyć jak zwyczajnie wiosną;
Czas ruszyć z sochą — a tu niema chleba;
Woły do pracy pokarmić potrzeba,
A trawy jeszcze nie prędko wyrosną!
Sianka niewiele w ubogiej odrynie,
Ostatnia wiązka skarmi się co chwila;
A ruń z pod śniegu źle się coś wychyla,
Bóg raczy wiedzieć, czy głód nas ominie?
A choć u wszystkich w jednakiej chudobie
Jednaka dola i myśl w jednej stronie,
Miło z sąsiadem pogawędzić sobie,
Wedle dzwonnicy siadłszy na bierwionie,
Pokiwać głową po szczerej gawędzie:
— „Tak, tak, sąsiedzie! Bóg wie co to będzie!”

II.

Lecz brzękły klucze w rękach organisty, —
Przeszedł przez cmentarz mrużąc święte psalmy.
A starcy mówią: — „Dziś dzień uroczysty!
„Choć na czas myśli znikome oddalmy,
„Zdajmy swą dolę na wyroki Boże,
„A jakoś będę przekołacem może.“
I w rdzawym zamku zaskrzypiał klucz stary,
Dzwon stęknął, mruży, chwieje się, kołycha;
Za organistą dą wioskowej fary
Tłoczy się ciżba gromadnie a z cicha;
A choć stąpają najciszej jak mogą.
Odbija łoskot echa pod podłogą.

III.

Kościół ubogi,—w ołtarzu po prostu
W ciemnych lichtarzach cztery żółte świeceki.
I stary obraz wiejskiego pokostu,
Na którym Chrystus pasie swe owieczki.
We dwóch ołtarzach na prawo i lewo,
Jest Matka Boska i święty Antoni;
Anioł ukłeka przed Najświętszą Dziewą,
A patron święty ma lilię w dłoni,
Twarz jego jasna, ale wzrok poddańczy,
Na szorstkich rękach małe dziecko nianczy.
Tuż przy ambonie dwa konfesyonały,
Przy nich się mary śmiertelne stanowią,
I w czarnych ramach obraz wypłowiwały,
Na którym Zbawca wręcza klucz Piotrowi.
Cztery chorągwie, a każda podarta,
U skromnych ławek utkwione na boku:
Tam święty Michał pokonywa czarta,
Tam święty Jerzy pastwi się na smoku,
Wojciech odbiera palmę z rąk anioła
I Śmierć do tańca wszystkie stany woła.

IV.

Skrzyły drzwi boczne,—wioskowa gromada
Serdecznym wzrokiem patrzy za balaski:
Wszedł stary pleban i na klęczki pada,
Prosić u Niebios przed spowiedzią łaski;
Przypadł do świętych ołtarza podnóży,
Aż głucho echo odhuknęło w sklepie.
Wtedy pacholę co mu do mszy służy,
Dziecięcym głosem *Miseratur* trzepie.

I *Confiteor* z ust dziecinnych płynie
Z uśmiechem w oczach, z błędami w łacinie.

V.

Powstał ksiądz pleban i poszedł pomału
W nawę kościoła do konfessyonału.
Błysła promieniem jego twarz jak święta,
Skreślił znak krzyża—cofnęły się świadki,
I najpierwszego z rzędu penitenta
Przyzwał skinieniem przed pokutne kratki;
Złocistą stułę skrzyżował na łono,
Ukrył się w chustkę kraciatą, czerwoną,
I począł badać aż do głębi ducha...
Co tam gadali, Bóg chyba podsłucha.

VI.

Tak jeden, drugi, i trzeci, i czwarty
Zalani łzami odeszli od krtek.
W bocznych ołtarzach snadź z piersi rozdartej
Jeszcze spowiedzi leje się ostatek.
Już ksiądz nie słyszy, ale Pan Bóg słyszy,
Jak z serca ciężka odpada im zmija,
Pacież pokutny kiedy szepcą w ciszy,
Siedem *Ojczy nasz* i *Zdrowaś Maryja*.
A gdy serdecznie, jak Chrystus w Ogrójcu,
Wyspowiadana modli się gromada,
Kiedy ostatnie mówi *Chwała Ojcu*,
Z kościelnych okien słońce na nich pada!

VII.

Bije godzina dziewiąta, dziesiąta,
A pleban ciągle za kratkami siedzi.

Lud to się przyszłą spowiedzią zaprzęta,
Albo rozgrzeszon idzie od spowiedzi,
I klęka jeden, potem drugi po nim
Przed Matką Boską i świętym Antonim.
Bo jakież grzechy na wiosce być mogą?
Jeden do pana odezwał się śmieiej,
Drugi swe żyto może sprzedał drogo,
Trzeci w gospodzie hulał co niedzieli,
Albo na bratnią gospodarke siada,
Albo przekosił granicę sąsiada, —
Lub kiedy latem dokuczały deszcze,
On, zbyt troskliwy o kopy w stodole,
Po sześciodniowym a krwawym mozole
Złamał niedzielę—i pracował jeszcze, —
Lub się ze skargą na Opatrzność miota:
Oto są grzechy kmiecego żywota.

VII.

Pleban, co z ludem przepędził swe życie,
Być jego ojcem wziął na zawołanie,
Błędów ich serca świadom należycie,
Najskuteczniejsze lekarstwo ma na nie.
Słówko porady, a słówko pociechy,
Szczerze zakłęcie na Chrystusa rany, —
A już wytryska łza żalu za grzechy.
Już grzesznik został z Bogiem pojednany;
Lekki na duchu od brzemion sumienia
Odszedł rozgrzeszon—godzien rozgrzeszenia! —

IX.

Tak po kolei z pokutników grona
Wiejska dziewczyna wedle kratek stanie:
Młoda snadź dusza pokorą wiedziona

Święte Kościoła spełnia przykazanie.
 W łagodnym wzroku, w uśmiechu dzieciny
 Jeszcze nie świta żadna myśl namiętna;
 Na jej obliczu nie dopatrzysz winy,
 Bo grzech odrazu wyciska swe piętna.
 Czy może życia gorycze i bole
 Tutaj przywiodły jej duch udręczony?
 I tego nie znać: bo na jasnym czole
 Nie ma zadraśnień z cierniowej korony,
 Co to do głowy wpija się i wjada
 I boli w mózgu jak rana głęboka,
 Na czole z karbów jak z liter układa
 Historję życia, czytelną dla oka.
 Tu jeszcze czoło jakby karta biała,
 Złoci się na niem niewinna swoboda;
 I piękną była pokutnica młoda,
 Gdy się tak wstydząc do krutek zbliżała:
 Tak się rumienić grzesznik nie jest w stanie,
 To nie wstyd hańby, lecz zakłopotanie.

X.

Książd nad nią znamię zakreslił krzyżowe
 Ona się żegna i klęka u kratki,
 Białą oponę zarzuca na głowę
 I ręce składa—cofnijcie się świadki!
 Niechaj nikt na nią nie pogląda zdala,
 Nikt nie nateżę ciekawego ucha:
 Bo jeden wyraz jeśli kto podsłucha,
 Już całą spowiedź dziewiczą pokala.
 Dajcie, niech z Bogiem rozgada się szczerze,
 Na drogę życia weźmie umocnienie:
 Ona niedługo miejsce wam zabierze,
 Bo taka spowiedź—krótka jak westchnienie.

XI.

Ale już kwadrans trwa spowiedź dziewczyny,
A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
Zegar kościelny wybił pół godziny
I trzy kwadransy i godzinę całą —
A ona, płachtą płócienną okryta,
Jeszcze na miejscu klęczy pokutniczem!
A stary pleban z ojcowskiem obliczem
Jeszcze coś szeptem i o coś ją pyta.
Kończy się wreszcie spowiedź uroczysta,
A pokutnica drżąca i wybladła
Do stóp świętego trybunału padła,
A na jej oczach błyszczy łza kroplista.
Kapłan się modlił dłużej niż zwyczajnie:
Wyraz pochmurny pokrył jego lice:
Musiał usłyszeć wielkich grzechów tajnie —
I nie rozgrzeszył młodą pokutnicę.
Och! jeśli wina najcięższa ją brudzi,
Jeżeli godna czyszcowej katuszy,
To już w tej chwili miała czyścić w duszy,
Gdy po raz pierwszy spojrziała na ludzi!
Gdy ludzkich źrenic ciekawych tak wiele
Tysiącem żądał w jej serce się wpiły,
Chciała płacz wstrzymać—lecz nie stało siły.
Bolesne łkanie jęko po kościele.
Wreszcie się zrywa i oczy zasłania,
Między filary najciemniejsze kroczy,
Kędy na ścianie wisiał na uboczu
Obraz Maryi, Matki prześlągania.

XII.

Tymczasem spowiedź szła dalszą koleją:
Przychodzi jeden, i drugi, i trzeci.
Dod. do „Kur. Codz.“ — Wielki Czwartek. 9

Wyznając winy, łyzy pokutne leją
Mężowie, starcy, niewiasty i dzieci;
Kolejno skrucną oczyszcza się rzesza,
Ręka kapłańska każdego rozgrzesza.
Coraz mniej ludzi u konfesyonału,
A dziad kościelny na wotywę dzwoni,
Gdy stary wieśniak z siwizną na skroni
Do świętych kratek zbliżył się pomału.
Ukląkł pokornie, przeżegnał się z wolna,
Westchnął głęboko, czapką twarz zasłania,
A dusza prosta, do kłamstwa niezdolna,
Poczęła swoje grzechowe zeznania.
Niewielkie muszą być grzechy w człowieku,
Co w cichej wiosce i z ludźmi prostemi
Przebył wiek czynu—już we wspomnień wieku
Spokoju bliźnich nie zmąci na ziemi:
Bo krew, co płynie powolniej a czyszej,
Dojrzałe myśli do spokoju zowie,
I szal miłości albo nienawiści
Nie zagra w sercu, nie zakipi w głowie.
Próżno się z chóru organista zżyma,
Że pora służby odprawować Boże:
Starzec niedługo plebana zatrzyma,
Bo taka spowiedź długą być nie może;
Msza święta wyjdzie za kwadrans najdalej —
Śmiało, niech świeczki już zakrystyan pali!

XIII.

Tymczasem starzec wciąż gada swe winy,
A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
Wybija kwadrans, bije pół godziny
I trzy kwadransy i godzinę całą.
Już zakrystyan, sztuka niecierpliwa,
I sam się krząta, i chłopców napędza;

Już organista *Introibo* przegrywa,
Aby wywołać od spowiedzi księdza;
Już świece gora u Pańskich ołtarzy,
Pokutne psalmy zmówiła gromada, —
A pleban jeszcze starego spowiada,
Widać wzruszenie na obudwóch twarzy.
A gdy nakoniec po spowiedzi długiej
Starzec padł na twarz, ksiądz mówił pacierze,
To na ich oczach znacznie było szczerze,
Że się spłakali i jeden i drugi.
A jednak znacznie, że łzami cierpienia
Jeszcze grzechowy nieomyty zakał:
Bo ksiądz starcowi nie dał rozgrzeszenia,
A starzec głośno jak dziecko zapłakał.
I długo leżał przed konfessyonalem,
Chociaż nań ludzie patrzą jak na dziwo,
I długo płakał jęczeniem zboleiałem
W kościste dłonie tuląc twarz sędziwą.
A pleban powstał — i po długiej chwili
Już się w ubiorze przed ołtarz ukaże;
Zaśpiewał *Gloria!* — w dzwony uderzyli,
Jak w Wielki Czwartek rzymski kościół każe.
A ciżba ludu oblega balaski
I serdecznemi modli się wyrazy,
By prędzej przyjąć utwierdzenie Łaski
I Ciało i Krew Baranka bez zmaży;
Łączy modlitwę z ofiarą ołtarza
I mękę Pańską boleśnie rozważa.

XIV.

Ksiądz ujął palmę i czyta we mszale,
Co o tej męce święty Łukasz pisze;
A organista fałszując klawisze
Chrapliwym głosem śpiewa Gorzkie Żale.

Naród się modli—komu głosu stało,
Ten śpiewa pieśni, wspiera organistę;
Żaki kościelne dobitnie a śmiało
Odpowiadają: *Laus Tibi Christe!*
Stare klekotki w ich swawolnej dłoni
Grzmotnęły razem, skrzypiąc na swej osi,
Gdy dziewięć razy na *Sanctus* się dzwoni,
Gdy się hostya lub kielich podnosi.
Ale najgłośniej grzmotnęła klekotka,
Że aż się zatrzęsł drewniany dom boży,
Gdy kapłan puszkę złocistą otworzy,
Gdy się odwróci do narodu środka,
Dzierżąc Chleb Ducha nad usta głodnem
Spowiedź powszechną odprawuje z niemi.
Słudzy kościelni tejże samej chwili
Białą oponą balaski przykryli.
Lud rzędem klęka ze skruchą na twarzy,
Ręce na piersiach jak do trumny składa;
Mężowie, dzieci, niewiasty i starzy,
Każdy się w duchu raz jeszcze spowiada:
Ksiądz przeżegnawszy ten orszak tak liczny,
Z ołtarnych stopni idzie ku gromadzie,
I powtarzając tekst ewangeliczny
Hostyę świętą w każde usta kładzie.
Każdy pożywa, płonąć od radości,
Że dziś sam Chrystus w jego piersiach gości.
A odchodzący od kratek balaski
Weseli wszyscy i młodzi i starzy,
Znać w każdym oczach namaszczenie Łaski,
A spokój Pański zamieszkał na twarzy.
Czy to na długo?... Mój Boże! Mój Boże!
Czemu tak słaba ta dusza człowieka?
Na progu chaty, na cmentarzu może,
Stargać ten pokój jakaś hydra czeka!
A póki dzionek zaświta jutrzejszy

Ileż chmur ciężkich zawisnie na głową!
Nasz skarb spowiedzi co chwila się zmniejszy —
My nieszczęśliwi i grzeszni na nowo!
Lecz byle dobrej nie zabrakło chęci,
Łza i Chleb Życia są zawždy dla rzeszy;
Gorzej tym, których kapłan nie rozgrzeszy,
Co od bżego stołu odepchnięci,
Którzy się tulą z płaczem za filary,
Jak ta dziewczyna i ten wieśniak stary.

XV.

W stronie kościoła—wiejski topór cieśli
Już wybudował tarciczną ciemnicę,
Już ją ubrali w kobierce i świece,
Już tam Najświętszy Sakrament zaniesli:
Rytuał rzymski jak zalecił wszędy,
Wielko-czwartkowe spełniono obrędy.
Naród hojnemi zalewa się łzami,
Modli się szczerze i w piersi kołata,
Że przed lat kiedyś dwoma tysiącami
Chrystus w ciemnicy był więźniem Piłata.
Ksiądz, co się trudził od świtania słońca,
Zrzuciwszy ornat chce wytehnąć po pracy:
Już organista śpieszy się do końca,
Już mu nie wtórzą wioskowi śpiewacy;
Już naród boży, co gwarzył w przedsienu,
Znaczno po głosach, że odszedł daleko;
Nawet żebracy pieśniami strudzeni,
Już się na szczudłach do szpitala wleką.
A jeszcze klęczą przed Najświętszą Panną
Nierozgrzeszeni i cierpiący srodze,
Starzec i dziewczę, ze łzą nieustanną
Gorące czoła tuląc ku podłodze,

Jakby wyciągał chłód ziemi surowej
Winę z ich serca lub boleść z ich głowy.
Starzec wstał pierwszy, i co starczy siła,
Wsparty na kiju szedł modląc się Bogu;
Dzieweczyna jeszcze dłużej się modliła,
Powstała, wyszła, przyklękła na progu,
I tam się krzyżem jeszcze przeżegnawszy,
Ku wiejskim polom kieruje bieg żwawszy.

XI.

Za stodołami są wiejskie mogiły,
Drewniane krzyże zbiegły się gromadą;
Za mogiłami stoi dąb pochyły,
Dalej drożyna, co do lasu jada,
A przy drożynie, wedle leśnej ściany
Sterczy grobowiec z piasku usypany.
Znać z przeszłorocznych czerniałych badyli
Że tu rósł oset i pokrzywa dzika;
U nóg zmarłego drzewko się nie chyli,
Nie zbudowano nad głową krzyżyka.
Wiatr, co z sosnami przyległemi gwarzy,
Nie lubi kwilić na tutejszym grobie;
Przeleci czasem — mogiłę znieważy,
Rozsypie piasek i odlatą sobie.
Nie pytaj w wiosce, czy prawdy, czy baśni:
Co to za dzika zacisza grobowa?
Bo ci niechętnie odmrukną pół słowa,
Ale pytania żaden nie objaśni.
Tu nawet z wioski nie zabiega trzoda,
Ranny skowronek nie wywodzi treli.
Biedną mogiłę zdaje się przekleli
I Bóg i ludzie i sama przyroda.
Za lat pięćdziesiąt (jak zwykle na święcie)
Jakowyś urok mogiłę osłoni,
Podanie jakieś do niej się przyplecie,

I będą dziwy opowiadać o niej.
Dzisiaj ten kopiec jeszcze nazbyt świeży,
By o nim składać piosenki lub pieśni;
A biedny człowiek, co w tym piasku leży,
Był taki samy jak i wszyscy grzeszni.
Nie Szwed, nie Tatar — starej skazki wzorem —
Ani był rycerz doświadczony w sile,
Nawet po śmierci nie chodził upiorem,
To i cóż gadać o jego mogile?
Toć chyba jaki żebrak z pod kościoła,
Wziąwszy jałmużnę, modląc się za zdrowie,
Jeśli wie dzieje tutejszego siola,
O tej mogile kilka słów ci powie.

XVII.

Był to syn biednej wdowy na zagrodzie,
Która już także w Bogu odpoczywa;
Składał piosenki bywało we żniwa,
Zimą na skrzypcach wygrywał w gospodzie;
Na wszystkich ludzi oglądał surowie,
Chociaż rad bywał w każdym wiejskim tłumie;
O dziwnych dumkach, co snuł w swojej głowie,
Gada bywało — a nikt nie rozumie.
Na rok przed śmiercią zamilknął jak ściana,
Jak nawiedziony, dotknięty niemową;
Potem do ludzi zbliżył się na nowo,
I pijał z ludźmi od nocy do rana;
A gdy w gospodzie nie było nikogo,
Pijał sam jeden, bez końca, bez miary;
Snął się po polach niedeptaną drogą,
Szedł w dzikie lasy, w niedostępne mszary,
I śpiewał pieśni usiadłszy przy sośnie
Rad, że mu echo odhuka donośnie,

Tak przez półrocze, czy coś więcej pono,
Pijąc i piejąc o swojej niedoli,
Głowę przez trunek i pieśń odurzona
Cisnął rękami — wołał: że go boli,
Że serce drze się, że puls coraz prędszy,
Że z piersi oddech wybucha gorętszy.
Chciano go leczyć — uciekł od lekarzy,
Mówiąc: że żaden ulgi nie przyniesie,
Że mu najlepiej, gdy błąka się w lesie,
Kiedy się w dunkach i pieśniach rozmarzy
O lepszym świecie, gdzie kmiotkowie sami,
Gdzie ani dworu, ni gospody niema,
Gdzie młode dziewczę nie igra z sercami,
Przysięgnie miłość — i pewnie dotrzyma.
— „Tam mi pozwólcie, abym pędził życie!
„Puściecie mię!“ — wołał w szalonym obłędzie —
„Tam złożę piosnkę — otóż obaczycie,
„Że jeszcze takiej nie było... nie będzie!“
I znowu bredząc widział dzikie mary,
I znowu światu zlorzeczył boleśnie;
Przeklinał trunek, pijąc go bez miary,
Przeklinał pieśnię, układając pieśnię.
W końcu w obłędach i sam tak się mami,
Że i przeklinał i gadał pieśniami.
Niektóre z pieśni chwyciły dziewczęta
I dzisiaj pieją w sianokos lub żniwo;
Insze tak mądre, że czart nie spamięta,
Głosiły dolę w przyszłości szczęśliwą:
O złotych pługach, pod którymi trawa
Zaraz w wysokie przeradza się zboże;
O wielkich sercach, z których kropla krwawa
Całe stulecia uszczęśliwiać może;
O wielkich pieśniach — i znów mu się kręci
Taniec w gospodzie i uśmiech dziewczęci.

A czasem w lesie rękami w pół chwytą
Brzoźkę, jedlinę, albo głogu ciernie,
I nawpół z płaczem, w pół z uśmiechem pyta:
— „Czy będziesz kochać — ale kochać wiernie?“
Nareszcie żadnych przełożeń nie słucha,
Nic nie pił — nie jadł — i pobledniał srodze,
I tu na piasku przy ustronnej drodze,
Oddał nieszczęsny Panu Bogu ducha.
Nieprędko biednych poszukali szczętów;
A gdy znaleźli, gdzie leży syn wdowi,
Tutaj mogiłę wryli trupowi,
Bo bez Najświętszych umarł Sakramentów.
I myślą sobie: — „Ziemia swojej niwy
„Choć z umarłego niech wyciągnie troski.“
Ale szaleniec w życiu nieszczęśliwy
Jeszcze nieszczęście sprowadził do wioski.

Nie więcej, w tydzień, trzy trójki pocztowe
Z urzędnikami do wsi naszej leca; —
A kiedy każdy zatrwożony nieco
Zdejmował czapkę uchylając głowę, —
Kazali przysiąc każdemu z współbraci:
Że ów nieszczęsny zapaleniec młody
Umarł z puchliny, z nadużycia wody;
Kto nie przysięgnie, sowito zapłaci.
Jedni płacili z duszy po talarze,
Drudzy przysięgli — Bóg za to ich karze,
Czy na dobytku, na działwie, na sobie,
Inszemu ogniem poszła roczna praca;
Nie dziw, że dzisiaj wspomniawszy o grabie,
Każdy z wieśniaków rozmowę odwraca;
W każdym ku niemu wstret znajdziesz jednaki —
Bo jego pamięć dała się we znaki.

XVIII.

Dziewczę pobiegło, kędy oczy wiodą,
Aż do rozwianej wiatrami mogiły;
Tam już u kopca był starzec pochyły;
Jakby za wspólną zesзли się ugoda.
Snadź, że się zesзли dla wspólnej przyczyny
Nierozgrzeszeni dzisiejszego rana —
Że dobry Pan Bóg przez usta kapłana
Nie raczył ciężkiej odpuścić im winy.
Lecz czyliż wina, co cięży ich głowy,
Z polną mogiłą ma związek jakowy?
Coś straszliwego wykroczyli pono
Względem szaleńca, co tu pogrzebiono;
Lecz jaka wina wspólnie ich kojarzy?
Kiedy ją zmażą? jakimi zasługi?
O to nie pytaj u wiejskich plotkarzy:
Bóg tylko jeden, a pleban wie drugi.

XIX.

Podarty całun białego śnieżyska
Gdzieniegdzie ciągnął po dolinach smugi;
Gdzieniegdzie strumyk z lodów się wyciska,
Płaczą się k'niemu i jeden i drugi,
A opłókawszy poorane niwy
Snują ku rzecze swój pęd hałaśliwy.
A wzgórki suche, — na kopcu mogilnym
Żółty żwir piasków świeci się z daleka.
Na tle błękitu bije rysem silnym
Kształt kłęzącego przy grobie człowieka.
W modlitwie starca gwałtowności niema:
Kłęczy schylony i wsparty na dłoni —
A mówiąc psalmy, na książkę, co trzyma

Kiedy niekiedy gorzką łzę uroni;
A kiedy ręką łzy ocierał z powiek,
Gdy siwe włosy odgarnął z nad czoła,
Dziewczę ujrzano, że to znany człowiek,
Wesoły grajek z sąsiedniego siola.
Trudno przypuścić, by zmarłemu szkodził,
Albo ku niemu knował złe zamiary:
On go grać uczył, do gospody wodził,
Jako brat w pieśni, jak przyjaciel stary;
Znany jak człowiek szczerego sumienia,
Z dobrymi ludźmi spędził mnogie lata.
A czemuż dzisiaj nie wziął rozgrzeszenia
I przyszedł płakać nad grobem kamrata? —
Na widok starca zmieszana dziewczyna
Chciała się cofnąć do leśnej uboczy;
Lecz starzec spojrzął, i coś przypomina,
I wlepił chmurną źrenicę w jej oczy; —
Zaśmiał się dziko:— „Ha! to jakieś czary!
„I ty przychodzisz płakać na tym grobie!
„Dwoje morderców u grobu ofiary!!
„Ha!... znam ja ciebie—słyszałem o tobie!
„Czego tu szuka kłamana obłuda?
„Po co tu przyszłaś, zalotnico płocha?
„Zakłócić spokój — to ci się nie uda!
„Przebłagać cienia—to za późno trocha!
„Dziś biedny Szymon śpi martwo w swej trumnie,
„A dusza poszła w czyścowe ogniska,
„Zkąd na nas chyba przekleństwami ciska,
„Groźnie spogląda ku tobie i ku mnie.
„Nas dwoje tylko ukochał na ziemi, —
„A my co za to? w zamniemaniu podłem
„Jad mu podali rękami własnymi!
„Ty rozpacz—ja śmierć na niego przywiódłem.
„Dwoje zabójców... nad jednemi szczęty —
„Zbyt obciążamy jego kości w grobie!

„Dajże tym piersiom choć raz pokój święty:
„Płocha dziewczyno! a idźże ztąd sobie!“
Tak groźnie mruknął—i znów książkę bierze,
Na dłoń się wsparła jego głowa siwa,
I zaczynając przerwane pacierze,
Pokutne psalmy znowu odczytywa.
Ale na głowę dziewczęcą bez siły
Za nadto ciosów dnia jednego spadło:
W jej oczach émi się, jej lice pobladło,
Chwieje się, klęka na piasek mogiły.
Co czyni—sama nie pamięta zgoła,
Chwyta garść żwiru i ciśnie do czoła,
I tłumiąc jęki, których pierś nie zmieści
Ledwie na ciche łkanie się zdobędzie.
Poruszył starca ten widok boleści:
— „Wypłacz się dziecię, to ci lepiej będzie!“
I sam podawszy tę radę w niedoli,
Zapłakał cicho, lecz rzewnemi łzami.
Łza zaraz ulży, kiedy serce boli,
Zwłaszcza gdy inny podzieli ją z nami.
Czasem łzę jedną okupiłbyś drogo,
W ściśnionem sercu gdy krwi bije fala;
Ale nie zawsze oczy płakać mogą,
Nie zawsze kamień z serca się odwala.
W dniach udręczenia szczęśliwsi im szczerzi
Wsi i natury wychowańcy prości;
Nieraz bohater, mąż hartownej piersi,
Słabej niewieście jej łez pozazdrości.

XX.

Dziewczę płakało—a gdyby jej łzki
Przesiały żwirem aż w grobowe łoże,
Spadły na piersi z pod grobowej deski,

Biedny umarły wnet wskrzeszałby może:
Tyle w tych kropkach, co z pod serca biega,
Siły żywotnej i żalu szczerogo.
Gdy płacz szeroki jak postannik nieba,
Ulżył jej boleść pocieszeniem nowem,
Dziewczę uczuło, że sercu potrzeba,
Aby z kimkolwiek podzielić się słowem;
I już nie bacząc, czy starzec się chmurzy,
Tak przed nim boleść serdeczną wynurzy:

XXI.

— „I wy!... mój Boże!... smuci mię i dziwi—
Wy jeszcze na mnie rzucacie zakąły!
Ojcie Tarasie! wy niesprawiedliwi!
Jak Bóg na niebie, jak dzień mamy biały,
Klnę się na męki, co mi serce gniołą,
Jeślim zgrzeszyła — to chyba pustotą...
Musiał ci mówić: jak, gdzie, w jakiej chwili?
Gdyśmy raz pierwszy siebie obaczyli.
On był przychodzić, w naszej wiosce obcy,
Ze starą matką gdy tu chatę wzięli.
Często wioskowi gniewali się chłopcy,
Że Szymon z nimi zabawy nie dzieli,
Tryumfowali, że nie taki hoży,
Śmieli się z niego, że odludek boży.
Lecz ja lubiłam jego rzewną postać,
Jego głos tęskny, jego twarz sierocą.
Dziwną go Pan Bóg udarował mocą,
Że mógł spojrzeniem aż głąb serca dostać.
Kiedy się zbiorą sąsiadki, sąsiady,
Jakąs pustotę albo żart uczynim;
On tylko spojrzał—a każdy z gromady
Płochego żartu zawstydzik się przy nim.
Choć żadnem słówkiem, choć żadną przestroga,

Nie upokarzał rówienników grona —
Bóg raczy wiedzieć, co te oczy mogą...
Ja sama nieraz byłam zawstydzona,
Kiedy bywało nie strzegę się ściśle,
Kiedy coś powiem, czego nie pomyślę.
Nim go poznałam, i ja byłam płocha,
Lubiłam żarty wioskowej młodzieży;
Ale na niego popatrzawszy trocha,
Poczułam jakoś co mi się należy;
I gdy bywało on samotny w tłumie,
Ja w jego oczy przeglądałam rada,
I zawsze jakoś serce wyrozumie,
O czem on myśli, lub o czem zagada.
A i on nieraz, aż uczułam trwogę,
Umiął odgadnąć, co ja myśleć muszę...
Jak się to działo? powiedzieć nie mogę,
Tak jakoś Pan Bóg stworzył nasze dusze...
Czyśmy się prędko poznali, kochali?
Ojcie Tarasie! tego coś nie pomnę...
Lecz było zemną tem gorzej im dalej;
Gdy go nie widzę—już dni nieprzytomne,
Już sny bezładne—nawet żyć niemiło...
A tam nad rzeczką, pod wierzbą pochyłą,
Jest stary kamień—tam, gdy wieczór złoty,
On lubił siadać wracając z roboty,
Lubił spoglądać na łąki zielone,
Na ciemne lasy, na błękitne nieba.
Jakoś pod wieczór zawsze w tamtą stronę
I mnie bywało wychodzić potrzeba:
To naszych owiec zbłąka się gromadka,
To do sąsiadów posyła mię matka,
Albo mój dziadek wśród pustej gawędki
Przypomni sobie, siedząc u wieczerzy,
Że nie opatrzył w zatoce więcierzy,
Albo na trawie zapomniał swej wędki.

Ojcie Tarasie! wszak pamiętasz dziada:
 Był bardzo srogil—rada czy nierada
 Muszę tam śpieszyć—a kiedy się zjawię,
 To siedział Szymon na kamiennej ławie,
 Da *dobry wieczór* i o czemś zagada,
 To muszę słuchać, rada czy nierada...
 Czy go kochałam? nie wiem ani trochy:
 Bo to kochanie świat różnie uważa.
 Parobczak chciałby wyjść na gospodarza,
 Dziewczynie przykre łajanie macochy,
 Więc mówią sobie:—„Już tego za wiele!
 „Będziem się kochać, weźmiem ślub w kościele
 „I półwłócz gruntu weźmiemy we dworze;
 „Na weselisku poskaczem, wypijem,
 „Przecież na starość nie pójdziemy z kijem,
 „Bóg nas na ludzi wyprowadzi może.“
 Dla mnie z Szymonem nie takim obrazem
 Stawała przyszłość we szczęście bogata:
 Byle ogródek, rozwalona chata,
 Lecz będziem razem—zawsze z sobą razem.
 Szymon powiadał:—„Marto moja, Marto!
 „O inszem życiu i mówić niewarto.
 „Będziem ubodzy—ja ci piosnkę skłęcę
 „O Panu Bogu, o wiosnie, o rzece,
 „O czem ty zechcesz—mam piosnek nawałem,
 „Ja w pieśni nową utoruję drogę;
 „Od pewnej chwili... gdy ciebie poznałem,
 „O wszystkim piosnki wyśpiewywać mogę.
 „Lecz Marto moja! marzenia na stronie —
 „Nim się nam życia wypełnią rozkosze,
 „Nim się ja ojcu twojemu pokłonię,
 „Nim u twej matki o rękę poproszę,
 „Nim przed ołtarze poprowadzę ciebie, —
 „Powiedz mi szczerze jak Pan Bóg na niebie:
 „Czy ty mię lubszisz?—bo ja szczęście ziemi,

„Chwilki nie myśląc, w twoje ręce złożę;
„Ale ty, Marto, broń Boże! broń Boże!
„Twe płocze myśli puścisz za drugimi!
„To wtenczas biada całej naszej doli:
„Ostatnia nitka mego szczęścia pękła!“
Szymon zapłakał, jam przed nim ukłękła.
— „Niech Bóg—mówiłam—niech Bóg nie pozwoli,
„By serca nasze w jakiegokolwiek dobie
„Miały się zmienić, ostygnać ku sobie!“
Szymon szczęśliwy chciał coś odrzec na to:
Lecz było późno—zerwałem się z ławy..
Czy to ze szczęścia, czy może z obawy
Serce mi drżało, gdy wbiegłam do chaty.
Aż wpół oslepiłe źrenice u dziada
Postrzegły bładość — zaprzestał gawędki:
— „Co tobie Marto? czegoś taka blada?
„Napij się wody! Bieg musiał być prędkii!“

XXII.

„Na przyszłą wiosnę miał być ślub z Szymonem.
Marzyłam o nim, liczyłam tygodnie,
Po tysiąc razy w sercu rozmarzonym
Pytałam siebie, czy miłość nie chłodnie?
Lecz serce zawsze mówiło radośnie,
Że silniej bije, że uczuciem rośnie.
A on czy kochał?—dobrzem to wiedziała
Inaczej wierząc grzeszyłabym srodze;
Wciąż jedną myślą jego głowa pała;
Wciąż w jego duszy nowy skarb znachodzę.
Ale my biedni—wśród mozolnej pracy
Nie sposób zawsze bywać przy kochanku;
Nie sposób być tam, gdzie się myśl obraca;
Nie sposób serce pieścić bez ustanku.
Potrzeba było grosza na wesele,

Na zapowiedzi i na zaręczyny;
Więc biedny Szymon nie czekając wiele,
Przystął na flisa do dwornej wicyny.
Insi szli pieśni śpiewając ochocze,
A on był smutny jak jodła na grobie...
I ja nieszczęsna nie wierzyłam sobie,
Jak też potrafię przeżyć to półrocze...
Straszny był wieczór, gdyśmy się rozstali!
Jego wspomnienie aż dotąd mię męczy —
Gdyśmy słuchając szumu rzecznej fali,
Wsparli się milcząc na mostu poręczy.
I jakby jedną myślą ożywieni,
Błądzili wzrokiem po niebios przestrzeni...
Ojczy Tarasie! choć żyłeś lat wiele,
Takiego nieba nie widziałeś może:
Ciemne chmurzyska nad lasami ściele,
Tłoczy wierzchołki czarnych jodeł w borze,
Pokrywa mgłami i rzeczkę i błoto,
I serce jakaś naciska tęsknotą,
Z każdej mgły mara wysuwa się blada,
Złowrogi przestkach jakby z deszczem pada.
A tutaj boleść znęca się nad duszą,
Że się potrzeba rozłączyć na dłużej;
A takie niebo niedobrze coś wróży,
A tam na Niemnie głębiny być muszą,
I pełno wiosek, pełno miast przy Niemnie,
A tam dziewczęta piękniejsze odemnie...
Mówiłam pacierz do aniołów stróży,
Wzywałam rzewnie ich opieki świętej,
Aby go strzegli od fali, od burzy,
A jego serce od jakiej ponęty...
Szymon mi mówił:— „Bądź zdrowa! bądź zdrowa,
„Wróćę zdrów, wesół, przyspieszę wesele.
„Przeklęty będzie, kto przysiąg nie chowa!

„Półrocze czasu—och, jakże to wiele!
„Sercu kobiety wielu się spodoba:
„Och! to półrocze, jakaż długa próba!“
Ukłękłam przed nim i złożyłam ręce:
— „Niechaj sam Pan Bóg pokarze mnie biedną,
„Gdy przez półrocze chociażby myśl jedną
„Komu innemu niż tobie poświęcę!
„Związek wieczysty, święty i niewinny
„Za nadto silnie serca nam skojarzył,
„Aby ktoś inny jeszcze nam się marzył,
„Aby nas zdołał zajmować ktoś inny.
„Tu nawet żadnej nie będzie zasługi.
„Bo mi do duszy nie przypadł nikt drugi,
„Nikt nie przypadnie—mogę ręczyć śmiało,
„Bo gdy raz serce ciebie pokochało,
„To już nie znajdzie w całym świecie tłumie,
„Choćby się chciało przeniemierzyć zdraźnie,
„Nikogo w świecie, co mię tak odgadnie,
„Co wszystkie moje dumki wyrozumie.
„Tyś mi za nadto po małej iskierce
„Rozpalił głowę i rozpieścił serce.“
Takem mówiła... Uwierzył—uścisnął...
Zapłakał tylko—i przyszło rozstanie...
Księżyc coś dziko przyglądał się na nie,
I krwawem światłem nad nami zabłysnął.
Raził mi oczy jego blask iskrzaty,
Kiedy spłakana wracałam do chaty.

XXIII.

„Po takich chwilach jeszcze marzym w nocy,
Miłą przeszłością słodzim stan sierocy.
Ale poranek... to skończenie świata.
Piekło na ziemi, gdy przymkniesz oczyma,
A myśl najpierwsza w głowie zakołata:

Już jego niema!

Co począć z sobą?... z tym dniem—co natrętny
Już bije w oczy promieniami jak nożem?
Z jutrem?... z niedzielą?... a toż dzień pamiętny,
Tośmy się w domu spotykali Bożym,
To na cmentarzu, to w chacie sąsiada...
Albo wieczorem—och! gdy wieczór padał
Czy iść nad rzekę? siaść na kamień znany
I tam skamienieć?—Nie pójdę w tę stronę!
Bo jeszcze przyjdzie szwał niespodziewany,
Zeskoczę z mostu i w rzece utonę...
Czy iść na pole?... O! nie! tam przy gruszy
Wiliśmy kiedyś wianki z polnych ziółek!—
Może do ludzkiej przytulić się duszy?
Straszno! nie lubię moich przyjaciółek!
Bo przyjaciółka wie czem mnie zatrzyma,
O czem ja mówię, o czem marzyć rada;
Najpierwsze słowo, co do mnie zagada:

Już jego niema!!...

Dowodzą ludzie, że jest takie ziele,
Co można łyżkę lub wiadro nawarzyć,
Wypić i przespać dni, tygodni wiele—
Och! jak to błogo! byle spać i marzyć,
A w tem marzeniu miewać sny prorocze!
O! takbym spała przez całe półrocze!
Lecz takie ziółko rośnie za morzami —
Nam trzeba czuwać, żyć i śmiać się marnie...
Ojczy Tarasie! jakież to męczarnie,
Pierwszy poranek gdy zostaniem sami!
Serce ci pęka, z bólu nie wytrzyma,
Jeszcze się nieraz zapomnisz w tej chwili,
I myślisz sobie: on troski umili...
Lecz się ocykasz: że jego już niema!

XXIV.

„Tak dzień upłynął na strasznej torturze—
Przyszła noc znowu—i znowu świtanie...
Któż te męczarnie wypowiedzieć w stanie?
Zanadto boli—ja ich nie powtórzę...
Przed jedną matką, w której pełna wiara,
Serce cierpiące całkiem się odsłania:
Lecz moja matka—ona nazbyt stara,
Gdzież jej zrozumieć boleści kochania?
Przeszło dni kilka, nawykłam z niedolą...
Chciało się płakać, lecz chciało się współki.
Wezwałam k'sobie wierne przyjaciółki,
Te naśmieszyły, że aż boki bolą.
Nazajutrz ciężka zajęła mię praca,
Smutek złagodniał—i już nie powraca.
Lecz do snu dawne wspomnienie się ciśnie,
Bom jedną myślą zawsze uniesiona:
Czuję, że kocham, więc Szymona przysnę.
Ale już mglisto śniłam twarz Szymona,
Potem w snach moich i twarz i postawa
Już jakby obłok niewyraźnie stawa.
A jednak ogniem jednych uczuć pałam,
A jednak szczerze Szymona kochałam.
Tak, nim w połowie ubiegło półrocze,
Rozrywać smutek czułam się w potrzebie;
Już przyjaciółek zabawy ochocze
Coraz mię częściej nęciły do siebie.
Gorzkim przecuciem, jak gdyby chorobą
Ciągłe dręczona, czułam jak to boli,
Pragnęłam smutek złagodzić powoli,
Uciec od myśli, nie być sama z sobą.
Kiedy łyzy z oczu lały się gorącej,

Ja biegłam śmiać się do rówiennice rzeszy;
Ten memu sercu spodobał się więcej,
Kto najweselszy, najprędzej rozśmieszy...
Ojcie Tarasie! tak jak mnie widzicie,
Ja w duszy mojej tak niegdyś bogata,
Co dotąd rzewnie patrzyłam na życie,
Poczułam śmiać się z życia i ze świata:
Śmiałam się nawet płócho uniesiona
Z naszej miłości, z siebie i Szymona

„Tak przeszło znowu dwa czy trzy tygo-
[dnie —

On zawsze w myślach, choć nie tak go cenię.
Czasem mi z cicha powiada sumienie,
Takiemi śmiechy że śmiać się niegodnie;
Że Szymon we mnie taką widząc zmianę,
Gorzko zabołec w głębi duszy może;
Dziwne wyrzuty, aż dotąd nieznane,
Gryzły mię z rana gdy oczy otworzę,
Gdy jakaś władza w głębi piersi skryta
O całodzienny rachunek zapyta...
Och! niepodobna być z sobą sam na sam!
Mówiłam ręce łamiąc rozpaczliwie;
Idę do ludzi—pracuję we żniwie,
Albo na łące śmieję się i hasam.
Zwano mnie pustą—a nikt i przez chwilę
Nie chciał odgadnąć, co ten śmiech porusza!
Miałam przyjaciół, przyjaciółek tyle,
Przecież nie zgadła ani żywa dusza:
Ani mój dziadek, co stawiając więcierze,
Często się chwalił, że zna świat nielada;
Ni moja matka, co modląc się szczerze,
Zawsze bywało o sumieniu gada;
Ni rówiennice — przecież są młodemi,
Młodego serca tajniki znać muszą.

O! gdzie tam! gdzie tam! d obrze śmiać się
[z niemi,
Lecz trudno duszy rozmówić się z duszą...
Jedenby Szymon zgadł w najprędszym czasie,
Ale go nie masz na nieszczęście moje.
A mówiąc szczerze—och, ojczy Tarasie!
Już jego przyjszcia, czułam, że się boję,
Ze będzie cierpiał nad moją odmianą,—
Chciałam go widzieć, nie będąc widzianą

„Zagłuszyć wyrzut, co dręczył kryjomu,
Nigdzie nie lepiej jak w rówiennic kole,
Więc byle chwilka—wymykam się z domu,
Z towarzyszkami śmieję się, swawolę.
A kiedy czasem wracając z roboty
Któryś parobczak zjawi się do grona,
To jeszcze więcej śmiechu i pustoty,
To jeszcze bardziej byłam ożywiona.
Z taką się myślą oswajałam co dnia:
By durzyć chłopców... tak sobie... bez celu...
Czy to, broń Boże, taka wielka zbrodnia
Kochać jednego a bawić się z wielu?
Wszak to miłości przeszkadzać nie może,
A mego serca żaden nie przebodzie;
Gdzie tam ich kochać? at, stworzenia boże!
Dobrze się pośmiać, potańczyć w gospodzie.
Wszak kiedy Szymon powróci na końcu,
Już wieczny rozbrat ze światem uczynim;
Biedne chłopczyńska—oni zgasną przy nim,
Jak małe gwiazdki przy pogodnym słońcu.
A czyż to lepiej, gdy się głowa pali,
Od smutnych dumek kiedy serce wędnie?...
Tak sobie myśląc, wciąż dalej a dalej
Życie pustoty wiodłam nieoglednie.

XXV.

„Młody parobczak, syn strzelca z pod gaju,
Chłopiec wesoły, piśmienny, bogaty,
Często a gęsto miewał we zwyczaj
Do mego dziadka zachodzić do chaty.
Czasem się zdarzy, kiedy niema dziada,
Muszę go przyjąć rada czy nierada.
O niczem mówić nie lubił poważnie,
Ale z nim śmiać się tak było wesoło!
Że myślę sobie: ot, tego podrażnię,
Na tem coś wygra całe nasze sioło.
Bogaty, wesół—on w każdą niedzielę
Zamówi skrzypce i miodu zakupi.
Spogląda na mnie—trochę się ośmielę,
Niechże się kocha, kiedy taki głupi!
Jam siebie pewna: nie pokocham przecie,
Oprócz Szymona nikogo na świecie.
I tak się stało... Bywało co święta
Aż drży gospoda od tańca i skrzypiec;
Wdzięczne mi były wioskowe dziewczęta,
Lało się zdrojem i piwo i lipiec;
A ja, spokojna na mej drodze cnoty,
Śmiejąc się w duchu, przyjmuję zaloty.

XXVI.

„Jednej niedzieli szło gwarniej niż zawsze;
Poczęło zmierzchać i nastąpiło ciemno;
Skrzypce głośniejsze, tańce były żwawsze,
A młody strzelec wciąż tańczył ze mną, —
I w jego rękach trzymając me ręce,
Wiodłam ochotę i tańce złowieszcze;
W tańcu swawolę, wymykam się, kręcę,

A tak chichocę, że jak nigdy jeszcze...
Wtem, jak mi później ludzie powiadali,
Wszedł do gospody podróżny z tłumokiem,
Dokoła powiódł jakimś dziwnem okiem
I w ciemnym kątku siadł sobie w oddali.
Tak potrzał na nas godzinę czy więcej;
Już go poznali niektórzy sąsiedzi.
A ja swawoląc coraz to goręcej,
Anim zważała, kto tam w kątku siedzi.
Wtem dał się słyszeć łoskot na podłodze,
Jakiś jęk głuchy przerwał skrzypiec tony;
Przypadli ludzie przerażeni srodze...
Podano ognia—to Szymon zemdlony!
Czyż trzeba mówić, żem zbladła, krzyknęła!
Że w serce moje uderzył grom Boży?...
Całą szkaradę mej płochości dzieła
W jednym momencie uczułam najsrożej...
Ludzie podbiegli, po imieniu zową,
Twarz mu skropili i podali wody.
Szymon się ocknął, popatrzał grobowo,
Jeszcze się zachwiał i wyszedł z gospody.
Wybiegłam za nim.—„Szymonie! Szymonie!
„Lituj się! przebacz! powitaj mię z drogi!“
Ale on spojrzął jakby duch złowrogi
I poszedł dalej—tu, ku lasu stronie.
Ja go dopędzam, ukłękłam na drodze;
Lecz mię odepchnął rękami drżącemi:
— „Zabiłaś, Marto! zabiłaś mię srodze!
„Zabiłaś wiarę we wszystko na ziemi!
„Przekłętę trzykroć to plemię człowiecze!...
„Ten świat nie dla mnie... Bywajcie już zdrowi!“
Znów zastąpiłam drogę Szymonowi,
Lecz znów odepchnął i słowa nie rzecze.
Poszedł do lasu—mnie zamrok uderzył,
Padłam i w ziemię uderzyłam głową;

A gdy chłód nocny nieco mię odświeżył,
Przyszedł go chaty, bredząc gorączkowo.

XXVII.

„Przez dwa tygodnie leżałam w malignie,
Ze strasznej śmierci pasując się siłą...
A gdy mię Pan Bóg z choroby podźwignie,
Już w naszej wiosce Szymona nie było.
Mówili ludzie: że ledwie oddycha,
Że się zabłąkał w najciemniejsze knieje,
Że jakieś piosnki wyśpiewywa zcicha
I dzikim śmiechem szydersko się śmieje;
Że nigdy słowa nie mówi do człeka;
Że tak się błąka całe dni i noce;
Że dreszcz ogarnia, słuchając zdaleka,
Kiedy z nim leśne echo zachichoce...
A tutaj w wiosce, w zagrodniczej chacie
Dogorywała jego matka w nędzy.
Chciałam ją cieszyć po syna utracie,
Lecz mię przekleła—uciekłam co prędzej...
Przyszedł nazajutrz—i znowu przeklina...
Tylko już w samej ostatniej chorobie
Nie przeszkadzała czuwać mi przy sobie
I nie nazwała zabójczynią syna.
Spędzałam przy niej długie chwile czasu,
Czuwałam nad jej ostatnią godziną...
On się raz przywłókł pod chatę matczyną...
Ujrzał mię w oknie—i wrócił do lasu —
Matka umarła—a jego nie było;
A gdy ją gmina pogrzebla wioskowa,
Przyszedł, zapłakał nad matki mogiłą,
Lecz do nikogo nie powiedział słowa...
Potem ę zjawił—ale w jakim stanie!
Blady, odarty, upadły do tyła.

Że gdzie przed świtem, nim jutrznia powstanie,
Już on w gospodzie kielichy wychyla,
Dziwne piosenki bełkoce bożładnie,
I znowu pije, póki z nóg nie spadnie.
Zadrzemie chwilkę, wstanie i znów woła:
— „Dajcie mi czarękę! precz z życiem przeklętem!
Chciałam doń mówić—nie poznał mię zgoła;
A może poznał, bo spojrział ze wstrętem,
Zgrzytnął zębami, odwrócił się żwawie,
Wychylił czarękę i zasnął na ławie...
Tak stargał życie—i po krótkim czasie
Nieszczęśliwego nie było na świecie!...
Ojczye rodzony! ach, ojczye Tarasie!
Jak na spowiedzi teraz wszystko wiecie...
Dzisiaj w kościele—ot tak, słowo w słowo
Odkryłam rany mojego sumienia.
Lecz że zabójstwo cięży nad mą głową,
Pleban mi dzisiaj nie dał rozgrzeszenia
I kazał tutaj modlić się w pokorze,
Aż się przebłaga miłosierdzie Boże!“

I tak dziewczyna, pasując się w męce,
Długo płakała, twarz ukrywszy w dłoni;
A stary Taras, załamawszy ręce,
Jęknął serdecznie i tak mówił do niej:

XXVIII.

— „Późny żal przyszedł do twojego serca,
Zapóźno wracasz na poprawy drogę...
Ja ci okropną pociechę dać mogę,
Że jeszcze drugi jest jego morderca!
Tyś rozpoczęła nierozważnym szaleństwem,
A ja zabójstwa tego dokonałem.
Jaż przecie starzec—gdzież moja rozwaga?

Ja, com doświadczył tyle w życiu mojem,
Ogień piekielny, co się w sercu wzmaga,
Jam mu podniecił gorącym napojem.
Słuchaj!

„On długo błakając się w lesie,
Wpół nieprzytomny, prawie wpół umarty,
Jakoś ku mojej przywędrował strzesie,
Do drzwi zapukał—drzwi mu się otwarły.
Poznał mię prędko—zapłakał boleśnie,
I całą siłą rzucił się na szyję!
— „Ojcze!“—zawołał—„znasz, jak serce bije,
„Boś ty mię uczył jak się składa pieśnię!
„Kłamstwo, mój ojcze, że jest cnota w świecie,
„Że za ród ludzki żyć i umrzeć warto...
„Ty znałeś Martę—och! to święte dziecię!
„Ojcze! weź książkę! pamódl się nad Martą!
„Już Marty niema—już śmierć w jej źrenicy —
„Ona zginęła! stracone nadzieje!
„Choć jeszcze żyje, choć jeszcze się śmieje,
„To ziemny robak z śmiechem zalotnicy!“
Tak wpiwszy we mnie swe źrenice krwawe,
By zebrać oddech, całe piersi sili,
I wszystko w jednej wypowiedział chwili,
Zaśmiał się gorzko i upadł na ławę.
Łzy mi stanęły, żal ścisnął się w łonie;
Chciałem go cieszyć najprędzej, najprościej;
Rzekłem wesoło:—„Złe czynisz Szymonie,
„Że z jednej sądzisz o całej ludzkości!
„Ona zdradziła—ty cierpisz! ja wierzę;
„Lecz śmiej się z tego — jedyny ratunek:
„Potrzeba w inszej pokochać się szczerze,
„Ale tymczasem—trunek na frasunek!
„Mam tu miód stary — wypij, to pokrzepi!“
— „O nie, mój ojcze!“ — tak Szymon odpowie —
„Jam niegdyś pijał, nadwerekżył zdrowie,

„Piłem w cierpieniu — nie było mi lepiej.
„Niechaj ten pije, który rąbie drzewa,
„Pracuje z pługiem, albo trzody pasie;
„Lecz my próżniacy — ach, ojczy Tarasie
„Nas dostatecznie piosenka rozgrzewa,
„Boleść rozpala, a myśl ogniem piecze,
„Już i tak serce rozpęknąć się może!“
A jam nalegał: — „Człowiecze, człowiecze!
„Zrozumiej życie, szanuj dary boże.
„Że dziś czy jutro ma cierpieć z nas który.
„O tem już dawno przewidziano z góry.
„Trunek, co duszę wpół martwą ożywi,
„Co w stare kości wlewa siły młode,
„Nie dla tych dany, którzy są szczęśliwi,
„Lecz dla cierpiących — po łzach na osłodę!“
Tak nalegałem, bom kochał Szymona,
Sądząc, że w smutnym uleczę obłędzie,
Że gdy wstręt pierwszy do czarki pokona
To już weselszy i szczęśliwszy będzie.
Więc go zakląłem: jeśli jest kolegą,
Kocha mnie — ludzkość i Boga samego,
Niech pokosztuje.

„Skosztował z kielicha,
Wypił aż do dna — nalał drugi, trzeci.
Chciałem go wstrzymać — już rękę odpycha,
Już dzikim ogniem jego oko świeci:
— „Pić mi podajcie!“ — tak zakrzyknął wściekle—
„Ogień piekielny niech pali się w piekle!
„Nalej mi miodu, gorzałki, czy smoly!...
„Zdrowie zdrajczyńni!... pij zemną Tarasie!“
Pił i nalewał już martwy napoły,
I krzyknął: — „Pijmy! teraz już po czasie!
„Spełniona dola... Przeklęty, przeklęty,
„Kto pierwszą kroplę w moje usta wsączył!...“

„Krew już do piersi nawala się wzdętej...
„Nalałem czarę — do dna będę kończył.
„Dopytam może, gdzie jest szczęścia meta...
„Niech żyje ludzkość! niech żyje kobieta!“
Tak pierwszy puhar spełniwszy złowrogi,
Pobrnął do wioski lasami i jarem,
I tam do reszty zgubił się puharem,
I tu nieszczęsny spoczął wedle drogi...
To my, dziewczyno — myśmy go zabili,
I brama piekieł wspólnie nam otwarta..
Przyjaciół Taras i kochanka Marta
Do ostatecznej przywiedli go chwili:
Bo podbudzając niebacznie, z daleka,
Rozpłomienili namiętności człeka...
Ty z jego serca wypeniłaś wiarę
W godność ludzkości, którą wyssał z mlekiem;
A ja ognistą podałem mu czarę,
Aby do reszty przestał być człowiekiem.
Kto z nas winniejszy — Bóg kiedyś rozważy:
Tyś go na duszy, jam zabił na ciele...
Nam się zdawało, że takich zbrodniarzy
Kapłan od razu rozgrzeszy w kościele.
Lecz nas odepchnął, wskazał za pokutę
Własne sumienie i modlitwę łzawą;
Aż w dzień Zaduszny mieć będziemy prawo
Znow nasze myśli gorzkie i zatrute
Otworzyć przed nim... Tu, u grobowiska,
Krzepmy modlitwą serce, co usycha.
Dosyć rozpaczy! niechaj modła cicha
Ulecz bolesć, co serce naciska.
Męczennik serca, co leży w tym grobie,
Może już przebył czyscowe otchłanie,
I nam odpuścił winy przeciw sobie,
I nas przed Bogiem uniewinnia za nie.
Módlmy się tylko!

Wspart głowę na rękę
I czytał psalmy pokutne ze łkaniem;
Dziewczyna głosem bolesnego jęku
Słowo za słowem powtarzała za nim.

Wieczorne słońce z za góry, z za chmury
Rozlało uśmiech po ziemskim obszarze,
Rzucając promień złotawej purpury
Na las, na wioskę, na pokutne twarze;
A w mgłach wilgotnych od wybrzeża rzeki
Na *Anioł Pański* — jęknął dzwon daleki...

EPILOG.

Och! gdyby życie było poematem,
Jakżebym pięknie skończył moją powieść!
Że Szymon wskrzesnął, aby szczerze dowieść,
Że się pojednał z ludzkością i światem;
A przebaczywszy że cierpiał tak wiele,
Już swojej Marcie dałby rękę czułą;
Pleban te ręce powiązałby stułą,
Taras ze skrzypką przyszedł na wesele...
Lub coś rzewnego obmyśliwszy raczej,
Skreśliłbym obraz w całej pędzla sile:
Że Marta długo płacząc na mogile,
Jednego ranka umarła z rozpaczy...

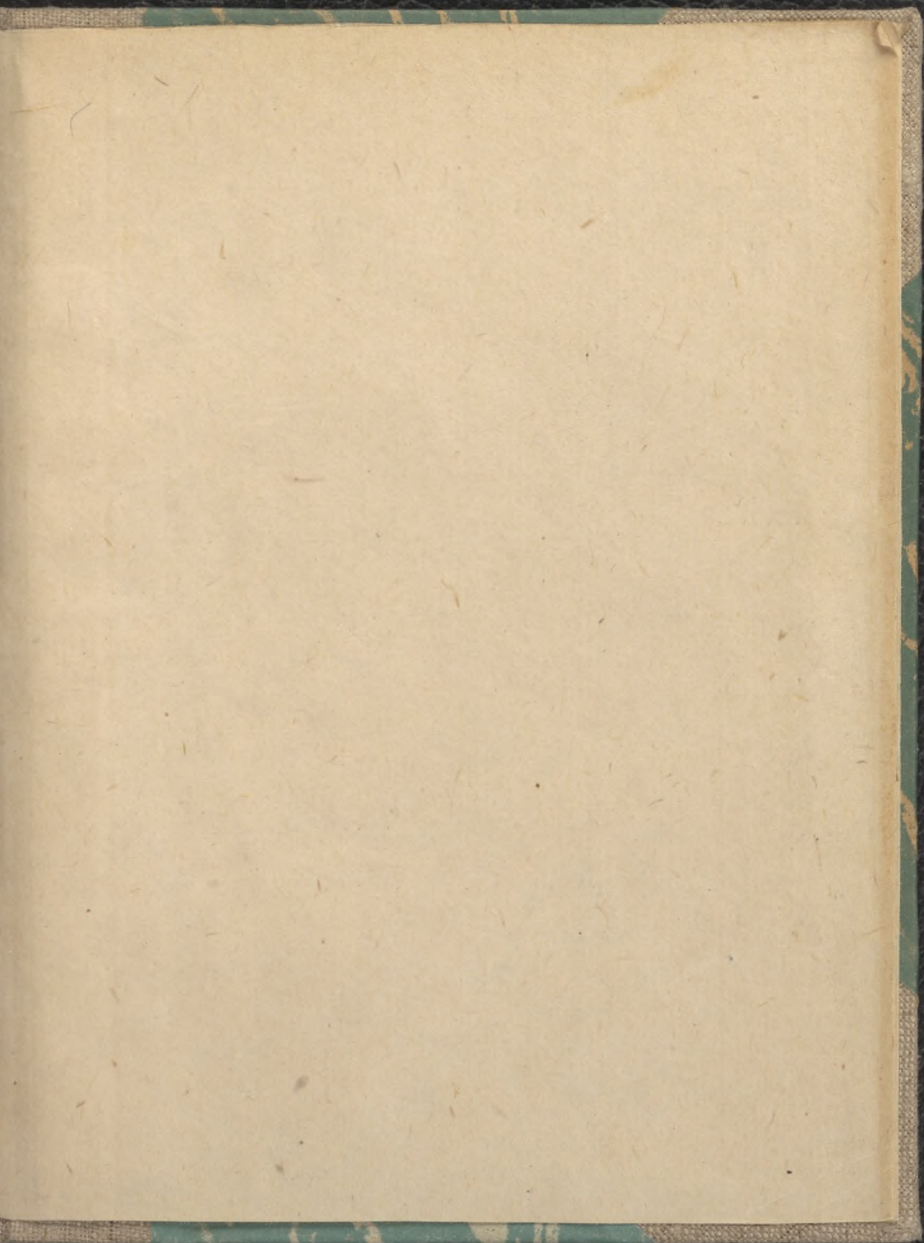
Ale ja prawiedz muszę być posłuszny,
Muszę być wierny i w miejscu i w czasie.
Więc za półrocze przyszedł dzień Zaduszny,
Ksiądz widział skruchę w Marcie i Tarasie,
Dał rozgrzeszenie ze szczerego łona;
Więc otrzymawszy miłosierdzie Nieba,
Czuli, że życiu wypłacić coś trzeba.
I zaniechali mogiły Szymona.

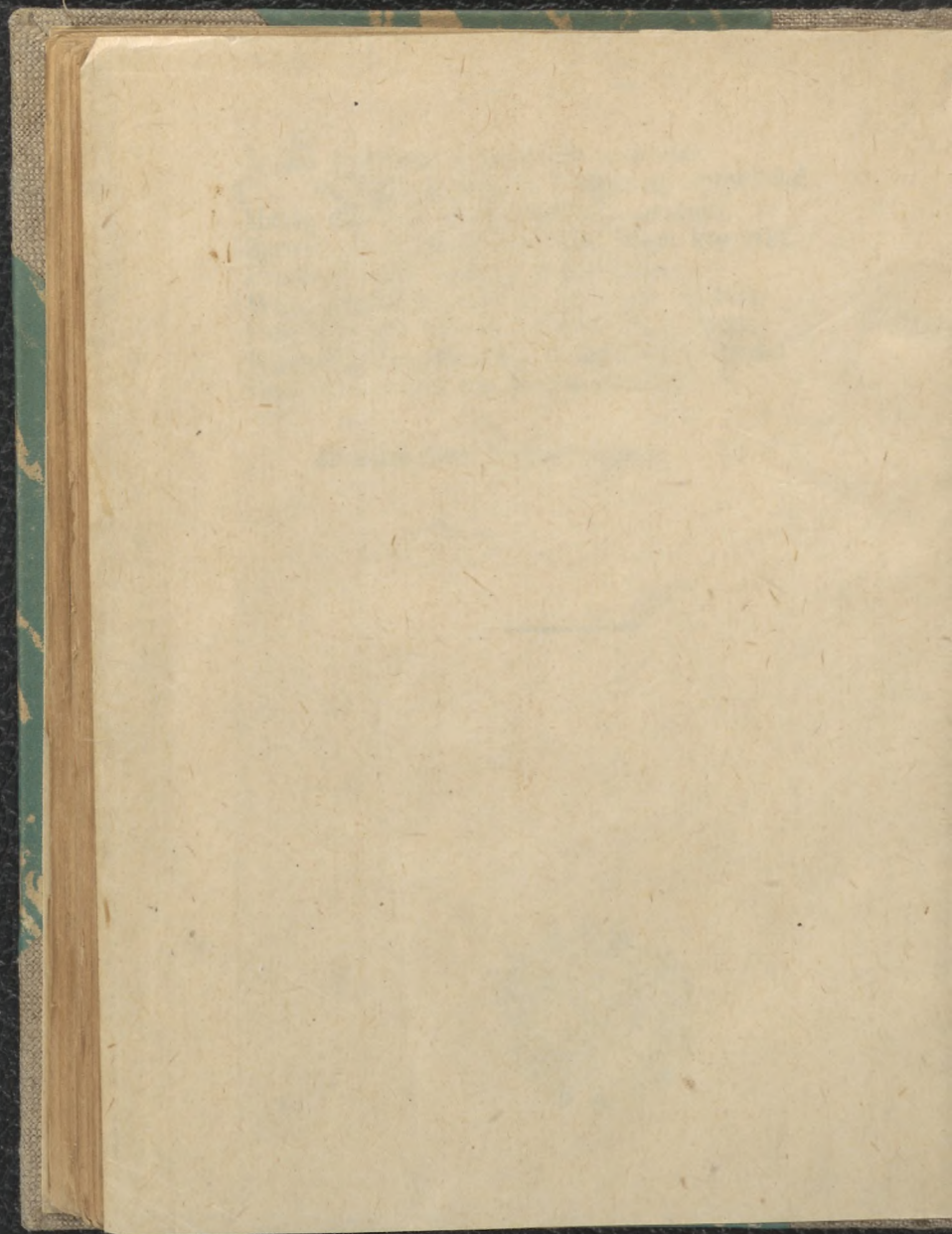
Wiatr rozwiął piaski—i zielsko porośło,
Po zgniłych kościach opląta się żmija...
Taras odnowił pieśniarza rzemiosło,
Siedzi w gospodzie i miodek popija,
A co sam lubi, to i drugim radzi,

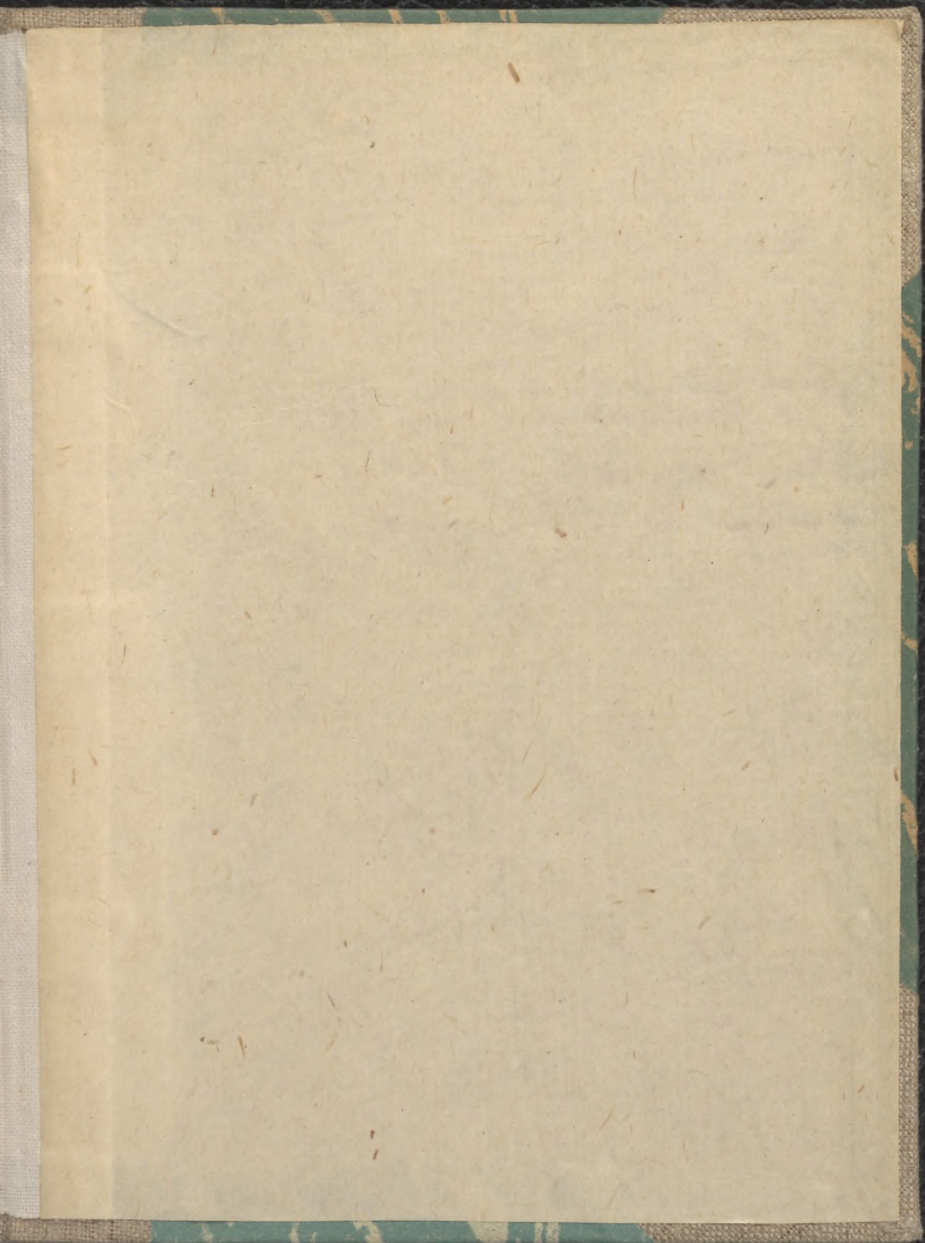
Że na frasunek trunek nie zawadzi.
Po dniach pokuty i ciężkiej spowiedzi
Marta znów w tańcu wodziła orszaki.
Zjawił się chłopak—już nie wiem kto taki,
Prosił o rękę, dał na zapowiedzi;
Więc poszła za mąż—i co idzie za tem,
Pan Bóg dał dzieci, gospodarkę, zboże,
Wszystko jak trzeba... O Boże mój, Boże!
Czemu to życie nie jest poematem?!

23 marca 1856. Borejkowszczyzna.











BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

372573